







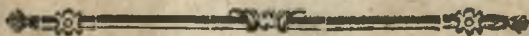
E Z O P N O W Y  
P O L S K I

A L B O

S T O i O K O B A I E K



XVIII  
1.855



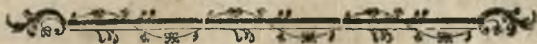
W S U P R A S L U

Roku 1788.





## ZYWOT EZOPA FILOZOF A



**N**ie wstydz się Muzo sławnego Ezopa,  
Tak dowścipnego iak szpetnego chłopca,  
Zywot wystawić rytmem tu Oyczyfitym,  
Jak go podali czasom wiekuifitym  
Grecy, Rzymianie, Włofy y Francuzy;  
Niech to dziś będzie zabawą mey muzy.  
Ten człowiek wielki y nieporównany,  
Natury dary y szczęścia odmiany  
Takie w fwym życiu doznał Ezop dziwne,  
A raczey one, takie miał przeciwnne,  
Ze zgadnąć trudno, czy więcey iey łaski  
Miał? czy z iey ręku więcey miał niesnaski?  
Czy za co więcey miał szczęściu dziękować?  
Czy się nań skarżyć albo utyskować.  
Bo się urodził brzydkim z iedney strony,

Szpetny, do strachu garbem przyciśniony.  
Do tego on miał w ięzyku przeskodę,  
Na wszystkim ciele y na zmysłach szkodę.  
Ze na to Monstrum patrzeć się nie chciało,  
Ktòre y gadać z ludźmi nie umiało.  
A z drugiey strony wszyscy przyznać musza  
Ze nigdy człeka wybornieyszą duszą  
Nieba łaskawe tak nie obdarzyły,  
Jako w Ezopie wlały, lub wślawiły.  
Do wszystkiey skazy kaleczego ciała,  
Fortuna mu się urodzić kazała,  
Patrz, niewolnikiem; w którym biedy stanie,  
Wszystkich utrapień, niewygod dostanie.  
We wsi *Armorim* Państwa Frygijskiego  
On się urodził, roku dwusetnego,  
Po fundowanym cnym na świecie Rzymie.  
Tego to chłopka takie w rękach imie,  
Ktòry tak straszne miał na sobie skazy:  
Ze y zmyślone przechodził obrazy,  
Z ktòremi, choćby się więc nie urodził  
Był niewolnikiem, byłby się nie zgodził  
Zyć między ludźmi, gdyby coś nad ludzi  
Dusza nie miała, ktòra cenę budzi.  
Ta, mówię, dusza, w niewolniczym ciele,  
Jak owo złoto świeci się w popiele,  
Podłey fortunie nic nie podlegała,  
Y zawsze wolną się być pokazała.  
Dowiedzszy swych lat, Pan, co mu się dostał,  
W tey prawdzie duszy doświadczoneym został.  
Bo



Bo czy go cierpieć niemógł w swoim domu?  
Czy też mniemał? że nie ma zlecić co mu,  
Kazał mu rolę y grunta sprawować,  
Nie chcąc straszydła tego w domu chować.  
Raz się trafiło, że swoje folwarki  
Chciał Pan nawiedzić, rachując szarwarki,  
Kędy mu jeden chłop figi darował  
Sliczne, które on słudze, aby chował,  
Kazał, ( a imię Agatop mu było )  
Z kad Ezopowi nieszczęście trafiło,  
Bo gdy Pan poszedł na kompiel do łaźni,  
Agatop figi, y słuźali raźni,  
Ziedli tym czasem te prezenty chłopa,  
Kiedy nieszczęście przyniosło Ezopa,  
Pan fig zawoła, oni przez intrygi  
Kłamią; że Ezop poiadł Pańskie figi,  
Mniemając, że on nie ma tylo mowy  
Ani dowcipu do słuszney wymowy.  
Łatwo to tedy Panu perśwadią,  
Gdy iego skarżą, się iuftyfikuią.  
Poganie wtedy wielkie prawo mieli  
Na niewolniki, y nie tylko cieli  
Wolno okrutnie, lecz y zabiiali,  
Gdy im w naymnieyszym grzechu przewiniali  
A za tym prawem ów Pan rozgniewany  
Chce, by był Ezop okrutnie karany.  
On przody padnie płacząc na kolana,  
Bardziej iestami, niżli słowy Pana  
Prosi, aby się w gniewie swym utrzymał,

Y

Y exekucyą na moment zatrzymał.  
Pozwolił na to Pan, niemaiac szkody  
W tym; kiedy Ezop letniey przyniòsł wody,  
Ktòrey się napił, palce w gardło włożył.  
Przez womit wodę wzdą czystą wyłożył,  
To pokazuiąc, że iak woda czysta,  
Także y potwarz w figach oczywiła.  
Potym zaś profi, by oskarżyciele  
Toż uczynili, a ci wodę śmieie  
Cieplą żłopaia, aliści za wodą  
Figi się świeże wracaią y wiada.  
Nad tym domysłem sam się Pan zadumiał,  
Zeby ią Ezop nigdy nie rozumiał  
Tak wyprowadzić. Jego pogłaskano,  
A zaś fałszerzom we dwu kiymi dano,  
Ze to y figi ci obżarci ziedli,  
Y do przestrichu Ezopa przywiedli.  
Kłamstwo z obżarstwem straszną karę wzięło  
A szacować się Ezopa poczęło.  
Gdy w krotce potym Pan ze wsi pojechał,  
Roli pilnować Ezop nie zaniechał,  
W ktòrey robiący ku wieczorney chwili,  
Widzi dwóch ludzi, co w drodze zbłądzili,  
Ci powiadają: Dyanny kapłani  
Fyli, a drogi znaleźć mogli ani,  
Tedy Ezopa przez Jowisza proszą;  
Ktòrego ludzkość zarazem odnoszą.  
Eo ledwo rzekli: prze Bòg! ukaż drogę  
Do miasta; aż ich profi na ubogę  
Wprzòdy

Wprzòdy wieczerzą, pod chłòd drzewa swego,  
Y tym częstuie, co jest możność iego,  
A potym mężówowych zabłądzonych  
Sam wyprowadził w drogę, nakarmionych.  
A owi ludzie ręce w nieba wznoszą,  
Y o nadgrode Jęgo cnoty proszą;  
Oraz go mile żęgnając całuią,  
Y za uczynność szczęście prorokuia.  
Ledwo ich Ezop wracaiąc opuścił,  
Kiedy na oczy ten się ięgo spuścił,  
Y zmordowany zasypia na ziemi,  
Ile okryty cieniami nocnemi.  
W tedy mu się śni: że fortuna złota  
Otworzyła mu do szczęścia swe wrota;  
Naprzòd mu ięzyk niby rozwiązała,  
Potym naukę do baiek mu dała,  
Których najpierwszym był Ezop Autorem,  
Y nim nauczał obyczaiów torem,  
Który go potym tak na świecie wflawił,  
Ze mu się ròwny w tey sztuce nie stawił.  
Porwał się ze snu Ezop zradowany,  
A bardziej nad swym ięzykiem zdumiany.  
Co przedtym A. B. ledwo mòwił ięcząc,  
Teraz R. łacno wymòwił nie męcząc.  
Daley się potym sam z sobą probuie,  
Gada iak Doktòr, czemu się dziwuie.  
Ale ta fama na mowie odmiana,  
Odmieniła mu prędko potym Pana:  
Bo ieden człòwiek Zenas, który doma  
Y na

Y na wfi mieszkał, iako Ekonomą,  
Zły iako diabeł, a Tyran na ludzi,  
W tym tylko Panu swą życzliwość budzi,  
Ze sługi, iako niewolniki Jego  
Pisał, kaleczył y Ezopa mego.  
Ten się niewinnym czuiąc plag tyrańskich,  
Grozić mu począł skargą do usz Pańskich.  
Zmartwiał mój Zenas, y widząc że gada  
Ezop, uprzedzić go, myśli, to zdrada.  
Nałgał przed Panem, to mu powiadając:  
Ze się cud stanął, równego nie mając,  
Ze Ezop gada, ale tylko bluźni  
Pana, toż świadczą y szalbierze różni.  
Zaczym Pan iego nie słuchawszy sprawy,  
Y należytey zamiasto odprawy,  
Rzekł Zenasowi: Tę ci ja daruję  
Brzydkę bestyą, niech się wyśluguie.  
Kontent w tym Zenas, do domu powraca.  
Y zaraz kiiem Ezopa namaca;  
W tym Kupiec przyszedł y Zenasa pyta:  
Jeźliby nie dał na sprzedaż y myta,  
Bydlę mu sprzedać, do wozu na prace?  
Dobrze ci, rzeczce Zenasie, zapłacę.  
Na co odpowie: nie mam ci bydlęcia,  
Ale, ieźli chcesz? ślicznego dziecięcia  
Przedam w niewolą, y Ezopa w lecze;  
Naco mu kupiec w gniewie prawie rzeczce:  
Còż to? drwisz ze mnie, y za miasto panie,  
Przedajesz dynie, albo brzydką banie,  
Drwi

Drwii z innych bracie, bądź łaskawszy czasem,  
Y odzedeł mrując z marskiem on y z kwafem  
Ale go *Ezop*, tak wzgardzony zgola;  
Wrócić się prosi y na niego woła:  
Wróc się y kup mię, nie będziesz żałował,  
Y na twym kupine mizernym szkodował;  
Jeżeli masz dzieci? a będą swawolne,  
Strażyć mną będziesz, a będąc powolne.  
Ta mowa się mu barzo podobała,  
A że za niego *Summa* była mała,  
Za trzy *Obole*, to jest za trzy grosze,  
Kupił go, mówiąc nie wielką odnozę  
Korzyść wnym kupnie, y koszt niezbyteczny  
Podobno, iak jest szpetny, tak jest greczny.  
Ze zaś ten kupiec y ludźmi handlował,  
To jest: przedawał, y drugie kupował;  
Więc z swym towarem kiedy się wybiera  
Raz do *Effezu*, niewolniki zbiera,  
Y nieść każdemu z nich każe ciężary,  
Jak kto był mocny, iak młody y stary.  
*Ezop* w tym prosi, by mieli baczenie  
Na jego słabość, kalecze stworzenie.  
W tedy dyskretni na niego kompanie,  
Wolnym go czynią, a owe dźwiganie  
Jeźliby nie chciał? że nic nie ponieś,  
Ale mój *Ezop* pod naywiększy pnie się  
Kosz z Prowiantem, na drogę ładownym,  
Z czego się śmieją śmiechem niewymównym  
Jego kompani: otoż nieść chciał mało,

A

A naywięcey mu dźwigać się dostało.  
Ale w naypierwszym tey drogi popasie,  
Kiedy się każdy z kosza tego pasie,  
Chleba ubyło, ubyło ciężaru;  
Y dnia drugiego, gdy Bożego daru  
W koszu nie stało, chodził *Ezop* z prużnym;  
A tym iednako nosić było nużnym.  
Dopiero wszystkim że z nich drwił, pokazał,  
Každy się dziwił nikt się nie urażał,  
Kupiec tym czafem niewolniki sprzedał,  
Tylko *Ezopa* y dwòch chłopcòw nie dał.  
Jeden studentem, drugi był śpiewakiem,  
Tych powiòzł daley zonym nieborakiem  
Swoim *Ezopem* do *Samos* sławnego;  
Z niemi na rynek, wystawił y Jego.  
Tych dwòch, postroił iako mògł, naylepi,  
Azas *Ezopa* tak, iak chodzą ślepi.  
W worze, w gałganach w poórzodku postawił,  
Zeby tym bardziey onych dwòch był wślawił;  
Gdyż urodnieyfi daleko się zdali,  
Gdy podle tego piecucha to stali.  
Ròżni naten targ gdy przyszli mieszczanie,  
Szedł y Filozof *Kfantus* także na nie,  
Pyta owych dwòch: coby też umieli?  
Wszystko, obay mu tak odpowiedzieli.  
Lecz śrzedni *Ezop* rozśmiał się tak strasznie,  
Jakoby piekła uchwycił był właśnie.  
*Planud* powiada: że kiedy to rzekli,  
*Ezop* się rozśmiał, ledwie nieuciekli. (dko  
*Kfantts* ,

*Kfantus* z mieszczały roześmiał się brzydko,  
Ze gdyby na *Rus* to by rzekli: *Didko*.  
Cztery Tyfiące *Oból* zaczyniono,  
Obuch tych chłopców, żeby ich kupiono;  
Ale dokładał, że kto kupi oba,  
Przyda *Ezopa* jeśli się podoba,  
Drogo *Ksantowi* te kupno się zdało,  
Y już też odejść z targu mu się chciało,  
Kiedy na drzwi mu to poradzono,  
Albo na wexę żony jego pono?  
Zeby chciał kupić ten kawałek człeka,  
Z którym daremnie Kupiec groszy czeka.  
*Kfanta* uczniowie poty go profili,  
Aż te tak zacne kupno weń wmówili,  
Nim go zaś kupił, pyta go co umiał?  
Nic, rzecze *Ezop*: y żebyś zrozumiał  
Temu nie umiem nic, nie znam nic ani,  
Bo wszystko moi umieją kompani.  
Mnie nie zostało nic z postacią brzydką,  
Bo ci zabrali towarzyszże wszystko.  
Zgodził się *Kfantus* za sześc dziełat groszy  
Za niego, kontant będąc nie potroszy.  
*Kfantus*, miał żonę wyćwiczną y dziwną,  
Ktorey się zdało wszystko być przeciwno;  
Te prezentować kupno brzydkie przed nią,  
Miałby był leżnią z kapitułą przednią.  
Więc w żart obrocić chciał *Kfantus* tę sprawę  
Y tym ukoić małżonkę swą żwawę;  
Przyszedszy do niey, że kupił, powiada,  
Slicz

Slicznego chłopca; aż ona mu rada.  
Dopieroż dziwki (co *Ancillæ* zowią )  
Co chłopcy pasą, y oczyma łowią,  
Wszystkie obiegły, y zalotne oczy  
Każda na owe śliczne kupno toczy,  
Y iuż się wadzą o owego chłopka,  
Jak dziewczki na wfi zwykły o parobka.  
Zgoła ledwo się o niego nie biły;  
Aż sława w oczach owen Ezop miły,  
Dopiero iedne iak na gwałt krzyknęły,  
Drugie uciekły, te oczy zamknęły.  
Kfantus się śmieie, że wygrał, rozumie,  
Lecz iego żona tych żartow nie umie.  
Nie dostawało, rzecze nakształt Sędzi:  
Abyś mi na złość marnował pieniędzy,  
Zebyś to monstrum złośliwy kupował,  
Abyś mię tylko gniewał y turbował.  
Wiem ia, że się mną brzydzisz mężu z dawna,  
Ze mię chcesz z domu wygnąć, teraz iawna.  
Mąż nie zamilczał, od słowa do słowa,  
Swarzy się Kfantus, aż zła białogłowa  
Tak się zaiadła, że się rozwieść chciała,  
Y o wrócenie posagu wrzeszczała.  
Tu zaś Filozof cierpliwą nauką,  
A Ezop żarty swoiemi y sztuką,  
Pan żonie mądrze pòty perswadował,  
A nowy sługa tak dobrze błaznował:  
Ze się nakoniec też uspokoiła,  
Y o rozwodzie więcej nie myśliła

Te



Te pierwsze było Ezopa mądrości  
Dzielo, że umiał ją ugłaskać w złości.  
Tu Autor życia Ezopowowego,  
Miał pomnieyłze okoliczność iego;  
Tylko rozumu ku iego dowodu  
Powiada: że raz Kfantus do ogrodu  
Poszedł mieyskiego, tam gdy się przechodzi,  
Y z Ogrodnikiem dyskursa rozwodzi,  
Ogrodnik mądrze Filozofa spyta,  
Jako człowieka, który siła czyta.  
Powiedz mi rzecze: z każde polne zioła  
Y chwasty, co się same rodzą zgola,  
Wyfoko, prędko, y buyno się rodzą,  
A ogrodowe tak późno tam wschodzą,  
Y z taką pracą, tak skąpo y mało;  
Odpowiedź, coby na to ci się zdało?  
Filozof, iako zwyczaj nieukowi,  
Na te zadanie krótko mu odpowi:  
Ze Bóg, natura, te rzeczy układa,  
Y na opatrność iedną tylko składa.  
Ezop się rozśmiał, wziąwszy go na stronę,  
Rzekł: że honoru iego ma obronę:  
Mów, żeś przyczyny inney nie dał tego,  
Bo dyszkuruować z nim, nie jest twoiego  
Uczynku, ale że mnie mu zostawisz,  
Y na prostotę iego mnie wystawisz.  
Usłuchał Kfantus, y w ulicę drugą  
Poszedł, a Ezop przystał niedługo,  
Y rzekł mu: Bracie, te twoie pytanie  
Nie-

Niegodne, aby Filozof ci na nie  
Był odpowiedział, ia za tym wypełnie  
Za niego, proftak iak widzisz zupełnie:  
Mniemay, że ziemia iest iak białołowa,  
Ktòra ma dzieci z mężem potym wdowa.  
Idzie znów za mąż, y męża drugiego  
Zaftaie dzieci, a zaś nie wiesz tego,  
Ze te Pafierby, iak niewiafta płochy,  
Nigdy, iak swoje dzieci wżdy nie kocha,  
Pafierbom z gęby prawie odeymuie,  
A swoje karmi, iak może piałtuie:  
Tak też y ziemia za dzieci swe liczy,  
Te zioła, co się rodza na ulicy,  
Y też te karmi, a te zaś nafiona,  
Jako pafierby, macocha y żona  
Tłumi, y nie dba o ich urodzaie,  
Tylko to, co ziey natury powstaie,  
Y te są buyne, bo te są iey miłe,  
Na nich obraca swą buynośći siłę.  
Tym ogrodnika tak ukontentował,  
Ze mu nie mało owoców darował.  
Wkrótce zaś potym, Kfantus się powadził  
Okrutnie z żoną, lecz go wyprowadził  
Y z tego Ezop, w ten to sposób przecię:  
Kfantus zaproszon będąc na bankiecie,  
Frukt delikatny czy pafztet nie mały  
Posłał, y różne potraw specyały  
Zonie, te słowa swemu Ezopowi;  
Odnieś to moiey przyciòłce, powi.

Ezop

Ezop zaś suczce, którą Kfantus lubił,  
Dał ziesć, a nie tey, co sobie poślubił.  
Wraca do domu, y pyta się żony:  
Jak podobały się iey makarony,  
Y bankietowe, co posłał iey dary?  
Ona patrzy się, dziwując bez miary,  
A iak zła była, że drwi z niey, rozumy,  
Nad czym się Kfantus nie pomału dumi.  
Woła Ezopa: komuś oddał iedze?  
Com ci ia oddał w dzifieyszym obiedzie.  
Twey Przyjaciółce, Ezop odpowiada:  
Która ci zawsze y iednako rada,  
Suczka, czyli ią pobiiesz, czy głośniesz,  
Spròbuyno żony? choć ią by raz trzaśniesz,  
Obaczysz, ieżli do ciebie się wròci,  
Która cię często y bez winy klòci.  
To to przyjaciel, co bity przychodzi,  
Nie ten, co z tobą wszystko się rozwodzi.  
Zamilkł Filozof, iakby nie miał gęby,  
Ale zła żona wyfzczerzyła zęby:  
Jako? pies lepszy odemnie to? krzyczy,  
Y zaraz się też bierze ku ulicy,  
Z domu ucieka, ze swym się wynosi,  
Darmo mąż bròni, trzyma, ściska, profi.  
Nic nie pomogło dla tych przyczyn pewnych,  
Cale przeniosła się do swoych krewnych.  
Filozof Kfantus krewne, przyjaciele,  
Szle do swey żony, perfwazyi wiele;  
Lecz ona głucha na te wszystkie rady,  
Ani

Ani zakonczyć też myślała zwady.  
Aż Ezop taką zaszedł na nią sztuką,  
Y nayspewnieyszą na tę płeć nauką:  
Wziąwszy pieniędzy niemało od Pana,  
Wyszedł na rynek do przekupek z rana,  
Weźmie, zwierzyny y ptaki skupować,  
Specyjalami swe kosze ładować.  
Y na tym pōty Ezop się zabawiał,  
Aż, że go trafił domownik tey sprawił,  
Pańskiey rozwodney, y upartey żony,  
Który go spytał: czemu tak skłōcony.  
Skupieniem rzeczy Ezop jest do iedzy?  
Na co mu Ezop rzekł: iak na spowiedzi:  
Miey to w sekrecie, ale wiedź zapewno,  
Ze Pan zmierzywszy owe krzywe drewno,  
Zonę swą, a twą tereźnieyszą Panią,  
Zeni się z drugą, nie dbając nic na nią.  
Dzisiaj tedy ślub oraz y wesele,  
Na które zprosił Przyjacielow wiele;  
Na który bankiet skupuje zwierzyny,  
Będziem że skakać na cześć tey dziewczyny,  
Ow sługa Pani tey Filozofowy,  
Biegł do niey, y ten przypadek tak nowy  
Donosi, na co niewiaſta zaiadła  
Zaraz ztruchlała, y iak chusta zbladła.  
Tu zelozya żonom naturalna,  
Tu na złość robić iey, racya walna  
Piecze y wiedzie, że ani momentu,  
Bez ceremniy, fochów y odmentu

Sama

Sama powraca, przeprosić się dała,  
Y jako przedtym z Kfantusem mieszkała.  
Dowiedziawszy się o tym sługi figlu,  
W fercu sınażyła pomstę iak na tyglu.  
Postòy Ezopoie, ty mi to zapłacisz,  
Myślała: ia cię, albo ty mię stracisz.  
Ale nie tylko żona zła na niego  
Była, lecz y sam Pan akcyę iego  
Za złe obracał, y radby był strasznie  
Znaleść okazyą do bicia go właśnie.  
Ale się Ezop konceptem wyslizzał,  
Kiedy się korbacz na iego grzbiet zbliżał.  
Razu chcąc swoyich przyjaciòł częstować,  
Y obiad dobry dla nich nagotować,  
Rzekł Ezopowi: co możesz lepszego  
Nakup na iutro do stołu moiego.  
Ezop rzekł w sobie: naucze ia ciebie  
Spuszczac się na mnie w takowey potrzebie,  
Y nie roskazać kupić, to czy owo,  
Y zaraz zrobił inwencją nową.  
Poszedł na rynek, y tylko ozory  
Nakupił iedne, napelniając wory.  
Te to ięzyki szczegulne gotować  
Kazał, y różnie one przyprawować:  
Ozòr warzony, Ozòr do rosòłu,  
Ozòr pieczony, smażony do stołu;  
Ozòr w frykafie, Ozòr w żòltey iufze;  
Zgòła na mąkę Ozòr y na sufze,  
Nic tylko Ozòr na całym bankiecie,  
B Mnie-

Mniemam nie było takiego na świecie.  
Pan z gośćmi chwałą te potrawy zrazu,  
Lecz gdy nie widzą prócz iedno z zarazu,  
Domyślili się, że to figiel chłopka,  
Wołayno pilno, rzekł Kfantus Ezopka:  
Azażem ia ci, co jest naylepszego  
Nie kazał kupić do stołu moiego?  
Tak jest, odpowi Ezop rezolutny,  
A frant kowany na nogi wierutny:  
A còż lepszego nad ięzyk? mòy Panie,  
Patrzay po świecie, u ludzi dostanie.  
Język jest węzeł wszak życia ludzkiego:  
Klucz do mądrości rozumu wszytkiego,  
Organ dowścipu, konceptu, y prawdy,  
Wszytko się dzieie dobrze przezeń zawždy  
Nim miasta wszytkie z początku fundują,  
Prawa nadają, ludzie polerują;  
Nim to nauczyć, nim y perfwadować,  
Nim to nad ludźmi w wymowie krèlować.  
Lecz co naywiększa, że ięzykiem y my  
Bogów szanuiem, y ich wielkość czcimy.  
Zkonfudował się tą Filozof mową,  
Lecz mniemając mieć sztukę iakby nową,  
Chcąc podeyść flugę nazbyt dowścipnego,  
Każe mu kupić. co jest naygorzszego:  
Jutro ciż będą moiemi gośćiami,  
A oraz twoiey sprawności świadkami.  
Ezop na rynku znowu poskupował.  
Ozory, y także ie pogotował.

A gdy

A gdy Pan łaie na te iawne drwiny,  
Tak się wywodzi Ezop z swoiey winy:  
Nic iest gorszego nad ięzyk møy Panie,  
Sniela rzec mogę: iest Boskie karanie;  
Zły ięzyk wŕzysklich poswarów iest matką,  
Matką processow y odrwienia fiaktą;  
Zródło zawiści wojen w świecie krwawych:  
Kanałem fałszów, łgarstw, kalumniy żwawych  
Y złym ięzykiem złe rzeczy wmawiaią,  
Y nim fortece, miasta dobywają,  
Jeżeli ięzyk czci y chwali bogi,  
Tedy ie bluźni nie raz zły y frogi.  
Na to kiedy się Pan y z Gośćmi frożył,  
Rzekł ktoś z kompanów, y tak tam dołożył:  
Wy się gniewacie, ia zaś sǎdzę prości,  
Ze Pan Filozof nic, dla cierpliwości  
Nabycia, nie mógł znayść nad slugę tego,  
Dla tey to cnoty konserwuyże iego.  
A z tad się dyskurs zaczął bardzo żywy:  
Jeżli iest człowiek prawdziwie cierpliwy?  
Co, kiedy Ezop: że iest, mocno trzymał,  
Pan, coby go rad był y w tym poimał,  
Rzekł: szukayże go, y przywiedz go do mnie,  
Bo ia takiego znać, nigdy nie pomnie.  
Ezop nazaiutrz, gdy po rynku chodzi,  
Po wŕzysklich ludziach oczy pilno wodzi,  
Widzi jednego stojącego chłopa,  
Który stał, na kształt żytniego tam snopa,  
Z flegmą niezwykłą, y patrzył, y gadał,  
B 2 A więcey

A więcej milczał, niżli odpowiadał.  
Tego to chłopu do domu on prosi,  
Y że go stawił, przed Pana przynosi:  
Owo, iak mniemam, iest ten człowiek taki,  
Na złe y dobre ieden y iednaki.  
Kfantus na próbę każe żonie drògi,  
Umywać chłopu ciepłą wodą nogi.  
Chłop dobrze wiedząc, że ten nie należał  
Honor mu, przecię iako drewno leżał.  
Y dał umywać, myśląc, że to z mody,  
Y sama Pani nie żałuje wody.  
Każą na pierwszym miejscu mu zasiadać,  
Siadł bez ukłonu, nie chcąc się nic badać,  
Kfantus za każdą potrawą to łaiął;  
To kwaśne, pieprzne, to zbyt słone baiął,  
Wrzeszczał, że nic mu nie było do smaku,  
A chłop bynajmniej nie dając w tym znaku,  
Z słów lub z dyskursu nic nad potrawami,  
Zarł całą gębą, wszystkiemi zębami.  
Na koniec kiedy już y wety dano,  
Tort specjalny skoro skosztowano,  
Kfantus zawołał: już też nic gorzszego,  
Y nad te ciasto nic zakalistszego.  
Zona go moja widzę nie upiekła,  
Bodayże! nigdy nie wyrzała zpiekła,  
Za to ją samo dzifiaj spalić trzeba:  
Aby nie iadła próżno więcej chleba.  
Przynieście drewek; aż też chłop powstanie,  
Y rzecze: miły poczekajcież Panie,

Aż



Aż y ia swoię tu przywiode żonę,  
By obie były oraz tu spalone.  
Już też nie wiedział, co robić z Ezopem  
Kfantus, tym bardzo zawstydzony chłopem,  
Ze Prawie cale poczoł desperować,  
By go podchwycić mógł się nagotować.  
Ale mój Ezop nietylko drwił z Pana,  
Ale y z drugich. Raz wyfzedłszy z rana,  
Potkał na mieście Wòyta surowego,  
Y wartę dużą koło boku iego.  
Wòyt go znał dobrze y pyta: człowiecze,  
Dokądli idziesz? Ezop niewiem rzecze:  
Jako? Wòyt krzyknie: y ze mnie drwisz pono?  
Każe aby go zaraz prowadzono  
W ciemną katufzę, aż Ezop rzekł: Panie  
Widzisz, dobrzem rzekł na twoie pytanie,  
Azażem wiedział? że pòyde za kratę,  
Zleżem powiedział? pytanie wdy na te.  
Wòyt się uśmiechnął, y puścić go kazał,  
Z przestrogą, aby starszych nie urażał,  
Wòyt Ezopowi barzo się dziwował,  
Y Panu flugi takiego winiszował.  
Wiedział to y Pan, y iakie wygody,  
Miał, y honoru z Ezopa dowody.  
A z tey tak wielkiey niewolnika ceny,  
Ze tak dowścipne wyprawował sceny.  
Kfantus nie myślał wypuścić z niewoli,  
Na swój pożytek trzymał go w zley doli.  
Jakoż nie było prawie to dnia tego,  
Zeby

Zeby przyflugi nowey nie miał z niego.  
Raz się Filozof, z swojemi slugami  
Począł rozrywać gęsto kieliszkami  
Co widząc Ezop, iak sluga życzliwy,  
Jakby czuł debosz owen nieszczęśliwy,  
Taką lekcyą chciał im dać: Panowie,  
Trzy stopnie wino czyni w ludzkiej głowie.  
Pierwszy iostkoszy; drugi jest zalania;  
Trzeci furoru z szal ństwem nabrania.  
Ta tak rozumna Ezopa Etyka  
Nie miała stymy, iak od niewolnika.  
Już w pòpiłani z niego to szydzili,  
A kieliszki się do gardła gonili.  
Kfant, Pan Filozof, nalał w czub tak wiele  
Ze rozum stracił, y chlubił się śmieie,  
Ze iutro, skoro słońca wzeydzie zorze,  
Całe wypije, co pod miastem morze.  
W śmiech kompania, im się barziesy śmieie,  
Tym się upiera Kfantus, że go wleie.  
Aż ieden z Uczniów w zakład go wyzywa,  
Kfantus dom stawia, y pierścień dobywa.  
Swòy naykochańszy, y w zakład go daie,  
Potym się każdy do łóżka udaie.  
Lecz z rana, kiedy szum od wina ustał.  
Przypomni Kfantus, iako się uchluštał,  
Pyta: gdzie pierścień? a Ezop odpowi:  
Ze zginał y dom, Panu Kfantusowi.  
To. iak Filozof, kiedy pilno bada,  
Wczorayfzy poswar, aż y do zakłada,  
Wfzy-

Wszystko powiedział; że pewnie dom stracił,  
Y że tak drogo pianaństwo zapłacił.  
Kfantus się za łeb porwał, czy za brodę,  
Ale odwrócił zaraz Ezop szkodę,  
Y informował z dziwnie mądrej rady,  
Którą, te wygrał Filozof zakłady.  
Idzie nad morze Filozof wesoly,  
Zbiega się miasto, a on stawiać stoły  
Kazał, y na nich przepyszne puhary,  
Ktòremi pija Bachusowe dary.  
Na co pospólstwo gromadzi się, śmieie,  
Już tryumfuie Uczeń z swej nadzieie.  
Dopiero Kfantus zafiadszy poważnie:  
Panowie z Samos, że ia nieuważnie  
Się był założył, tak pewnie mniemacie,  
Ale inaczey rozumieć dziś macie.  
Założyłem się wypić morze całe,  
Dotrzymam dzisiay zakład doskonałe,  
Lecz że tak siła rzek wpływa do niego,  
Trzeba wpròd tedy sekretu takiego,  
Zeby te rzeki wszystkie zatamować,  
To ia nie będę nic garta żałować,  
Y gdy nowych rzek nie będzie przybywać,  
To na ochocie mey nie będzie zbywać.  
Tę oświadczenie przyjęli Sędziowie,  
Y Filozofa przypisali głowie.  
Ezopka koncept ucznia zkonfundował,  
Zakład ocalał, sobie dank zachował,  
A zaś Kfantusa z krzykiem prowadzono,  
Jakby

Jakby w Tryumfie pod wieńca koroną.  
Ezop, mniemając, że mu się przyśłużył,  
Prosił go aby się więcej nie dłużył  
W łasce, y iego z usług uwolnienia,  
Y niewolnictwa imienia złożenia.  
Kfantus niewdzięczny, tey winney nadgrody  
Odmówił, znaiąc, żeby miał w tym szkody.  
Nie przyszedł, pono rzekł, twòy czas nieboże,  
Jeżeli Bóg jednak chce y dopomoże  
To ci dam wolność. Uważayno pilno,  
Te ci zakładam słowo nieomylno:  
Jeżeli dwie w kupie wprzod obaczysz wròny?  
Więc BOG chce, abys iuż był uwolniony.  
Jeżeli iedne naypierwey obaczysz?  
To mi Ezopie mòy wybaczyć raczysz,  
Y niewolnikiem czas mi będziesz iaki.  
Ezop pilnuie te fatalne ptaki.  
Ze dóm Kfantufa był wielce drzewami  
W cieni zasloniony, ón za gałęziami  
Postrzegł dwie wrony, y bieży do Pana,  
Y mniema, wolność że mu będzie dana.  
Lecz nim za drzewa przyszedł Pan leniwy,  
Jedna zleciała przez traf nieszczęśliwy.  
Rad Pan do gniewu swego pretextowi,  
Pokiż drwić będziesz, krzyknie Ezopowi,  
Ze mnie hultaiu? wszystko tylko zwodzisz:  
Y iako z równym sam niewolnik chodzisz.  
Weźcie go, woła: y wytrzępcie drwiny  
Mocno y gęsto, postronkiem od liny.  
Kiedy

Kiedy Ezopa uchwycą na plagi,  
Y grzbiet obnażą, czyli zadek nagi,  
Ba y ciąć poczną Ezpa po ciele,  
Któs przyszedł pana prosić na wesele.  
Co słyszac Ezop, między swoje krzyki;  
Rzekł iak fałszywe są nam prognoptyki;  
Jam bity, który widziałem dwie wrony,  
A Pan co jedną widział, jest proszony  
Dziś na wesele. A ten koncept iego,  
Uczynił Pana humorem lepszego,  
Ze przestać kazał bić, uspokoiony;  
Y na to wyszły obietnice z wrony.  
Znowu był w łasce Ezop biedny, ale  
Wolności mu dać nie chciał Kfantus cale,  
Lub obiecywał iemu ją codziennie,  
Zawsze znajdował przeszkodę odmiennie.  
Między infzemi raz także czynami,  
Wziął go Pan z sobą, y między grobami  
(Jak to u pogań chowali się w polu)  
Chodzili Kfantus y Ezop pospołu,  
Obay ciekawie nadgrobki patrzali,  
A co najstarsze bardziey uważali.  
A gdy na jeden przedziwny trafili,  
Nad tłumaczeniem liter się bawili.  
Nałamał sobie møy Filozof głowy,  
Lecz nic niepojął inskrypcyi owy,  
Bo nie zupełne słowa w piśmie były,  
Tylko litery począte świeciły.  
Kfantus się przyznał: że nic nie rozumie,  
Chciaz

Chociaż w naukach innych siła umie.  
Rzecz mu Ezop: słuchajcie no Panie,  
Gdy tu skarb znajde, còż mi się dostanie?  
Kfantus z ochotą zaraz deklaruie,  
Ze go wolnością, y skarbu daruie  
Fownie połową. Aż on nazad idzie  
Na cztery kroki, tam iak skoro przyidzie,  
Kopie, y z Panem skarb wielki zaftaie,  
Lecz ni wolności, ni złota nie daie.  
Nic Ezopowi, darmo lamentuie,  
Wymawia, łaiie, skarży desperuie.  
Kfantus się śmieie, y tak ieszcze rzecze:  
Nie myśl, abym cię wyzwolił człowiecze.  
Pòki mię liter tycho nie nauczysz,  
Pròżno się dafasz y darmo ty mruczysz  
Te ia nad sam skarb szacuje poznanie,  
Y wolność ci dam y złota pół za nie.  
Ezop dopiero wszystko explikuie,  
Y te litery tak syllabizuje:  
Cofnij się w cztery ty kroki koniecznie.  
Kto skarbu szukasz w mym grobie ftatecznie,  
Co zrozumiawszy Filozof zdradliwy,  
Rzekł: byłbym sobie nader nieżyczliwy,  
Gdybym utracić chciał tak dowcipnego  
Sługę, pòdź mi precz, nie będzie nic z tego.  
A tak. mòy Panie, Ezop mu odpowi:  
Otoż to samo doniosę Kròlowi  
Dvonizemu, bo w tych słowach inny  
Sens iest, y że skarb Kròlowi iest winny,

Ja

Ja wytłumaczę. Zląkł się Pan straszliwie,  
Y rzekł bierz Bracie połowę szczęśliwie.  
Ezop mu znowu: nie mam ci dziękować  
Za co, bo umiem toż ia explikować,  
Y w tychże słowach także jest zamknięto,  
By znaleziony skarb na podział wzięto  
Temu co znajdzie, y co wytłumaczy  
Piśmo, obaczysz tak a nie inaczy.  
Kafantus przyszedłszy z Ezopem do domu,  
Aby nie odkrył tej sprawy nikomu,  
W łańcuch go włożył y w ciemną piwnicę,  
Mniemając pokryć tę tak tajemnicę.  
Tam lamentuje mój Ezop do woli,  
Płacze, skarży się, w dwoistej niewoli.  
Takież to słowo, Filozofie Panie,  
Kto mu ma ufać, kto na nim przestanie,  
Poczekaj przecię; choć sam nie pozwolisz,  
Przecież nie woli prędko mię wyzwolisz;  
Uczynisz z mufu, co niechcesz z swej chęci,  
Tak się y cieszy mój Ezop y sinęci.  
Proroctwo jego w krotce się zprawiło,  
Bo niezwyckayne Fatum się trafiło,  
W mieście tym Samos, Orzeł to straszliwy  
Porwał Pieczętkę mieyską, y o dziwy!  
Zaraz upuścił, która to upadła  
Na niewonika łono, nad czym zbladła  
Rzeczpospolita, a co się to znaczy?  
Každy ze strachem, a różnie tłumaczy:  
Naprzód Kfantusa, iako y mądrego

Tu

Tu Filozofa, y iak przednieyszego  
W mieście Mieszczana, Magistrat się radzi;  
Lecz ten, iak chudy pies przez płót się sadzi,  
Nic nad tym dziwem fatalnym poymuie,  
Amniey zaś drugim ten cud explikuie.  
Zaczym do swego znowu radcy spieszzy,  
Y iuż go głaſzcze, obietnicą cieſzy.  
Na co mu kształtnie tak Ezop odпові:  
Rzecz to ieſt trudna, zgadnąć człowiekowi,  
Co uradzili w ſwey radzie Bogowie,  
Ledwo podobna ludzkiej zgadnąć głowie;  
Jać się pokuſzę, ale tak ci radzię,  
W tym honorowi twemu nie zawadzę:  
Ty mię wyprowadź na rynek ſamego,  
Abym tłumaczył znaki cudu tego.  
Zgadnęli? to ci honor wſzyſtek dadzą.  
Nie zgadnę? także nic ci nie zawadzą  
Głupſtwa twoiego niewolnika, tak ty  
Zakończysz dobrze tey to ſceny akty.  
Kfantuſowi się rada podobała,  
Y gdy się mnogość poſpółſtwa zebrała,  
Pan na katedrze Ezopa poſtawił,  
Aby odkrycie tego cudu ſprawili.  
Ludzie co w ſtrachu zdziwu się zebrali,  
Obaczywſzy go z ſmieſchu umierali,  
Na owe garby, noś ſtraſzny y pyſki,  
Smieli się, czyniąc ciżbę y uciski.  
A Ezop ſmiało, nie zkonfudowany,  
Zawołał na lud Samoſa y Pany:

Nie



Nie patrzecie, prawi, na szpetne naczynie,  
Ale nalikwor, ieżli dobrze płynie.

Zamknął tym gębę, y sobie uczynił  
Wnet audyencyą, że go nikt nie winił,  
Zatym krzykniono: nie bõy się, a śmiało,  
Co to nam niebo, powiedź, obiecało.

Aż Ezop rzecze: nieśmiem żadną miarą,  
Bo zawsze iestem pod iedną to karą.

Fortuna między mną y moim Panem  
Kość dziś rzuciła, ia iednak karanem  
Zawsze wždy będę? Jeżeli nie zgadnę?

To będę bitym, iednakże podpadnę  
Pod plagi, chociaż trafia dobrze dziło,

Pan mię ubiie zazdrością nie miła,  
Co słyżąc zaraz z pospolstwa wołano,

Aby mu wolność bez odwłoki dano.

Filozof nie chciał, długo się targował,  
Ale go Burmistrz prędko nakierował:

Jeżli nie zechcesz z swoiey dobrej woli?  
To go dziś miasto mocą swą wyzwoli.

Ta deklaracya choć w ferce ubodła

Kfantusa lecz go na koniec przywiodła,  
Ze mu wolność dał długo pożądaną,

Potym Ezopa z katedry słuchano,

Ktõry tak mówił: że za Boską wolą,

Ten cud im grozi y miastu niewolą;

Ze ten to Orzeł cale nic inżzego

Nieznaczy, tylko Krõla potężnego,

Ktõry ich prawa porwać y pieczęci

Chce

Chce, z swoiey dumy y zawziętey chęci.  
Poszło im to w nos a Ezop z swobody  
Cieszył się, iak Pan sinucił z niewygody.  
Protoństwo rzeczą samą się spełniło,  
Bo wkrótce Krezus Król Ladów z niemita  
Posłał legacją aby się poddali  
Samofzczykowie, y Panem, go zwali;  
Jeżeli haraczu odmówićby chcieli?  
Żyć pod ciężarem wóysk będą musieli.  
Samofzczykowie na ratusz się zchodzą,  
Strach, oraz rozpacz za niemi tam w chodzą,  
Co rzec nie wiedzą, a tu już wołaią:  
Co to y myślić, y bawić się maią:  
Tak mocnemu się Panu, poddać trzeba,  
A kto przemienić może wyrok nieba.  
Ezop już wolny, stòycieno Panowie,  
Fortna drogi dwie na świecie, powie:  
Ludziom otwiera. Pierwsza jest: wolności,  
Przy ciężkiej zrazu y pełney trudności,  
Ale na końcu wesołej y trwałej.  
Druga jest: zrazu boiaźni ospałej,  
Która do wieczney prowadzi niewoli,  
Kiedy to w iarzmie żyć na wieki woli.  
Daley się więcej Ezop nie rozwodził,  
Lecz każdy widzał do czego przywodził,  
Zeby się brònić, y że zginać lepi,  
Niżeli iść w iarzmo, iako mówią: ślepi.  
Zaczym trybutu zaraz odmówiono,  
Y woyną w mieście Samos ogłoszono.

Na

Na którą gdy się y Krezus gotuie,  
Posel go nayprzód y w tym informuie:  
Ze pòki w mieście Samos Ezop będzie,  
Trudno go Krezus y z woyskiem dobędzie,  
Bo taką ufność mają w nim y toczą,  
Za radą tego w ogień nawet wskoczą.  
Zaczym kiedy Król pod mury zatacza  
Obòz, do miasta posłać nie odwołacza:  
Ze ich wolnością Oyczytą daruie,  
Tylko Ezopa wydać pretentuie.  
Łatwa umowa wszystkim się ta zdała,  
Y już konkluzya, oddać go się stała.  
Mało straciemy, tanią wolność mamy,  
Kiedy te monstrum Ezopa wydamy.  
Nieborak Ezop z tey się rady kręci,  
Jednak głos bierze y nic się nie smęci.  
Raz, mówi, Wilcy po swej długiej woynie.  
Z owcami pokòy chcąc zawrzeć przystojnie,  
Jeden ten punktem do trzòdy posłały,  
Zeby pasterzów y psów im wydały.  
Ci, prawią: to są, co naywięcey wadzą,  
Y do woyny was ustawney prowadzą.  
Głupie owieczki wilków usłuchały,  
Pasterze y psy szarpaczom wydały.  
Skoro tey wilcy dostały zastawy,,  
Pożarły owce bez żadney zabawy.  
Ten to Apolog odmienił ich zdanie:  
Na dany za rzut w rozumney odmianie,  
Nie pozwolili, lecz Ezop życzliwy  
Swoiey

Swoiey Oyczyźnie, z miłości prawdziwy,  
Sam przed Krezusa stanął dobrowlnie,  
Y tuż w obozie z legatami spólnie  
Przyszedł do Kròła, padszy na kolanie,  
Tylko co mówić gotował się: Panie,  
Lecz go Król przerwał: Tenli to jest chłopek?  
Czy siana wiązka? czy to żyta сноpek?  
Co moiey woli śmiał się opponować,  
Y Samofzczyków przeciw mnie buntować.  
Ezop klęczący y drżący odпові:  
Gdy raz szarańcze człowiek ieden łowi,  
Złapał polnego także y konika,  
Jako nas uczy zwierzęca kronika.  
Jak bił szarańcze, tak chciał zabić iego,  
On mu się prosi: còż ci przyidzie z mego  
Człecze, zabòyftwa? Y com ci uczynił?  
Czym twe spał zboże? w czymem ci zawinił?  
Nie mam cię iaczym pożywić człowiecze,  
Skòra y kości, a tylko głos, rzecz,  
We mnie, ktòrego bez szkody zażywam  
Ludzkiey, gdy tylko sam niewinnie śpiewam,  
Kròlu, iam to iast ten konik niewinny,  
W ktòrym nie znaydziesz rzeczy nigdy inny,  
Tylko głos ieden, ieźlim nim uraził?  
Przepraszam, więcey nie będę nim kaził.  
Krezus zdumieniem tey mądrości zdięty,  
Odmienił kary dekret przedsięwzięty,  
Y nietylko go wolnością darował,  
Ale y miasto Samos deklarował

Od

Od swej napaści y trybutu wolne,  
Byle w przyjaźni było mu powolne.  
W ten czas to Ezop na Krezusa Dworze,  
Swoimi bayki zaiśniał, iak zorze.  
On to nayıpierwszym tychże inwentorem,  
Naydowsćipnieyfzych baiek był Autorem;  
Gdy pod ich płaszczę, y rozmów zwierzęcych,  
Ludzi objaśniał, w żądzach ich bydłęcych.  
Które to bayki w takiej wielkiej słymie  
Będą u mądrych, póki świat nie zginie.  
A z temi bayki, polityczne sztuki  
Dał Krezusowi, y mądre nauki,  
Potym go Krezus odesłał do miasta,  
Lecz przerwać musze, do białe dwónaście.  
Samofzczykowie, tryumf niesłychany,  
Z powrotu jego, y miłej przemiany.  
Wielki czynili, wszyscy go ścisłkali,  
Y niezwyčajny honor nakazali  
Wszystkim oddawać, iako swej oyczyzny  
Obrońcy cnemu, bez ran, krwi y bliźni.  
Lecz on przyśzedszy do dobrego mienia,  
Czy sobie zprzykrzył domowego cienia  
Długie mieszkanie; czy też z ciekawości,  
Peregrynować wolę w sobie rości.  
Udał się tedy (pożegnawszy przecię  
Samos mieszczany) wędrować po świecie,  
Wszędzie szukając, co Filozofami  
Na ten czas zwano, a cyli mędrkami,  
Od nich się badał, y z niemi się ćwiczył,

C

Tak

Tak że się prędko między pierwsze liczył,  
A swej nauki sława y pochwałą  
Dostał łaskę u Króla niemającą.  
*Lacerus* zwał się Król, y w Babilonie,  
Na swym Ojczyſtym panował to Tronie;  
Utego Króla kredytu dostał  
Ezop, gdy na Dwór jego tylko wſtąpił.  
Smieszny był zwyczaj, owych wieków moda,  
Ze Król Królowi kiedy gadkę poda;  
Zaraz ją tym ten musiał explikować,  
Jeżeli nie trafił, musiał mu hołdować.  
Lub się okupić wielką summą złota,  
Y takiej szkody ta gadek robota  
Była u Królow, iakoby z potrzeby  
Przegrali, przez wójsk stratę y pogrzeby.  
Ledwo do wiary te nam dziecinności,  
Przecię prawdziwe są starożytności.  
Do tych bataliy, że rzekę piśmiennych,  
*Lacerus* zażył Ezopa bezdennych  
Konceptów, y tak niemi dokazował,  
Ze nad wſzystkiemi Królmi tryumfował,  
Czyli sam gadki pomienione zadał,  
Nikt ich nie trafił, y przyſlane zgadał.  
Aż ten tym czasem, te się uprzykrzyły  
Bezdenne nocy labirynt zawity.  
Ezopowi się ożenić zachciało,  
Y w nim się polskie przyſłowie wydało:  
Znajdziesz lub szczęście lub też przeciwieſtwa  
Odważywszy się, na związek Małżeństwa,  
Zna-

Znalazł on żonę, lecz prędko żałował,  
W czym sobie zrazu był Ezop smakował.  
Naprzód nieplodna żona, mu pociechy  
Z dzieci nie dała, potym za swe grzechy  
Widząc nieplodnym się, iednego wybrał,  
Ktòrego sobie za dziedzica przybrał.  
Takie to Syny, *Adoptivos* zwali  
Grecy, Rzymianie, y wielcy y mali.  
Ten *Adoptivus Ennus* się nazywał,  
Tego iak Syna, do swych spraw zażywał  
Nieborak Ezop; lecz niewdzięczny gafzek,  
Do żony iego przekradł się iak Ptafzek,  
Ze skaził łóżę swego Dobrodzieia,  
W którym fortuny była mu nadzieia.  
Co kiedy postrzegł Ezop mój zelżony,  
Wygnał hultaja z domu y od żony.  
Lecz cudzołożca dość nie mając na tym,  
Grzech grzechem goni, y zgubić go zatyw  
Tym chiał sposobem: Pozmyślał wprzod listy  
Y żeby dowód był tam oczywisty,  
Rękę potrafił Ezopa z pieczęcią,  
W których to niby, Ezop zdrady z chęcią  
Królów przestrzegał Licera przeciwnych,  
Tam pokład fałszów kłamliwych y dziwnych.  
To zaś Królowi w sekrecie pokazał,  
A Król gdy rękę y pieczęć uważał,  
Musiał osądzić oczywistą zdradę,  
Y nie zwołując na to żadną radę,  
Hermippa swego Officyalisty

Woła, Ezopa ukazawszy listy,  
Zabić go kazał, bez żadney wymowy,  
Ale Hermippus mędrzszey będąc głowy,  
A przyjacielem Ezopa biednego,  
Nad rozkaz Pański y tyrańki iego,  
W życiu Ezopa, przestrzegłszy, zachował,  
Nawet go y skrył. y w grobie go schował,  
W którym go karmił tajnie czas niemały,  
Przyjaciel rzadki, człowiek doskonały.  
Aż Król Egipski, zwany *Nektenabo*  
Pożyła gadkę Królowi nieślaba  
Babilońskiemu, temu Licerowi,  
Styszawszy, co się stało Ezopowi.  
Wiedział *Nektenab*, że z Ezopa głowy,  
*Licerus* Król był na gadki gotowy.  
Zatym tak mądrze on sobie rozumiał,  
Ze *Licer* zgadnąć nie będzie mu umiał,  
Straciwszy swego Ezopa tłumacza,  
Takie mu tedy zadanie zatacza:  
Zeby na wiosnę przyśłał rzemieślniki  
Takie mu, oraz też y budowniki,  
Którzyby wieżę zmurować umieli  
Mu na powietrzu, oraz z sobą wzięli  
Takiego człeka, coby wszystko wiedzieć  
Umiał, na wszystko mu y odpowiedzieć.  
*Licerus* owe przeczytawszy listy,  
Zkrzywił się, iakby chorował na glisty.  
Darmo naymędrszych zwoluie y wzywa,  
W głowę się skrobie, conceptów dobywa,  
Každy



Każdy się smuci, y na się poziera,  
Król zaś ze strachu ledwo nie umiera.  
Dopiero płacze Ezopa z lamenty  
Załuiąc, na swóy postępek przeklęty  
Narzeka: Ah! gdyby wkrzefić Ezopa,  
Nie znaydziem nigdy tak mądrego chłopa,  
Widząc Hermippus w tey Króla załości,  
Wyznaie swóy grzech mądry, y z litości,  
Ze żyie Ezop Królowi domawia,  
Na wielką radość, na dworze go stawia.  
Król go przeprafza, fortunę przywraca,  
Y że go większa czeka iefzcze płaca,  
Mu deklaruie: ten mimo się pufzcza,  
Y zdraycy swemu tę zradę przepufzcza.  
Jak wielka cnota była Licerufa,  
Tak y Ezopa przeciwko Ennufa.  
Co zaś do listów Króla Egipskiego,  
Rozśmiał się Ezop, y pifać do niego  
Kazał, że przysle Architekty pewnie  
Na wiosnę z człkiem, ktòry mu to rzewnie,  
Jako sam zechce, na wszystko odpowie,  
Ostatka sam się za rok ów Król dowie.  
Licerus kontent, Ezopa na dworze,  
W naypierwszym Panów swoich stawia chorze.  
Y Ezopowi za swoją urazę,  
Karać Ennufa pozwala y każe.  
Lecz Ezop dobry do siebie przyimuie,  
Y miasto kary, głaſzcze, karesuie;  
Tylko lekcye te mu Ezop daie,

Cnoty

Cnoty, mądrości, w te słowa wydaie:  
Czci Bogow: szanuy Króla Pana twego;  
Staray się nie być z nieprzyjaciół iego.  
A zaś tve szczyre co masz przyjaciele  
Kochay, przymnażay iak ich możesz wiele;  
Kochay y żonę, dobrze ją traktuiąc,  
Ale sekretu iey nie konfiduiąc,  
Sam gaday mało, a plotki oddalay,  
Ni im przystępu do siebie pozwalay;  
W nieszczęściach także nie desperuy ciężkich  
A sił dobyway na złą dola mężkich;  
Miey y o iutrze także też staranie,  
Złe iest zbyteczne w pieniądzach kochanie.  
Lecz łepiey zawfze do śmierci dochowac,  
Niż żebrać żyiac, y importunowac:  
Nigdy nie zazdrość szczęścia lubo cnoty  
Drugim, owszem służyć in, ochoty  
Pokaż. Takie mu Ezop dał reguły,  
Godneby naszey Kaznodzieyskiej słuły,  
Ennus Ezopa łaską przerażony  
Płakał, y ręce całował skruszony,  
Ale niedługo, bo z ciężkiej choroby  
Umarł, y poszedł pod ziemię y w groby.  
Co zaś do tego sławnego wyznania  
Króla *Egiptu*, gadki wypełniania,  
Tak sobie *Ezop* postąpił z swey miary;  
Co mnie samemu dość trudno do wiary;  
Ty zaś czy weźmiesz za baykę? ia przecię  
Piszę, co ieszczcie nie było na świecie:

Orlice

Orlice młode pozbierał potężne,  
Którym powiązał wprzód kule mosiężne  
Na sznurze, a te lubo się wzbijały  
W górę, przecię się do niego wracały,  
Potym zaś na nich pokładł koszy ładnie,  
W których to dzieci siedzieć mogły snadnie,  
Z którymi Orły w górę wylatały,  
Y iak po sznurze z niemi się wracały,  
Lecz to sekretnie bez ludzi porobił,  
Zeby swą sztukę barziej przyozdobił.  
Z tym ekwipażem swoim tak cudownym,  
Sam do Egiptu, z dziwem niewymównym  
Narodów iechał, które nie widziały,  
Takiego dziwu, ni o nim slyfzały.  
Król Nektenaba ( który to rozumiał,  
Ze Ezop umarł ) strasznie się zadumiał;  
Y widzący go, barzo się frasował,  
Y że się w gadki wdał, próżno żałował.  
Przecię Ezopa przywitawszy miło,  
Pyta: ieżeli wypełnione dziło  
Jego zadania samą będzie próbą?  
Jeżeli Mularze y takiego z sobą  
Przywiózł mu mędrca? coby odpowiadał  
Jego zarzutom, y wszystko mu zgadał.  
Odpowie Ezop: iam sam iest o Panie,  
Co ci odpowiem na twoje pytanie,  
A zaś powietrzne sam ty architektky  
Obaczysz, sądząc o sztukach mey sekty.  
Na płaskie pole za miasto wychodzą

Król

Król z dworem, w sercu dziwy się im rodzą.  
Cwiczone Orły w górę wyleciały  
Z kofzami, w których to dzieci siedziały.  
Chłopczy wołają: podaj wapna, cegły.  
Aż znowu orły do ziemi przybiegły.  
Dopiero Ezop rzecze: oto Panie,  
Wietrznych mularzów y u nas dostanie:  
Ty materyiday do fundamentu,  
Nie tracąc czasu, godzin y momentu.  
Nektenab dziwem będąc zatłumionym,  
Wyznał się w gadce swoiey zwyciężonym,  
Y haracz oddać kazał *Licerawi*,  
Który dać sfluzniey było *Ezopowi*.  
Ztym wszystkim ieszcze Król nie desperuje,  
Takie pytanie sam mu proponuje:  
Mam prawi takie w *Egipcie* kobyły,  
Ktòre choć z kraiu sam nie wychodziły,  
Zrzebne zostają z koni tylko rżania  
Od *Babilonu*, aż do nas przesłania.  
Na grube kłamstwo (jak to łatwo wiedzieć  
Można) zaraz mógł *Ezop* odpowiedzieć:  
Ale na większą sztukę aż do rana  
Odłożył, swoią odpowiedź do Pana,  
Skoro powrócił mój *Ezop* niecnota,  
Roskazał złapać naywiększego kota:  
Y po ulicy kazał siec różgami;  
Wiedzieć zaś trzeba, że między Bogami  
*Egipcyanie* y kota rachują,  
A przeto wielce czczą go y szanują.

Ludzie

Ludzie się na te zbiegli widowisko,  
Y mając za swej to wiary igrzysko;  
Kota wydarli, y iak wściekli byli,  
A na *Exopa* aż z płaczem skarżyli.  
*Nektenab* gościa zaraz do się woła:  
A drwisz ty sobie z nas y szydzisz zgoła,  
Còż to? y Bogi nasze posponujesz,  
Y wiarę depcesz, lżyysz y kontemptujesz.  
Czy ci to z pychy już porosły rogi?  
Niewiesz to? że kot jest po między Bogi  
*Exop* się skromnie wymawia Królowi,  
Mówiąc: że plagi dać musiał kotowi:  
Bo króla jego *Licera* rozgniewał,  
Ziadł mu koguta tey nocy, co śpiewał  
W każdą godzinę, y był mu kochany,  
W pokoju jego wypielęgowany.  
Kłamstwo rzekł prawie mam cię za szalbierza,  
Jakie to figle *Exopa* Fałszerza;  
Czy to podobna? żeby ten kot zaszedł  
Do *Babilonu* dziś, y na dwór naszedł  
Króla, ieszczeżby ziadł koguta tego,  
Pod ostrą strażą Dworzan będącego:  
Rozśmiał się *Exop*: a czy jest podobna?  
Aby twoja klacz z rżania stała źrzebna  
Koni, y żeby ich rżanie słyżały,  
Przez tak daleki przeciąg y niemały.  
Bayki się płacą mój Królu baykami,  
Y łgarstwa także zwyczajnie łgarstwami.  
Widząc *Nektenab*, że nie może radzić  
Nie

Nic *Ezopowi*, przestał się z nim wadzić.  
Z tym wszystkim jeszcze ten Król na poprawę,  
Zeby się nie zdał całe przegrać sprawę:  
Kazał do miasta *Heliopolisa*  
Zaciągnąć Mędrców, na owego lisa,  
Pana *Ezopa*; a ci zaś uczeni,  
Y w gadkach nader slyneli ćwiczeni.  
Król tedy bankiet dla nich wszystkich sprawił,  
Kaząc, by każdy co umiał, wyjawił.  
Tamże *Ezopa* posadził u stątu,  
Zeby yiedli, y gadki pospołu  
Rezolwowali, a Król sam chciał sądzić,  
Kto trafić będzie umiał, albo błądzić.  
A tak zwołani owi Doktorowie,  
Nie iedną koley obszedzły y zdrowie;  
Taką zadaia *Ezopowi* gadkę,  
Mysli naypierwszych y mądrąsci składkę:  
Jest, prawia, ieden gmach na kształt kościoła.  
W którym kolumna iedna tylko goła  
Cały podpiera, a zaś koło niego  
Dwanaście jest miasł muru wybornego,  
Koło zaś každy z tych Arkad wspaniałyeh,  
Ustawnie chodzi od czasów niemałyeh  
Dwoie białyeh głów, ta czarna, ta biała,  
Ale się w kupie tam niepokazała  
Zadna, tylko się iak gonią z sobą,  
Co jest wygodą świata y ozdobą.  
Owi Mędrwie te mieli nadzieie,  
Ze na tę gadkę *Ezop* zaniemieie.

Lecz

Lecz *Ezop* rzecz u nas gadki takie  
Dzieci tłumacza, podle, ladaiakie.  
Kościołem ten świat słupem jest rok cały;  
Miała mieścić, zważyć by się miały;  
Arkady tygodnie; dziewczki białe czarne,  
Są dni y nocy; macie baykę marnę.  
Przerwał dobrą myśl *Ezop* y ochotę,  
Wszyscy się krzywiąc na tego niecnotę:  
Chłkiem do domu pilno uchodzili,  
Ze *Ezopowi* nic nie wystarczyli.  
Nazajutrz zaś król swą radę zwoływa,  
Y już z cholera takich słów dobywa:  
A czy zniefiecie że człeka kawałek?  
Takich affrontów nam tu y zuchwałek  
Stał się Autorem, ani się mu oprzeć,  
Ani możecie swych conceptów poprzeć,  
Ze ia od *monstrum* tego sławę tracę,  
Y *Licrowi* haracz z wstydem płacę.  
Zatym na radzie tym konkludowano,  
Aby się więcej już go nie pytano:  
Ale żeby on wzajemnie zadawał,  
Y swe kwestye, czy gadki, wydawał.  
Rzekł z nich tak ieden: pytay z nas którego  
O to, co nigdy nikt nie słyszał tego.  
*Ezop* napisał kartę *Licrowi*.  
Ze Król *Egypski* winien jest Królowi  
Dwoie talentów, tę zapieczętował,  
*Nektenabowi* ją y prezentował:  
Nim zaś tę kartę otworzyć podali,  
Wiemy

Wiemy co w niej jest, Dworzanie wołali.  
Ale kiedy ją *Nektenab* otworzy,  
Nad wszystkie rzeczy, krzyknie, to sam gorzy;  
Takżeś napisał, woyn chcąc między nami,  
Wszakście wszyscy o ludzie! świadkami:  
Zem *Licerowi* nigdy nie jest winien,  
Anim obligu dotrzymać powinien.  
Wszyscy wołają nigdy nie slyszeli,  
Y że tę kartę za fałszywą mieli.  
Dopiero *Exop*: Otożem dokazał,  
Y wam na oko swój koncept pokazał.  
Wszak to, coście wy nigdy nieslyszeli,  
Wiedziałem czego wy nie rozumieli.  
Tym Króla *Exop* nierównie ucieszył;  
A że do Króla swego nazad spieszył,  
*Nektenab* posłał y Królowi dary,  
Y nie żałował złota, dla poczwary  
Owey *Exopa*, y tak go obdarzył,  
Ze się na ludzkość jego nie poskarżył,  
Z wielkimi tedy prezenty powrócił,  
A pewnie sobie w duchu *Exop* nòcił:  
Co to Fortuna y Natura czyni?  
Tak wielką sławę mnie iak jedney dyni  
Udziela, że tak filu ludzi gładkich,  
Muszą ustąpić mych przymiotów rzadkich  
Dzielności, y gdy nie masz patrzeć na co,  
Dusza wyborna, iak ciało ladaco,  
Dopieroż kiedy stanął w *Babilonie*  
Ucałował go *Licerus* na Tronie;

A żeby



A żeby cenę *Exopa* pokazał,  
Statuę iego w rynku sławić kazał;  
Co tylko Bogom, albo Królom Panom  
Więc wystawiano, albo też Hetmanom.  
Lecz te honory go nie utrzymały,  
Ale w nauce zagrzebał się cały:  
Ta chęć zwiedzenia, co ieno na świecie,  
Widzieć *Greycą*, żądza iefzcze przecie.  
Tak go dotknęła, czyli też uwiodła,  
Ze od *Licera* z dworu go wywiodła.  
Prosi się tedy na pielgrzymkę znowu,  
Dla nauk mądrych większego połowu.  
Darmo go trzyma Król swemi proźbami.  
Puszczyć go musiał, y żegnać ze łzami;  
Lecz go przymusił, że Przyśiągł powrócić,  
Y tak się przestał Król *Licerus* smucić.  
Już tedy miasta *Exop* møy lustruie,  
Wszędzie się bada, wszędy informuie,  
A *Greckie* Miasta, iakoby królowi.  
Honor oddają cnemu *Exopowi*.  
Te to honory pychę w nim wzbudziły,  
Y iego śmierci okazyą były.  
A kto się oprze, ach nieszczęsny pysze!  
Nie widzę Ja go, ani o nim słyfze.  
*Exop* møy tedy, do miasta *Delfskiego*,  
*Apollinowym* Kościołem sławnego  
Także przyiechał y tam się zabawił;  
O iak tu y gdzie indziej, mądrość wślawił  
Z razu ciekawi Mieszkańcy *Delfowie*,  
Mądrey

Mądry się jego dziwowali głowie;  
Lecz mu honorów, iako miała inne  
Nie oddawali (co miał on za winne  
Cześć sobie) przeto bardzo mu nie miło,  
Te nieuczczczenie od tych ludzi było.  
Raz o nich mówiąc (co większa przed nimi)  
Te porównanie do nich piękne czyni:  
Wyście podobni do kiiów na wodzie,  
Na które patrząc, gdy pływają w przodzie  
Zda się że to coś aż kiedy przypłynie,  
Nic się, pokaże, y cena ich ginie.  
Tak y wy sławę coś między *Grakami*  
Macie, lecz zbliżka iestęście durniami.  
Te słówka jego *drogo* kosztowały,  
Bo się Lud owen zaiadł, zawziął, cały  
Zataki affront, y bojąc się dali,  
(Jako to mędrsi z onych rozważali)  
Ze ich szkalować ustawicznie będzie,  
Y szkodzić zechce, iako może wszędzie.  
Przeto na radzie swey postanowili,  
Zeby go żywo z miasta nie puścili.  
Szukając przecię pretextu słusznego,  
Na to sposobu zażyli takiego:  
Puchar święcący, a złoty kościelny,  
W tłómok włożyli *Ezopa* pościelny:  
Kiedy stę z miasta wyiachać wybierał,  
Nie wiedząc, w krótce że będzie umierał.  
Kiedy wyiachał z *Delsu* ku *Focydzie*,  
Aż mieyska warta do *Ezopa* idzie:

Sami

Sami mieszczenie z ludem przybiegaia,  
Y kędy puhar podziat się? pytaia:  
Udaiac, że on ukradł Świętokradzca,  
Na honor Bołki y ludzki zasadzca.  
Ezop się słusznie prze, że nie iest winny,  
Y że go potwarz przy cnotcie niewinny  
Z złością potyka. Lecz to nie pomogło,  
Coby naygorzsze ludzie skruszyć mogło.  
Trząść każą rzeczy, skrzynie y tłómoki,  
Ezop møy wrzeszczy głosem pod obłoki,  
Lecz na te skargi nic nie uważaia;  
Y gdy sepety iego otwieraią,  
Znayduia puhar (co sami włożyli)  
Y tą napaścią iego przewinili,  
A zatym za łeb wziąwszy nieboraka,  
Obnażaią go z sukien, iak żebraka:  
Włańcuch, w kaydany, w katufzę wszadzaią,  
Ani na godność człeka uważaia.  
Potym Panowie, co magistrat rządzą,  
Jak Świętokradzce iuż Ezopa sądzą.  
Pružno wymowy kropiac łzami lice,  
Kiedy go iawne przekonały lice.  
Przecię zwyczajną składa się im bronia,  
Y salwować chce przez baykę śwą tonią.  
A zatym drżący ten Apolog powi;  
Który niepomógł memu Ezopowi.  
Raz, mówi: żaba głodna y obżarta,  
Któraby pono ziadła złego Czarta:  
Tłustego szczura uyrzawszy na ziemi,  
Między

Między dyskursy do niego różnemi:  
Prosi do siebie na bankiet wspaniały;  
Trzymał się ów szczur nie chcąc, czas niemały  
Potym zezwolił, żeby zaś bezpiecznie  
Ow szczur przepłynął, trzeba go koniecznie  
Wziąć na swe barki, do których go wiąże,  
A na niey siedząc, płynie szczur iak xiążę.  
Lecz na poł wody, żaba z nim myślała  
Pobrnąć głęboko, utopić go chciała  
Zeby go zjadła, co kiedy już czyni,  
Wprzód szczur narzeka y w zdradzie ią wini.  
W tym się opiera, lubo przywiązany,  
Ale mu trudno, bo na śmierć skazany.  
Tę zaś potyczkę ptak widząc z wysoka,  
Jak drapieżny ptak, y bystrego oka,  
Spuścił się w wodę, iako strzała lotem,  
Y porwał obuch, iak gdyby był kotem.  
Tak gardło żaba zdradliwi tam dała,  
Kiedy szczurowi zgubę gotowała.  
To się y z wami o *Delffowie!* stanie,  
Jak umrę, ale y wam się dostanie.  
Przyidzie mocniejszy, który pomstę zdrady  
Z was weźmie, a wy niedacie mu rady.  
Zawzięci Ludzie, tylko się zeń śmiali,  
Y na śmierć straszną *Exopa* skazali.  
Dekretował go tak Magiftrat cały,  
Aby zrzucony był z wysokiey skały.  
Gdy go wiedziono na śmierć y igrzysko,  
Była kaplica drogi iego blisko:

*Apollino-*

*Apollinowi* Bogu poświęconą,  
Malutką, y od Ludzi opuszczoną;  
Do niey nieborak uciekł, iak do święty,  
Ale go z tamtąd wyrwał Lud przeklęty.  
Któremu w ten czas *Ezop* przepowiedział  
Przyszłe nieszczęścia, y tak im powiedział:  
Profanujecie wy kaplice małe,  
Ale czas przydzie, gły kościoły całe,  
Wam nie pomogą. Bó z świętych ołtarzów  
Wywłóczyć będą Tyranów y łgarzów.  
Stanie się z wami, co z Orłem straszliwym:  
Który mieć nie chciał raz nad boiazliwym  
Zaiącem litość, za proźbą robaka  
Szerzenia, ale zjadł go nieboraka.  
Szerzeń zaś iayca orle w samym łonie  
*Jowisza* cnego, gdy siedział na tronie,  
Zrzucił y potłukł. Nigdzie wam bezpiecznie  
Nie będzie za śmierć moją straszną wiecznie.  
Więcey mu mówić okrutni nie dali,  
Lecz go zrzucili, y łeb zgruchtali.  
Wyprorokował *Ezop* śmierć y kary:  
Naprzód powietrze zagęściło mary;  
Morem *Delfowie* od bogów skarani,  
A do wyroczni bożyszczą udani;  
Co by ich były karania przyczyny?  
Wzieli ten respons: że póki złey winy,  
Śmierci *Ezopa* nie wypokutuia,  
Więcey bogowie im to nie daruia.  
Aleć nietylko niebiescy bogowie

D

Myśli

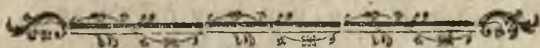
Mścili się śmierci tey lecz y *Grckowie*  
Sędziów od *Delfu* naywyższych postali,  
Y tych szalbierskich zabójców tkarali,  
Te to podanie nam iest do *Planuda*  
*Ezopa* dana, ta iesli się uda  
W moim ci wierszu nie wiem Czytelniku,  
Wpiż ją, ieżeli chcesz? w bagateliliku.





# STO Y OKO

## BAJEK



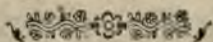
### BAIKA I.

#### SZCZUR W SERZE

**P**ewnego czasu, albo niepewnego,  
Jakie są bajki; y czasu takiego  
Szczur ieden, wielki frant iako być może  
Kiedy zdrożało barzo było zboże:  
Wlazł do szpiżarni dobrze opatrzoney,  
W prowiant wszelki, prawie napełnionej.  
Stał ser na półce, wielkości niezmierney,  
A *Holenderski*, Tedy szczur mizerny  
Przypatrzywszy się owej to machynie,  
Westchnął nabożnie w światobliwey minie!  
Y rzekł: już dawno marne sprawy świata  
Zprzykrzyły mi się, niech idą do kata;  
Już czas spokojney zażyć w życiu chwili,

D 2

Kto



Kto światu służy zawodem się inyli.  
 Oto mi Pan BOG dzisiaj prezentuie,  
 Y święte myśli z mieyscem ofiaruie:  
 Abym dni swoje na tey sam puſtyni  
 Żył, która ludzi pobożnemi czyni,  
 Y zaraz na fer iak na skałę skoczył,  
 Y z góry dziurę prędko w nim wytoczył.  
 Tam się iak w iakiey zamknął puſtęy skale:  
 Y niewychodził ów Puſtelnik cale.  
 Tłuſto pobożnie żył zamknięty w ferze,  
 O czym się dłuży y więcey nie ſzerze.  
 Raz drugie ſzczury ſtanu ubogiego  
 Szukaiąc co zieść, iak czasu drogiego,  
 Na tę puſtynię trafunkiem trafiły,  
 Y Eremity iałmużny profity  
 Wyirzy ſzczur z ſera, tłuſty iak byk iaki,  
 Y bez ludzkości winney y wſzelaki  
 Rzeczę im z okiem, y w ſurowey mowie,  
 Przcz z tąd żebracy, y importunowie:  
 Jam świat porzucił, y tę ſam puſtynię  
 Obrąłem ſobie, iako iaką iaſkinie  
 Nic ia o ſwiecie, ni o was chcę wiedzieć,  
 Więcey nic im dać chciał, ani powiedzieć;  
 Ale z układną mino y nabożną  
 Zamknął się w ferze z ſwoią Cnotą próżną.  
 Do was to mówi *Ezop* Hypokryci,  
 Którzyście płaſzczem cnot wſzelkich podſzyci  
 Wſzyſtkich roſkoſzy w domu zażywacie,  
Kiedy



Kiedy miłości bliźniego nie macie.  
 Aleć, o moi najmilsi szczeruowie!  
 Bòycie się kota, co się diabłem zowie.

B A Y K A II.  
 SĘDZIA Y OSTRYGA

Raz wędrowało parę Ludzi skromnie,  
 Imion ich nie wiem, y kraiu nie pomnie;  
 Ale to pewna, że ich droga była  
 Nad morskim brzegiem, kędy piasku siła.  
 Ci dyszkuruiąc iak idą tak idą,  
 To nad tych szczęściem, to nad owych bidą.  
 Aż ieden pierwszy sam oftrygę zoczy,  
 Y pokaże ją drugiemu, ten skoczy  
 Przed nim y porwał; gdy ją zieść gotuie,  
 Tamten zabrania mu y proteſtuie?  
 Moia Ostryga, wybacźże mi Bracie,  
 Wszak iam wprzód uyrzał y zawołał na cię:  
 Tamten zaś mowi: a mnie co do tego.  
 Ześ ty wprzód widział, doſyć szczęścia mego,  
 Ze ją mam w garści, wſzak to kot nielòwny,  
 Co z łap upuści. Z tey dysputy ſlowny,  
 Ledwo do pięściów nie przyſzło y kiia;  
 Człek się omałą rzecz wſzak częſto biia.  
 Aż na ich szczęście Jurzyſta przychodzi,  
 Pyta: co to im? każdy z nich wywodzi  
 Swòy.

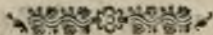
Swòy proces sprawy o owę Oftrygę,  
 Myśli Jurzysta pokaże wam się.  
 Mówi zaś do nich: mam Ja na to radę  
 Prędką, rozładzę niepotrzebną zwadę;  
 Pokaż ieno sam tę oftrygę miłą,  
 W tym ją otwiera, iak mu trzeba było:  
 Potym oftrygę połknął, iak w zapłacie,  
 Wy po skorupce każdy iedney macie.  
 Takie się sądy bez liku trafiaia,  
 Jedni się wadzą, a drudzy ziadaią.  
 Z tad *Polak* mówi to nie bez przyczyny:  
 Dwóch się trzymaią mocno za czupryny:  
 A trzeci mądry za kalite chwyta,  
 Ani się więcey o tę sprawę pyta.

B A Y K A III,  
 CZAPLA Y PANNA

**B**yla to Czapla na wysokikh nogach,  
 Która chodziła po błotnistych drogach;  
 Długi nos miała, a naydłuższą szyję,  
 Niemaiąc bótów, bose nogi myje.  
 Ta to nad rzeką z swym Pańskim humorem  
 Chodziła, sobie śpiewając tenorem:  
 Mowiła sobie: przeciennem nadobna,  
 Naypięknieyszemu ptakowi podobna:  
 Do tego żadna przedemną się ryba

Mi

Mi nie wybiega, aż na głębiey chyba.  
 W tych pyźnych myślach na ryby te patrzy  
 Y dybie, którą nøyłepiey upatrzy.  
 Głupie zaś rybki tam się pozbiegały,  
 Wzajem na Czaplę dość z bliska patrzyły:  
 Były Okòńki, Karaſki Szczupaczki,  
 Linki, Szaranki, y żabki y raczki.  
 Lecz Pani Czapla wſzyſtkie rybki miia,  
 Mòwiąc: że chylić po ten drobiazg, ſzyia  
 Boli ia: właſnie po biedne szczupiele,  
 Mam ia ponosić fatygi tak wiele;  
 Y Lin błotniſty niewart moiey pracy;  
 Karaſki niechay łowią inne ptacy;  
 Okley y z płocia, to dla *Matyaſza*,  
 Lepſzey potrawy godna gęba naſza.  
 Tak długo Czapla, tak z ſobą gadała,  
 Te, co przed nosem były, opuſzczała:  
 Aż też y rybki z tamtąd się umkneły,  
 Y na głębizne chybko odptęneły.  
 Czapla iuż żadney do łowu niewidzi.  
 Y ſwey się głupiey w ſobie pychy wſtydzi.  
 Dobry apetyt tym czaſem przyſtąpił  
 Kiedy owych ryb połów iey odſtąpił.  
 Nietrzeba widzę, w potrawach przebierać,  
 Ale co BOG da, to ochotnie zbierać;  
 W tym mizernego połyka ślimaka.  
 Słyſzcież, nie jedna z Panien bywa taka.  
 Jedna to Panna (Ey nie jedna) była,  
Ktòra



Która zaprawdę tak przymiotów siła  
 Miała przyjemnych, cnotę przy urodzie,  
 Statek z rozumem, wszystko miała w zgodzie:  
 Lecz w presumpcyi była strasznie śmieszna;  
 Któraż urodna? by niebyła pyfzna;  
 Ta umyśliła mieć za kawalera,  
 Którego nayprzód Bohateska cera  
 Hożym czyniła, żeby był y z nosem,  
 Z rozumem zacny, oraz z dobrym trzofem;  
 A nie wiedziała owa dziewczka miła  
 Ze na iednego iest to barzo siła.  
 Odzywaią się różni konkurenci.  
 Jaki się taki koło Damy kręci.  
 Ten przez Rodziców Pannie czołem biie,  
 A ten przez baby swoi intiereswiie  
 Ten przez zaloty, a tego czeczotki,  
 Czuby służyłte, tego wiodą ciotki.  
 A moja Panna, iako czapła owa  
 Z sercem się swoim iak z kleynotem chowa  
 Kradzionym. To ten bardzo na mnie mały,  
 Tego się słowa mi nie podobały;  
 Ten mi nie równy w moim urodzeniu,  
 Ten nie iest znaczny w swoim dobrym mieniu;  
 Fi iak ten szpetny, ledwo mu nos widać,  
 Ten płaskiey twarzy, mógłciby się wydać  
 On za tablicę; owen Tutuń kurzy,  
 Bierze tabakę, ten ladaco bzdurzy;  
 Owen nie dosyć iest to sażenifty

A ten

A ten zaś cięki, czy zchorzał na glisty,  
 Zgoła fortuna, tych drugich csoba,  
 Zadna się dziewce owey nie podoba:  
 Wszytmiemi gardzi, wszytkich odprawuie  
 A głupia z sobą sama dyszkuruie:  
 Pewnie mniemiaią, żem męża potrzebna?  
 Ze Pannie długo Panną niechwalebna?  
 Lecz chwała BOGU mam tyło urody,  
 Ze y poczekać mogę dość bez szkody:  
 Nie są tęskliwie ieszcze same nocy,  
 Zebym się sprzedać miała brzydkiey mocy.  
 Tym czasem ieden miia drugi rozsek,  
 Uroda spada, marszczki koło oczek  
 Pokazują się, niewdzięczne te karby,  
 Nu moja Dziewka do bielidł y farby:  
 Y to nie wiele w tym iej więc pomoże,  
 Aż owe śliczne dziewczce te y hoże  
 Staie się dużym, iak mówią, polbabkiem,  
 Zawiędłym kwiatem i zmarszczonym iabłkiem  
 Przecię do męzczyzn chęć w niey nie upada,  
 Jużby wzgardzonych Gachów zwabić rada:  
 Ale iuż darmo, trzeba się pospieszyć,  
 Y nim się stanie babką, się ucieszyć  
 Świętym Małżeństwem; w takiey tedy bidzie,  
 Raptem za tego, co się nadał idzie.  
 Który był półchłop, zadartego nosa,  
 Sam zyzooki, nie miał na łbie włosa;  
 Z pyska mu się śmierdzi, iako z urynała,  
Długow

Długów dostatkim, substancya mała,  
 Garby iak sakwy, ledwo nie parszywy,  
 Stary, do tego y na wątach siwy.  
 Patrzcież Panienki, y nie przebieraycie  
 Jak czaple, ale co macie, chwytaycie.

#### B A Y K A IV.

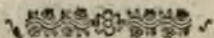
##### DWOR LWA.

**W**szem wobec wiedzieć, każdemu należy,  
 Ze każde zwierze, co chodzi y bieży  
 Na czterech nogach, co mówię, za króla  
 Zna lwa, lecz przecie nie wszystkim bez bóla;  
 Bo ten król y Pan Po Tutecku rządzi,  
 Y iako Sultan w swym *Szarainu* sądzi.  
 Prędzey niewinnym zginać się dostanie,  
 Ile, gdy wielkich sum u nich dostanie.  
 Tak y u Pana Lwa. kto tłustym będzie,  
 Prędko on sadła, ba y skóry zbędzie.  
 Raz tedy Król Lew chcąc poznać dworzany  
 Wszystkie swe, mówię, Poddane y Pany:  
 Swój Uniwersał przy wielkiej pieczęci  
 Wydał, kędy swe zaleciwszy chęci,  
 Wszystkim na jeden dzień schodzić przykazał,  
 Aby się każdy w pałacu ukazał  
 Każdy z poddanych. A ten ukaz Carski  
 Był groźny, iako jest czambuł *Tatarski*:

Do

Do tego w tymże skrypcie swym dokładał,  
 Ze w dzień, w który im przyście ich zakładał:  
 Wszystkich częstować iak nayhoyniey będzie,  
 Ten uniwersał publikowan wszędzie;  
 Wszędzie poruszył poddane zwierzęta,  
 Chłopy Mieszczany, Szlachtę, y Xiążęta.  
 Zchodzą się tedy y naywiększa słońce,  
 O wielkich uszach y małym ogonie:  
 Y uzbroione też *Rynocerosy*,  
 Ktore to w rogach dziwnie noszą nosy.  
 Aż od *Szorgoni* wala się niedźwiedzie,  
 Wilk, Lis, Bobr, Borsuk, każdy iak chce iedzie,  
 Swoim powozem, zgoła y kot morski,  
 Każdy pokazał zwierz, że Lwa jest dworski.  
 A któż się zwierząt wszystkich narachuie,  
 Cóż mówić, że Lew wszystkich ich przyimuie.  
 Prosi na pałac po prostu iaskini:  
 W którą sfolicę Państwa swego czyni,  
 A ta iaskinia pełna będąc kości,  
 W nos uderzyła surodem wielkim gości.  
 Niedźwiedź grubian, nic niepolityczny,  
 Zatkanął sobie nos garścią łapy śliczny.  
 Pòyrzy surowo Lew na grubiana,  
 Pyta czy śmierdzi izba iego Pana?  
 Niedźwiedź odpowie, iak wychodek śmierdzi,  
 Aż Lew Król frogim gniewem się rozfierdzi:  
 Za łeb Niedźwiedzia, uderzył o ziemię,  
 Wycisnął duszę: rozbiwszy mu ciemię.

Tak



Tak nauczywſzy Lew tym polityki  
 Uczył y drugich ſzanować zwierzchniki.  
 Potym do kota morskigo obruci  
 Mowę, gdy każdy boi ſię y ſmuci;  
 Kocie, ſmierdzi tu? On ſię bojąc dumy,  
 Krolu tu pachną nad Zybek, perfumy.  
 Jako? Lew krzyknie: Ty ſobie przedrwiwaſz,  
 Łgarſtwy, nie ſkładne pochlebſtwa zażywaſz:  
 Chluſnie go łapą, aż møy kot bez duſzy,  
 Wſzyſcy drżą goſcie; żaden ſię nie ruſzy.  
 Nakoniec Pan Lew przywoływa Liſa,  
 Ty francie, co byś odrwił by y biſa:  
 Powieź, czy ſmierdzi? Liſ na reſpons ſkory,  
 Darmo. rzekł, pytaſz, bom na katar chory.  
 Panowie Dworcynie bądźcie Niedźwiedzie  
 Być grubianem w dworze ſię niewiedzie.  
 Nie bądźcie kotem łgarſkim y podchlibnym;  
 Grozi upadkiem y tym niepochybnym  
 Możeſz zamilczeć prawdę podczas Panu,  
 Jak Liſ zamilczał, ucząc dworſkich ſtanu.



## B A Y K A V.

CZEKAJĄCY Y BIEGAJĄCY ZA FORTUNĄ.

**K**to za Fortuno mowią, nie pobieży,  
 Kto iey doſtąpi? kiedy w domu leży.  
 Te zdanie mamy prawie od natury,

Te



Te w nas wzbudziła ambicyi chmury  
 Mniemamy: Tak jest, nie będą kołacze,  
 Bez zapocenia, fatygi y prace.  
 Wszyscy biegaia za tą letką Panią,  
 Wszyscy swe oczy obracaią na nią:  
 Wszyscy jak charci za lifem biegaia,  
 Gdy ia porwać chcą, zębami kłapaia;  
 Zrak się wysłiznie, iako węgorz iaki:  
 Godny iey nie ma, porwie ladaiaki.  
 Co za komedye na królewskich stroia  
 Dworach Panowie? tu drżą, tu się boia,  
 Tu spodziewaiac wiatrem tylko zya,  
 Y tę truciznę iako pokarm pija.  
 A Fortuna się tylko z nich naśmiewa,  
 Jaki się taki do śmierci spodziewa,  
 A każdy mówi o sobie: że godny,  
 Y czeka tey to godziny sposobny.  
 Ten, nieiednego, myśli że wprowadził  
 BOG na Papieżstwo, co kapustę sadził,  
 Saul pał Oślice, a Dawid Barany,  
 Nie ieden dureń był koronowany,  
 Mogę y ia być, myśli nieuważnie;  
 Możesz, to prawda, lecz nie będziesz blaźnie.  
 A zaś fortuna ślepe ma to oczy?  
 A zaś nie iako na kole się toczy?  
 A potym, po co do iey domu pukasz?  
 Czego szalony z iey to darów szukasz?  
 Będziesz miał honor, nie będziesz pokoiu  
 Miał

Miał, czyli szareż nasz w Dworze, lub wboiu?  
 Ach! lepszy pokoy y w flomianym dachu,  
 Niżli fortuna w ufiawicznym strachu,  
 Lecz dosyć t. go; Ile że lub wiemy  
 To wszyscy, jednak się nie poprawiemy.  
 W jedney wfi parę sąsiadów to było,  
 Lecz nie w jednakiey chęci serca żyło:  
 Jeden spokojny swą się mierzył pędzią,  
 Drugi jak by był świata, ludzi sędzią:  
 Wszystkie po świecie cenzurował stany,  
 Y niegodnemi czynił wszystkie Pany.  
 Król, Ministrowie, Marszałcy, Hetmani,  
 Wszystko ładaco, y wszystkich on gani.  
 A sam o sobie tak on trzymał dumnie,  
 Ze jest godnieyszy nad nich nierozumnie.  
 Raz mówi: nie zna mię Fortuna Pani,  
 Dla tego mi też nic nie daie, ani  
 Nader wywyższa, trzeba się z nią poznać  
 Kto iey faworu y łaski chce doznać;  
 Pewnie tu do wfi fortuna nie przyidzie,  
 Trzeba iey szukać nim wiek młody zyidzie.  
 W tym rezolucyą, na świat wyniść bierze,  
 Y do sąsiada idzie w tey to mierze;  
 Mówiąc: pokiż tu gnić będziemy Bracie?  
 Późmy Fortuny szukać, a w zapłacie  
 Pracy to naszej honor odbierzemy,  
 Y iey prezenta, ktore szacuiemy.  
 Póź ty rzekł sąsiad, a ja tu zostanę,  
Pewnie

Pewnie iado niey y z łożka nie wstanie;  
 Wiem że Fortuna jest to Białogłowa,  
 Która przed tymi zwyczajnie się chowa,  
 Co ją łapaia, a tym się poddaie,  
 Którzy nią gardzą. Rzuca tedy kraie  
 Owen wendrowek Dom dziedzictwa swego,  
 Y na pielgrzymkę świata obfzernego  
 Wychodzi. Nayprzód dwór Pański mu stanie  
 W oczach; tu pewnie fortuny dostanie.  
 Nayprzód się pilno y o wszystkim pyta,  
 Potym się wiąże ón do faworyta.  
 Przez świętych Boga, a przez sług do Pana,  
 Droga każdemu, iak mówią: ułana.  
 Czy ów Minister wstanie, czy się kładzie,  
 Czy ie, zawsze mu dworak na zawadzie;  
 Ze się naprzykrzył, wyszydzon od Pany,  
 Y od pomnieyszych, importun nazwany.  
 Gniewa się przecie; cóż to za igrzyfka  
 Czyni los zemną? te Ja tylko zyska  
 Mam tu odbierać? nie tu widzę mieszka  
 Fortuna, trzeba indziej łątać mieszka.  
 Niechce dworzanem, a kupcem być woli;  
 Gdy ia nazbieram Czerwieńców do woli.  
 Będą się kłaniać mnie y Ministrowie,  
 Mocny promotor co się dukat zowie.  
 Tak nakupiwszy w *Europie* twaru,  
 Wfiada na Okręt. O ferce! pożaru  
 Ty piekielnego byłoś pełne pewnie,

Boś

Boś się ważyło pierwizę płynąć w drewnie.  
 Płynie do Indow w ukraiy brzeźny światu,  
 Wyśiadłszy pyta: fortuna mieszka tu?  
 Szuka po mieście, między *Baniany*,  
 Przedaie towar w *Europie* zebrany,  
 Ale on na nim y grosza nie zyskał,  
 Kontent, iak by go Bocian noseln iśkał.  
 Myśli: ale to ci czarni *Indowie*,  
 Nic się nie znaią na rzeczach gburowie.  
 Coś o *Mogolach* słyszając y *Japonie*  
 Szuka fortuny, znowu płynąc po nie,  
*Japon*, mu nie był, iak *Mogol* szczęśliwy;  
 Nigdzie nie znalazł Fortuny zyczliwy.  
 Już się go nosić mordowało morze,  
 Ktòre tak często okrętami porze:  
 Zgoła, nie zyskał nic z dróg swych tak częstych  
 Hazardów, nieszczęść y fatyg tak gęstych,  
 Tylko naukę: że rzadko się komu  
 Lepiej co nada. iako siedzieć w domu.  
 Już tedy dwory y handle przeklina,  
 Mówiąc: Fortunò, fatyg mych przyczyna,  
 Drwisz sobie z ludzi. ale ten drwi z ciebie,  
 Ktòry swe żądze tak trzyma u siebie  
 Na wodzach, że się jednym kontentuie,  
 Co mu natura y BOG ofiaruie.  
 Ty tylko ludzi do biedy przywodziśz,  
 Nienasycone gdy chciwości rodziśz.  
 Wrócić do domu y mnie już się trzeba,  
 Y tego

Y tego zażyć, co mi dadzą nieba.  
 W tey rezolucyi, do Domu powraca,  
 Do którego BOG iak go prętko wraca,  
 Ledwo nie płacze, widząc swoje progi,  
 O mój szczęśliwy kąciku mój drogi!  
 Witay; Już cię się nie puszczę ia więcej:  
 Choćbym miał zyskać ba y sto tysięcy,  
 Miły pokoiu! ty za wszystkie staniem  
 Dary Fortuny, póki nie ustaniem.  
 Tak z sobą myśląc: aż fortunę widzi  
 U drzwi siedzącą tego, co z niey szydzi,  
 Swego sąsiada. Cichy ia, co piszę,  
 Doznaię tego, nie od drugich słyszę.

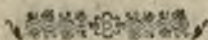
## B A Y K A VI.

### MIŁOŚĆ Y SZALEŃSTWO.

**W**iecie, iak oślepl Bożek ów *Kupido*?  
 Co nie iednemu stał się ciężką bida;  
 Oto tak; Miłość, synaczek *Wenery*,  
 Nadobne chłopie, y urodney cery:  
 Miał obie oczy, z niemi się urodził,  
 Y dla tego też mądrze ludzie wodził.  
 Ztąd święta miłość dawnych czasów była,  
 Kiedy to w zgodzie para każda żyła.  
 Ale się taki przytrafił przypadek,  
 Ze oczy stracił, na co iest y świadek.

E

Pòki



Pòki to miłość na oczy patrzała,  
 Potym rozumnie kochać się kazała.  
 Straciwszy oczy, y ślepią będąca,  
 Chodzi po ludziach, samotnie błądząca.  
 Baba w wyrostku, wyrostek się w Babie  
 Kocha, w *Dyannie* rozumie: iak w żabie.  
 Często Kròlowe nie gardzą parobkiem,  
 Kiedy zgłodzona jest długim przednówkiem  
 Wszystko to czyni *Kupidy* ślepotą;  
 Ciemnych spraw, ciemna też bywa robota.  
*Kupido* tedy, gdy miał ieszcze oczy,  
 Raz to Boginie szaleństwa òn zoczy;  
 Nie dziwuycie się, bo wiedzieć potrzeba,  
 Ze y szaleństwo było Bòstwem nieba.  
*Kupidyn* iak to zawsze dziecko młode.  
 Chciało poigrać z szaleństwem, lecz szkodę  
 W net otrzymało. Bo ta iak szalona  
 Igrając miało lisiego ogona,  
 Czymś ro twardym miłość uderzyła  
 W twarz, y do razu cale oślepiła.  
*Kupidyn* w beki, krzyki, wrzeszczy, płacze,  
 Matka go porwie, iak sparzona skacze,  
 Tuli go *Wenus*, ale bardziey fama  
 Krzyczy, iak matka, y iak każda dama.  
 Ale to wszystko biednego iey syna  
 Nie uleczyło, mego *Kupidyna*.  
 Więc zaiuszona, iako Lwica iaka,  
 Bieży do nieba, niosąc jedynaka

Aż

Aż przed *Jowisza*, y przed nim lamenty  
 Rozwodzi, prosząc z ręki iego święty  
 Sprawiedliwość. *Jowisz* zwołał bogi,  
 Wotować każe Dekret na tref frogi.  
 Długo bogowie, w swoim to senacie,  
 Deliberują nad tey oczu stracie.  
 Za, y na przeciw dowody tam liczą,  
 Lecz *Kupidyna* słowy nie uleczą.  
 Aż, ot po długiey między sobą zwadzie,  
 Takowy wyrok stawa na tey radzie:  
 Aby *Kupida* szaleństwo wodziło,  
 Kędyby dziecię te ślepe chodziło.  
 Ztąd nigdy prawie nie stąpi y krokiem  
 Miłość, żeby z nią szaleństwo obokiem  
 Chodzić nie miało, z tą miłość szalono,  
 Kiedy oślepla, została się pono.

## B A Y K A VII.

### PIES Y KOT

**P**ies z kotem żyli dobrze (co iest rzadka)  
 czy to iest bayka wierz iak chcesz czygadka  
 Raz w kompanii ów Pies z kotem chodząc,  
 Różne rozmowy koło mięsa wodząc  
 Patrzą; aż duża sztuka mięsa leży,  
 Zastanowią się, żaden z nich nie bieży;  
 Pòyrzą po sobie, mieszczą się w nich postać,

E 2

Kemu

Komu się sztuka ta mięsa ma dostać,  
 Aż pies uważny rzecz? Panie koście,  
 Wszak o was mówią: miarą idzie o cię:  
 Nie posiągajcie po te znalezienie,  
 Ale takie jest moje rozumienie:  
 Byśmy przyjaźni swej nie naruszili,  
 Abyśmy sztuki wprzód różne czynili:  
 Kto więcej figłów, y lepszych pokaże,  
 Ten sam zię mięso bez żadney uraze.  
 Kot skromnie rzecz: Dobrze panie Kumie,  
 Pokazujemyż dziś, co z nas każdy umie?  
 Pies iako starszy figle swe poczyną  
 Jak to nie trudno u fuczego syna:  
 Naprzód usłużyć, na dwóch łapkach siędzie,  
 Zdechł pies porwał się, y miny dobedzie:  
 Tuż przez kiy skacze, dziwne robiąc fufy,  
 Czym kot nieborak w duchu się swym fufzy.  
 Wzysłko to robił nie daleko drzewa  
 Pies, a nadzieję ze psich sztuk zagrzewa.  
 Gdy strojąc figle, mój się pies zmordował,  
 Kot iakby niczym się nie zkonfundował:  
 Porwał zamięso, y na drzewo skoczył,  
 A z drzewa tylko te słowa przytoczył:  
 Ja tylko jednę skakać sztukę umiem,  
 Ale że na mnie iey dosyć rozumiem.  
 Prawdę powiedział, nie wielkie nauki  
 Uczynią mądrym nie potrzebne sztuki;

Ale



Ale dość jedney a dobrej w przygodzie.  
Czyni pożytek zażywać w pogodzie.

B A Y K A VIII.

KOT KOGUT Y MYSZKI.

**P**łodna Maciora raz gdzieś mysz to była,  
Która wylęgła rarem myszką siła.

Jako ich mogła, tak ich hodowała,  
Aż ie koniec dobrze wychowała:

Ze ich na pasku nie potrzeba wodzić,  
Umiały biegać, a nie tylko chodzić.

W tey swoiey iamie raz ich zostawiła,

Jdąc na połów, tak do nich mōwiła:

Przyidę ia zaraz, ale wam surowo

Wyniść zabraniam. tą moją prze mową

Nie uczyniły swewolne myszęta,

Y wyszły z iamy, iak głupie bydłęta,

Jzba tam była gospodarzka blisko,

W ktōrey kot leżał pod ławicą nisko.

A kogut skakał iest *Hiszpan* po ławie,

Y piąt, znalazzły ziarneczko w potrawie.

Kot uyrzał myszki, ale się nie ruszył,

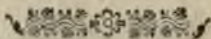
Tylko mōy kogut ledwo się nie dusił,

Piejąc, czego się myszęta tak zlekły,

Ze ledwo z firachu nie padły y klękły.

Gdy się do kota myszki podfowuią

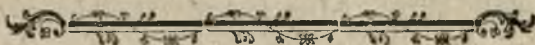
Jego



Jego się skromney mine przypatruią,  
 Przybieży Matka, y krzyknie: do iamy,  
 Pouciekały, przykładem iey samey  
 Matki myszęta. Nuż ze strachu matka  
 Łaiac ich pocznie, co matkom nie rzadka:  
 Owe myszęta tak się wymawiaią:  
 Ze się winnemi w prawdzie matce maia  
 W tym, że z tąd wyszły; ale dokładaia,  
 Ze dosyć kary z swego strachu maia.  
 Nasza mamusiu! dwie rzeczym widziały,  
 Sobie przeciwne byśmy rozumiały:  
 Był tam kapitan w bôtach z ostrogami,  
 A miał kapelusz czerwony z piórami;  
 Na exekucyą przyszedł on tam pono,  
 Bo z pychą chodził y niewymówioną.  
 Jak krzyknął, ledwośmy nie pozdychały,  
 Y do zacnego Mnichaśmy się miały  
 Ten w szarym leżał habicie pokornie.  
 Y pacierz mówił nabożny wybornie.  
 O iak się skromność nam iego udała!  
 Nie wiem, dla czegoś przed nim uciekała.  
 Aż Matka z głupstwa swych dzieci się śmieie,  
 Głupie nie wiecie co się z wawi dzieie:  
 Ten to kapitan, coście się go bali,  
 Jest kur, na niego mysz się nie pozali,  
 Choć głośno krzyczy nie zie on żadnego;  
 Ale ten Mnich jest kot, co z rodu swego,  
 By go zabito! nas myszęta ziada,

Y że

Tego się bõymy, wielka iego zdrada.  
 Niebõy się nigdy człecze hałafu y Krzyku  
 Bo tam się tylko na tym kończy ryku  
 Zawsze co pieie, nie wiele dokaże,  
 Ale na kota miey oko y straże:  
 Co się zda łafic pod pokrywką świętą,  
 A ma chęć szkodzić cichością przekłętą.  
 Wszak brzegi woda rwie: iak mówią cicha;  
 Oy pewnyc ofzust, co się rad uśmiecha.

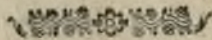


B A Y K A IX

KRUK, SARNA ZOŁW Y MYSZ.

Smieszna w tey bayce, patrzy, kompania,  
 Ktõra znalazła głowa niewiem czyia.  
 Kruk, Zõłw, Mysz, Sarna sobie raz przysięgły,  
 Życ z sobo iakby z iedney się wylęgły  
 Matki, czy iaia ieść, pić w towarzystwie,  
 Y ratować się w kosztach y myśliwiewie,  
 Nic pięknieyszego nad tę było zgodę,  
 Uciechę, radę, miały y wygodę.  
 Często y z siebie sami przedrwiwały,  
 Ani się o to krty nie urażały.  
 Zgoła, takiego życia trudno widzić  
 Trzebaby się nam ludziom tego wstydzić.  
 Co się wadzimy byleśmy podpili,  
 Wraz oni z sobą y iedli y pili,  
 Z szedłszy się czasu pewnego do stołu,

U



U którego to iadały pospołu,  
 Kruk, Zółw, y Szczurek, ów kongres towarney  
 Widzi, że niemasz w towarzyſtwie Sarny,  
 Myſz rzecze: Cóż to? Sarna nami gardzi,  
 Czy też z kim inſzym woli przeſtać bardzi.  
 Zółw znowu prawi: Ach møy miły kuku:  
 Juźbym ia wiedzieć dał zaraz bez huku,  
 Gdyby mi ſkrzydła twe natura dała,  
 Jak mię we wſzytkim upoſtedzić zdała.  
 Zkonfundowany Kruk przymówka, ryzyko  
 Leci iak ſtrzała, alić widzi bliſko,  
 Ze biedna Sarna od Psa naſzczekana,  
 W ſieci ſię trzepie mocno uwikłana.  
 Daie wiadomość Braci pozostały,  
 O Sarny zgubie ledwo iuź niecały.  
 W radę co czynić Kruk ſię ekuzuie,  
 Y że w ſwey ſie rady nie znajduie:  
 Ja chyba, mówi, dawać znać wam będę,  
 Y pewnie nigdzie lecąc nie uſiędę.  
 Ty Bracie Zółwiu tam chyba w rok zaydziesz,  
 A tam y koſci ſarnianych nie znajdziesz.  
 Juź to na ciebie, Myſzko, moia ſioſtro,  
 Tę niefortunę znieść potrzeba oſtrą:  
 Myſz ſarnie wierna, y wſzytkim życzliwa.  
 Mówi: byłabym ia nader ſzczęśliwa,  
 Gdybym pomogła naſzey przyiaciółce,  
 Ale to ciężka; nie ſer to napółce  
 Gryść, w ſieci Sarnę niebogę ratować;  
Lecz

Lecz dla miłego trzeba hazardować.  
 Skoczy mysz tedy, iak rumak z kopyta,  
 Ani się drogi, ni goścince pyta;  
 Kruk iey w prędkości mieysce pokazuje:  
 Mysz zębem sznury w fiece rozwiązuie.  
 Tym czasem, pilny myśliwiec przybieży,  
 Jak na łów pewny, aż już Sarna bieży  
 Pilno do lasu. Kruk siadł na gałęzi,  
 Myszka do iamy, myśliwcowi cięży,  
 Ze w oczoch iego wydrwiła się Sarna;  
 Próżna nadzieia, y pociecha marna,  
 Chwyta się za łeb, y zgrzyta zębami,  
 Y dziwuię się, iakby nad czarami.  
 Czy ią z tąd diabeł (narzeka wywiązał?  
 Leczby iey diabeł już sam nie nadażał.  
 Gdy smutny nad tym przypadkiem powraca,  
 Patrzy; aż nogą coś w trawie namaca;  
 A to nieborak żółw, iak slimak lizie,  
 Co też tam spieszzył. Gdy się łowiec gryzie  
 Z straconey Sarny, weźmiy żółwia, rzecze:  
 Y zaraz z trawy nieboraka wlecze,  
 Y w wór go kładzie, któren miał gotowy,  
 Mówiąc: nie wielki potów ale zdrowy,  
 Bo to o żółwiu (rzecze) powiadaia:  
 Ci co na ludzkich chorobach się znaia,  
 Ze żółw czyści krew; Rydz lepszy w ofiatku,  
 Niż nic, iak y żółw dobry w niedofiatku.  
 Kruk ich towarzysz który latał nad nim,  
 Wi-

Widział że żółwia, niefie w worze zadnim,  
 Daie znać sarnie, daie znać y myfzy,  
 Kot się tu nad tą bayką nie rozśmifzy?  
 Na prędkim razie między niemi staie,  
 By Sarna z lasu wyszła w polne kraie,  
 Ale chromotę straszliwą zmyślaiąc;  
 Jdzie przed łowcem, prawie się taczaiąc.  
 Łowiec do Sarny, Sarna się odemknie,  
 Goni ją, ona znowu iak przyklęknie,  
 Zgoła ludzi go, to mu się przymyka,  
 To iako strzała od niego unika.  
 Aż zmordowany bieżąc za nią torem,  
 Rzucił o ziemię y żółwiem y worem.  
 Gdy Sarna mu z rąk iak chciała wyslizła,  
 Myfz wor tym czafem zębami przegryzła,  
 Y nieboraka żółwia uwolniła;  
 Tak owa przyśluga wraz sobie służyła  
 Jedni drugiemu. A ta zwierząt sztuka  
 Trzeba by była nam ludziom nauka:  
 Zebyśmy sobie przyiaznych kochali,  
 Y wzajemnie się sami ratowali;  
 Aleć tey cnoty pomiędzy zwierzęty  
 Chyba dostaniecz, y wierności święty.  
 Wpadnieli kto w ścieć? to go przygruntuie  
 Jeźcze kto lepiej, pewnie nie falwuie;  
 Albo miiając w przypadku sam bieży,  
 Mòwiąc zwyczajnie, kto leży ten leży.

BAY-

## B A Y K A X.

## SMOK LIŚ Y CHŁOP

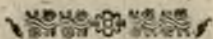
Słyszales baykę o zwierząt wierności,  
 Słuchay o ludzkiej teraz niewdzięczności:  
 Chłop ieden duży, podczas zimy czasu,  
 Poszedł drwa rąbać z fiekierą do lasu,  
 Gdy rąbie składa ów chłop, czas niemały,  
 Głęboko wszedłszy między same skały:  
 Słyszcy głos straszny, ciężkie narzekania,  
 Y na ratunek płaczliwe wzywania.  
 Chłop słyszac, mówi: co to tam u kata  
 Tak strasznie woła; Gwałtu! gwałtu! rata?  
 Bieży na ów głos, mój chłop zbyt ciekawy,  
 Swemi oczyma domacać się sprawy.  
 Patrzy przyszedłszy, aż Smok tam straszliwy,  
 W skale uwiązfzy, wrzeszczy nieszczęśliwy.  
 Potężny kamień nań się to obalił,  
 Y w pòł go w skale, że ni drgnął przywalił.  
 Zląkł się y zdziwił chłop, myśli odchodzić;  
 Aż mu supliki pocznie Smok rozwodzić:  
 Zmiłuy się człecze! zwał ten kamień ze mnie;  
 Chłop sobie myśli w duchu potajemnie:  
 Leż psie; żebym cię ratowawszy sinoku,  
 Sam potym zginął, albo wziął po boku.  
 Smok mówi: człecze nie bój się dla Boga.  
 Twoja usługa y łaska tak droga,  
 Mą niewdzięcznością ni będzie płacona,  
 Y owfzem wieczną służbą nagrodzona.

Słucha

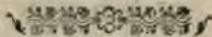


Słucha chłop Smoka przez czas tam niemały.  
 Lecz się nie waży, iako chłop nieśmiały.  
 Po długich proźbach, tak na koniec rzecze  
 Smok: naznacz, co chcesz za łaskę, człowiecze,  
 Wszystko wypełnię, y iako świat płaci,  
 Tak ci za Płacę, twym sługom y braci.  
 Chłop się na takie ułakomił słowa,  
 Idzie bezpiecznie, ni się więcey chowa:  
 Urabie wnet drąg, y za kilka razy  
 Ow kamień strażny ze smoka podważy.  
 Smok w tym wychodzi, pełen wesołości,  
 Otrzepuie się, y wyciąga kości;  
 Potym za miasto Bóg zapłać, chłopowi,  
 Chodź sam muzyku, mam cię zieść, mu powi:  
 Jako? Chłop rzecze cofając się w kroku,  
 Takaż to wdzięczność obiecana smoku?  
 Taka; smok rzecze: sprawa jest gotowa,  
 Chcę ia dotrzymać tobie mego słowa;  
 Wszakem obiecał, tak iak świat zapłacić,  
 Który zwykł swoich służebników tracić.  
 Tymże sposobem y ia z tobą idę,  
 Śmierć ci za żywot, y za łaskę bidę  
 Chcę dzisia y oddać, gotuy się do śmierci;  
 Chłop ręce łamie, pròżno piętą wierci,  
 Myśli: ucieknę, ale znowu rzecze:  
 A któż przed Smokiem skrzydłałym uciécze?  
 Woli go prosić, tedy na kolana  
 Padszy, tak prosi Smoka Mości Pana:  
Zmiłuy





Zmiłuy się, pomniy na moje przyflugi.  
Nie, rzecze wszak świat tak swe płaci flugi,  
Ale cię widząc przecię, żeś iest letni,  
Masz żonę. dzieci, natom ia dykretni:  
Dam na Sędzię, podźmy go szukaymy,  
Y na pierwszego dekret się spuszczaymy.  
Dobrze, Chłop rzecze. W towarzyſtwie idą,  
Aż też na konia chudego nadidą;  
Ten koń był chudy tak, że skóra kości  
Były, Smok mówi: tego Jegomości  
Weźmi za wóyta. Chłop się na to zgadza,  
sprawę rozciąęto swą Smok wyprowadza  
Przed koniem, prawi; żem taką nagrodę  
Obiecał, iak świat, który czyni ſzkodę,  
Zawſze niewdzięcznym tym, co iemu ſłużą.  
Nad tą koń sprawą pomyśliwſzy dużą,  
Rzeknie: ziedz chłopa tak należy smoku,  
Oto ia iestem próbą tego roku,  
Jak ſą niewdzięczne ludzie y świat cały,  
Jam był *Turecki* koń; a tak wſpaniały,  
Zeby y Wezyr miał za honor ieździć,  
Gdyby z *Saraiu* gdzie chciał się przeieździć;  
Służyłem Panu w woiennych potrzebach,  
Na wiazdach Pańskich, weſelach, pogrzebach;  
Pan na mnie wszędzie honoru doſtąpił;  
Zadnemum w ſtayni królów nie uſtąpił,  
Miałem się dobrze, zawſze chędożono  
Y pokrywano, aż nazbyt karmiono;  
Zgoła



Zgoła pòki mi służyły to lata,  
 Miałem wygodę y łaskę u świata;  
 Gdy zaś za laty osłabiałem cale,  
 W przòd mię karmiono coś bardzo o male,  
 Potym wygnano wilkom na potrawę;  
 Taka niewdzięczność. Masz smoku tę sprawę,  
 Znowu do chłopu. Chłop znowu w supliki,  
 Napełnia ziemie y obłoki krzyki,  
 A Smok iako Pan nader miłościwy,  
 Mówi byś widział, żem to nie jest mściwy,  
 Podźmy, szukaymy Sędziego drugiego,  
 Kontentuiąc się już dekretem iego.  
 Jda, aż trafią na małą sobaczkę,  
 Która ogryza zdechłą niegdy klaczkę  
 Biorą więc y psa owego do sądu,  
 Prawią spraweczkę całą według rządu.  
 Aż y sobaczka potrząsnowskiy nosem.  
 Ziedz że ziedz chłopu, gończym mowigłosem,  
 Zapłać mu, iak mnie Pan płacił niedawno,  
 Co jest sąsiadom y dziwno y iawnno.  
 Jam to jest wyżeł, którym sto tyfięcy  
 Kuropatw y cnych wystawił zaięcy;  
 Panumem służył, nie znaiąc suchednie,  
 Nie odstąpiłem w nocygo y we dnie;  
 Jakie karefy, O iakie głaśkania!  
 Y na poduszkach Pańskich me sypiania,  
 W co się, ach teraz mnie psu obrócily  
 Patrz żem wygnany, kiedy nie mam siły.

A za-

A zatym kiedy jest świat tak niewdzięczny,  
 Ziedz go, Już przykład to nie stotyfięczny.  
 Znowu lamenty! chłop supliki wnosił,  
 Y ieszcze sędzię trzeciego uprosił,  
 A ten był Pan Lis o długim ogonie,  
 Ten to myszkował kęłys w owej stronie,  
 Znowu przed Lisem sprawę windikuia,  
 Smok by ziesć chłopą, Chłop żyć, suplikuia,  
 Lis nad tą sprawą ciężką się zadumiał,  
 Yiakoby iey dobrze nie zrozumiał,  
 Mòwi: To w moiey pomieścić się głowie  
 Nie może, trzeba, abym was Panowie  
 Wyfluchał wprzòdy, każdego z osobna:  
 Bo was rozfądzić w kupie niepodobna.  
 Smok to pozwolił. Bierze naprzòd Chłopa  
 Na bok drżącego, iako w iatkach skopa,  
 Mòwi po cichu: Co mi dafz nieboże?  
 A mòy cię dekret uwolnić dziś może.  
 Chłop mòwi: Panie Mòy kochany Lisie,  
 Ze nie bierzecie pieniędzy, zda mi się,  
 Ale mam w domu tak siła kokofzy,  
 Ze y do roku mieć będziesz roskofzy;  
 Co dzień po iedney ziaday moie kury,  
 Tylko mi dzisiay racz ochronić skury.  
 Stanął wnet kontrakt, iak na Trybunale,  
 U Deputatòw stawa podczas cale.  
 Bierze na ustron y straszneho smoka,  
 Stucha go, a sam poziera nań z oka.

Potym

Potym im mówi: Ani was z osobną  
 Zrozumieć w sprawie zawitey podobną,  
 Idźmy na mieysce te okoliczności,  
 Tam zrozumiałszy, dam dekret sfluszności.  
 Więc y ten Lisi dekret się podoba,  
 Idzie Lis do skał, y z nim idą oba.  
 Nu, iak to było pokaż ieno Sinoku:  
 Jakeś to w dziurzę tey leżał na boku?  
 Smok się położy, a chłop straszna skałę  
 Zrzuci na smoka, y zwierze zuchwałe  
 Przywalił, a sam nogi Lifa sciska,  
 Gdy ognie z iadu smok na obuch ciska.  
 Chłop się wydrwiwszy, hey wygrana nasza!  
 Sam dobrodzieia do domu zaprasza  
 Lifa, y ze swych kur wybierać daie  
 Naytłustszą: tałkę przed żoną wyznaie..  
 Ziadł Lis nabożnie kurę bez przyprawy,  
 Chłop mu dokłada, że zawsze potrawy  
 Będzie miał, ile razy sam przynidzie,  
 Takąż ludzkością chłop się z nim obyidzie.  
 Było dość wizyt podobnych od lifa,  
 Aż żona mówi: zie ten Lis y bifa,  
 Jużci to y kur po chwili nie stanie,  
 A pokiż będzie tych Bankietów Panie.  
 Y chłopu się też takowe wizyty  
 Tak uprzykrzyły. Więc Muszkiet nabity  
 Wziąwszy, zafiada na Lifa owego,  
 Y gdy ón idzie, ani się takiego

Trefu

Trefu spodziewa niewdzięcznego na się,  
 Strzelił y zabił Lifa, mówiąc: zafię  
 Wtęy się baieczce, niewdzięczność zuchwała  
 Ludzi y świata wam odmalowała;  
 Lecz maluy iak chcesz, ta na wszystkie lata,  
 Trwać będzie u nas, do skończenia świata.

B A Y K A XI.  
 SŁONCE Y BOREAS.

**Z**a owych czasów, gdy Boiarze żyli,  
 Bogowie w Niebie iadali y pili.  
 Za tych to czasów, *Jowisz* na wesele  
 Zaprosił Bogów, y Bogini wiele.  
 Pili Nektary, iak *Węgierskie* wino,  
 Jedne koleie, drugie potym miną,  
 Zgoła kto tego bankietu opiszę  
 Cuda, wspaniałość iakiey dziś nie slyszę.  
*Bachus* piwniczny, szpiżarni *Dyanna*  
*A Flora* wetow, *Ganimed* u dzbana  
 Kredens pilnował, siłu Bogów zgoła,  
 Jako każdego funkcyą powoła;  
*Jowiszowi* się swemu przyślużali,  
 Razem za stołem wszyscy zasiadali.  
 Jedna koleia po drugiej wychodzi,  
 Zrazu się głowie zda, że wino chłodzi,  
 Ale za drugą y trzecią się grzeie,

F

Jeden

Jeden się marzyczy, a drugi się śmieie.  
 Tak właśnie, iak też na naszych obiadach,  
 Przy winnych, lub owych mądrych biesiadach.  
 Pozagrzewali czupryny Bogowie,  
 Y w nieśmiertelney iuż się kręci głowie.  
 Zwyczajna Panom swoją sławę lubić,  
 Z swoiey się mocy y przymiotów chlubić.  
 Toż y Bogowie piiani czynili,  
 Y niezmiernie się z sztuk swoich chwalili.  
*Mars* swą potęgę rozważa na wojnie,  
 Jako narody wywraca y hoynie.  
 Tu y *Herkules* wymawia co robił;  
*Apollo* iako świat nasz przyozdobił:  
*Zimny Boreas* pierwszy między wiatry,  
 Krzyknie: A ia co ktòry łamać tatry  
 Mógłbym, iam to iest od *Marsa* mocniejszy,  
 Bo kiedy wstanie wicher potężniejszy,  
 Bitwa ustaie: Ja *Neptuncm* trząsę,  
 Kiedy zaś ziemię zębem swym ukąsę,  
 Lasy y wieże łamię iako trzaski,  
*Słońce* w tym czasie, mając to za frazki,  
 Uśmiechnie na to się, y tak odpowi,  
 Chlubnemu wiatru zbyt *Boreaszowi*:  
 Prawda, że twoie *Boreaszu* pyłki  
 Często turbią ziemi okrąg niski;  
 Al-e dziś większą swą siłę ukaże.  
*Boreas* bierze to za swą urazę,  
 W dysputę, w swary, aż prawie do zwady  
 Zaszli

Zafzli. Aż potym urosły zakłady.

Słońce tak rzecze: widzisz człeka tego,  
 (Wyrzawszy oknem z Nieba wyfokiego)  
 Widzisz co w płaszczu, het idzie po ziemi,  
 Otoż kto zrzuci płaszcz siłami swemi  
 Z nas pielgrzymowi, ten ze dwóch silnieyszy,  
 Y w swych przymiotach będzie on możnieyszy  
 Przyjął *Boreas* zakład ów od słońca:

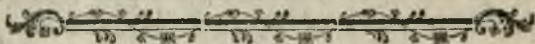
*Jowisz* im przeciał ręce; każdy końca  
 Pilno uważa. *Boreas* dać zacznie. (znacznie:  
 Pielgrzym wiatr czuiąc, płaszcz przyciska  
 Kiedy zaś wszystkie siły wiatr wywiia,  
 Pielgrzym się cały w płaszcz mocno uwija.  
 Na koniec gdy się wicher zbyt nafrożył,  
 Pielgrzym na ziemi w płaszczu się położył,  
 Ze mu ze wszystką mocą nie mógł wadzić  
*Boreas*, płaszcz zdiąć, ani poradzić.

Już w pól *Boreas* przegrał zakład sprawy,  
 D piero *Febus*, dzielność swoiey flawy  
 Chcąc sam pokazać, Bogom zgromadzonym,  
 Swoim promieniem dotknie pozłoconym  
 Pielgrzym: Aż on z ziemi już powstanie;  
 A kiedy ciepła møy *Febus* dodaie,  
 Człek się rospina, gdy słońce w upale,  
 Pielgrzym już z siebie płaszcz zdeymuie cale.  
 Wygrało słońce, prym przed wiatrem wzięto,  
 Ze, co wiatr niemógł, płaszcz z pielgrzymą  
 To bayka, to zaś prawda oczywista, (zdięto.

F 2

Ze

Ze nie dokaże moc nigay sierdzista:  
 Y moc tyrańska, y siła złośliwa,  
 Co w nas łagodność y dobroć życzliwa.  
 Dmiy, iak *Boreas*, hałasu narobisz,  
 Lecz nie dokażesz, dobrego nie zrobisz.  
 Ale promieńmi kto łaskawie świeci,  
 Ten posłuszeństwo w sercach ludzkich nieci.



## B A Y K A XII.

### PODAGRA Y PAIAK.

**P**Odagra teraz to choroba Pańska,  
 W bolu wyczwirna, a zawsze pogańska,  
 Przedtym tułała się po między chłopy,  
 Lecz wypędzona jest z pod chłopskiej szopy.  
 Ztamtańd wyszedzły, wygnana narzyka;  
 Alić Paiąka na drodze potyka.  
 Czółem w przód czółem obay się witaia,  
 Y wzajem do kad? y z kad? się pytaia.  
 Podagra mówi: wiedzieć masz po troszty,  
 Zem ia jest còrka wszelakiej roskofzy.  
*Bachus* mię zplodził, *Wenus* urodziła,  
 Abym swym bolem tym w nogach szkodziła:  
 Ktorzy *Wenery* nazbyt zażywaią,  
 Y winem często się też upiiiaia.  
 Nie uważaiąc jednak mego rodu,  
 Wlazłam do chłopa y chałupy smrodu.

Ledwo



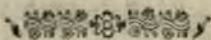
Ledwo mu poczną parzyć bolem nogi,  
 Mòy chłop wezwawszy darmo w pomoc bogi,  
 W gnòy po pokolana wlażł muzyk, smrodliwy.  
 Y pòty deptał mię owen złośliwy:  
 Zem ztamtađ uciec czym prędzey musiała,  
 Ztamtađ wędruię, iakom powiedziała.  
 Paiak zaś rzecze: A ia zaś przeciwnie,  
 Z cnego Pałacu wygnanymem dziwnie.  
 Wiesz, iaka moja wyborna robota,  
 Jaka do teyże roboty ochota;  
 Zadne u ludzi nacyeńsze przedziwa,  
 Nie doydą moiey paięczyny dziwa.  
 Z tym ia towarem popisać się chciałem,  
 W Pańskim Pałacu warstał rozpinalem.  
 Ledwo na ukaz memu iego Mości  
 Dobyłem przedzi ze swoich wnętrzości:  
 Alić zuchwały iakiś Pokoiowy,  
 Z robotą warstał potargał gotowy;  
 Zmiotł wszystko, y mnie wypędził on z domu,  
 Chociem iako ty, nieszkodził nikomu.  
 Jak ty z chałupy, ia idę z Pałacu,  
 Obay nie mamy do mieszkania placu.  
 Tobie chałupa, a mnie szkoda mury,  
 Tak są przeciwne nasze awantury.  
 A w tym podagra rzecze paiakowi:  
 Radę odmienić podczas człowiekowi  
 Dobrze, y my też mieniaymy się ładnie;  
 Ja się u Pana wždy pożywie snadnie,  
A ty

A ty Paiaku w warstacie y stroiu,  
 Łatwo u chłopa dostąpisz pokoju.  
 Y tak się stało, y tak dotąd dzieje,  
 Obuch zamyśly wyszły y nadzieje.  
 Skoro Podagra wźdy ukąsi Pana,  
 W pierzyny wiie nogi po kolana,  
 Y pieści się z nią. A Paiak gdy robi  
 Swe Paięczyny, chłopskieściany zdo bi.

B A Y K A XIII.  
 WILK, KON Y LIS.

**K**oń, który Pańskiey słayni czynił sławę,  
 Był raz na wiosnę puszczony na trawę;  
 Koń był wypasły w zimie na obroku,  
 Koń w famey porze y o piątym roku,  
 Pryska na czarnym mój zrzebiec korzeniu,  
 Naypięknieyszemu równa się stworzeniu.  
 Kiedy delicye takie sobie płodzi,  
 Lis frant z Natury, do niego przychodzi.  
 A ta wizyta na to tylko była.  
 Zeby Lifca konia opatrzyła,  
 Czy syt? Radby był mój się Lis pożywił  
 Na koniu owym, któremu się dziwił.  
 Poznał koń franta, z oczu iego czyta  
 Zdradę. Kiedy się Lis o zdrowie pyta?  
 Koń mu odpowi, słabym bardzo tonem:

Ze



Ze w nodze on jest bolem: nawiedzonym.  
Lis mówi: Jam ci się nie promowował  
Na Cyrulictwa, anim terminował  
Nigdzie; Ale znam cnego Cyrulika;  
Ledwo nie rzekę całego medyka;  
Tenby zawstydził wszystkie konowały,  
Ani się ludzieby z nim niezrównały.  
Jest to Wilk prawda, ale wilk poczciwy,  
Kobyley skóry, iak żywo niechciwy;  
Już nie iednego konia on kurował,  
Y iak Doktorzy zwykli, tak salwował.  
Jeżeli zaś chcesz iac go przyprowadzę,  
Wszak ni on, nia tym to nie zawadzę.  
Kón pomysliwszy, rzecze: bardzo chętnie:  
A Lis rozumi, że wygrał wykrętnie,  
Bieży do lasu tam ostai kilka,  
Y informuje należycie Wilka:  
Oraz się z wilkiem o część konia zgadza,  
Tak stawa kontrakt, a Lis przyprowadza  
Wilka do Konia, sławnego Doktora,  
Wilk się wnet pyta: która noga chora?  
Kón wyciągnąłszy, niby chorą nogę:  
Ta jest, co na nią nastąpić nie mogę.  
Wilk mniema pulsów pomacać zębami,  
Ale gotowy Kón, oba nogami  
Wierzgnie, y chlusnie tak potężnie wilka  
W pyśk, aż zębów wylęciało kilka:  
Potym odskoczył rzezwo y obrotnie,  
Y sufy

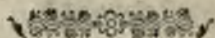
Y fusy robił rozsniawizy się, lotnie.  
 A Wilk rachuiąc swe po ziemi zęby,  
 Tak z ukrwawioney, wyiąc, mówił, gęby,  
 Dobrze to na mnie, mnie stworzył rzeźnikiem  
 Bóg, a ja głupi chciał być cyrulikiem.  
 Patrz iak na franta zawsze się frant znajdzie,  
 Dobrze kto sztuką, y na sztukę zaydzie;  
 Różum na rozum, y głowa na głowę,  
 Bywają rady na rady gotowe,  
 Potym rzemiośła każdy pilnuy swego,  
 Y ty wyżełku pola legawego.  
 Kto wszystko mówi: że wszystko rozumie,  
 We wszystkim Błazen, ten y nic nie umie,

#### B A Y K A XIV.

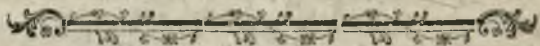
WROBEL Y KOT.

**R**az wychiowany Wrobel między strzechę,  
 Wielką miał z pianych muzyków pociechę  
 Kiedy się z karczmą do domu wracali,  
 Y dziwne figle piani wystrajali.  
 To się Wróblowi memu podobało;  
 Y upić się mu iak chłopu zachciało;  
 Wywiaduie się iako warzą piwo,  
 Nie wielkie mu się takie zdało dziwo.  
 Dostał ięczmienia, w skorupę go wrzucił,  
 Z chmielem przyptawił, że w piwo obrócił  
 Swòy

Swòy war, iak owen piwowar rozumiał;  
 Napił się z tego, y zaraz zaszumił,  
 Hey! hey! wykrzyka: już się Wròbel tacza,  
 Wala po ziemi, iak piany przewraca.  
 Aż też po wfzyskich y skokach y hukach,  
 Y iak naylepszych piiaków to sztukach:  
 Rzucił się wròbel zmorzony na ziemi,  
 Skrzydła rozłożył, iak między pianemi  
 Bywa, y zasnął niby na ulicy,  
 Widzi to mój Kot, co wròble kaliczy:  
 Agdy zmyślonym snem Pan Wròbel chrapi,  
 Porwie go za łeb Kot, y zdradą złapi.  
 Wyrzeźwił zaraz Wròbel mój od strachu,  
 Radby się widział wysoko na dachu:  
 Na którym pewnie bezpieczniey on siada,  
 Lecz darmo. Taki koncept mu przypada:  
 Prosi wprzód nisko prawie z płaczem kota,  
 (Do czego piana nie zwodzi ochota!)  
 Zmiłuy się day czas, że aż wyrozumieie,  
 Darmo, Kot tylko z łez się jego śmieie;  
 Mówiac: iac prawda iadam często ptaki,  
 Nie trafiło się iadać mi piiaki.  
 Wròbel mu rzecze: Więc umrzeć potrzeba,  
 Tak to piiaków karzą często nieba;  
 Lecz wiedz o kocie: zem znał Oyca twego.  
 Który żywota tak był pobożnego:  
 Ze nigdy nie iadał złapaney zwierzyny,  
 Pòki pacierza nie zmòwił, z przyczyny  
Tedy



Tey y ty Kocie znow pacierz nabożnie,  
 Nim mię ziesz. Nad tym myśli kotuś różnie:  
 A wreszcie na to dzieło mu pozwala,  
 Y łapki składa. Leży Wròbel zdala:  
 Potym wziąwszy czas, lotem swym ucieka;  
 A Kot się wstydzi, tak głupi narzeka;  
 Ho! odrwiłeś mię ty pogański synu,  
 Pod nabożnego dziś pretextem czynu;  
 Nie modliłem się, y modlić nie będę,  
 Kiedy hultaiów takich wżdy nabędę.  
 A Wròbel sobie latać y uwiać  
 Y ia się też rzekł nie będę upiać.  
 Sztuk co nie umiesz, nigdy nie pokazuy;  
 Ni czymś nie jest, z tym się nie pokazuy.  
 Ale bądź kontent z starmi zwyczajami,  
 A za nowemi nie biegay sztukami,



## B A Y K A XV.

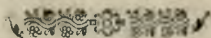
XIAŻE Y LEW MALOWANY.

**X**iaże, Pan wielki, miał raz iedynaka,  
 Mniemał, że się szczęście uchwycił u haka.  
 Z iedynakami y chłopi się pięszczą,  
 By ich nie tykać same baby wrzeszczą,  
 A nuż dopiero co to Pan y Xiaże  
 Z potomstwem robi, pisać nie nadażę.  
 Skoro mu tey ów się syn urodził,

Do

Do Astrologa, który ludzi zwodził,  
 Udał się, każąc, aby prognostyku  
 (W których zawodu bywa y bez liku )  
 Dobył, co z Synem stać się jego może?  
 W jaką Fortunę Niebo go wspomůže?  
 Wziąwszy Dziecięcia imię y tytuły,  
 Astrolog, kryśli na karcie cyrkuły;  
 A potom z strachem Xiążenia przerzeże:  
 Niech ta dziecina Lwa się tylko strzeże;  
 Wszystko mu dobrze gwiazdy obiecują,  
 Tylko się strzedz Lwa złego przykazują.  
 Xiąże uwierzył iako protokowi;  
 Ale zapomniał: że Astrologowi  
 Zdało się, aby do dwudziestu tyło  
 Lat, strzedz ode Lwa, syna jego było.  
 Ten tedy Ociec o syna troskliwy,  
 Chcący przypadek taki niešťczęśliwy  
 Odwrócić, w sobie tak już konkluduje:  
 Wynieść z Pałacu krokiem zakazuje.  
 Pałac obfzerny dla niego budują  
 W ozdoby wszystkie ściany adornują,  
 Zeby znośnieyſze uczynić więzienie,  
 Wszystkich sprowadza rofkosz zgromadzenie.  
 Gdy doroſł Panic, łatwo się dowiedział,  
 Za co w poczciwym ſwym więzieniu ſiedział.  
 Dziwnie mu zatym tęſkno w owym było  
 Zamknięciu, że się wynieść nie godziło.  
 Tego xiążatka naywiekſze kochanie

W to-



W łowach zaś było, iedne polowanie  
 Z natury kochał, z tąd było nacyjęży  
 Siedzieć bez łowów, y to go ciemięży,  
 W takich tęsknotach dwudziestu dorasta  
 Lat Xiążę, nigdy nie wyfzedzsy z Miafsta.  
 Sliczne obicia w tym Pałacu były:  
 Ktòre Xiążecia młodego cieszyły.  
 Na tych szpalerach wyszywane łowy,  
 Do ktòrych xięcia był umyśl gotowy.  
 Między różnemi co ie wyrabiano,  
 Y Lwa frogiego na obiciu szczwano.  
 Xiążę wiedząc fwey tęsknicy pzzyczynę,  
 Kładąc zaś na Lwa swoich zamknięć winę:  
 Rozgniewawfszy się na Lwa nieuważnie,  
 Choć malowanyś Lwie niechay cię drażnie:  
 Tyś, brzydkie zwierze, okaza męgo  
 Więzienia, rzecze, w tym obicianęgo  
 Lwa pięścią Panicz uderzył straszliwie,  
 A sam się o ówiek ranił niešťczęśliwie:  
 Ktòry był oftry obiciem pokryty,  
 Od tey to rany był xiążę zabity.  
 Tak Pan Bóg ludzkie ciekawości karze,  
 Kiedy wierzemy; co powiedzą łgarze,  
 Astrologowie. Ogwiazdy nie baday,  
 Tylko przed Boską opatrznoscią paday:  
 Niech czyni, co chce, przyidzie czaŃu fwego  
 Zle czyli dobrze? wszystko w chwałę ięgo.  
 Toż y Poecie się *EschyleŃowi*

Trafiło



Trafiło Jemu też raz wieścizek powi:  
 Aby dla życia swego przedłużenia,  
 Strzegł się wszelkiego na świecie sklepienia.  
 Głupi Poeta z Miast się wyprowadził,  
 Zeby sklepienie y dach mu nie wadził.  
 W szczernym żył polu, y sypiał na łąkach,  
 Przy złych komorach, iadowitych bakach.  
 Łysy zaś on był, gdy bez czapki siedzi,  
 Przypadek straszny przecie go nawiedzi:  
 Orzeł nie mógłszy zieść żółwia inaczy,  
 Na głowie łysyego rozbić raczy,  
 Mniemając, że to był kawalec skały;  
 Tak od żółwiowey zginał lubo mały  
 Sklepizny. Co się bał w Mieście sklepienia,  
 Nie uszedł w polu Boga przeznaczenia.

#### B A Y K A XIV.

##### LICHWIARZ Y KOT MORSKI.

Już też ta nie jest bayka, wierzyć profzę,  
 Lecz Hyſtorya, którą ci przynoszę:  
 Był ieden lichwiarz y skępiec tak straszny,  
 Zebyś rozumiał, że był *Judasz* własny;  
 To jest: żeby był przedał Pana Boga,  
 Taka w nim złota żądza była froga:  
 Nazbierał Dzięgów. Co nie miał nazbierać,  
 Kiedy od głodu ledwo nie umierać

Wolał

Wolał niż wydać groitz jeden naymnieyszy,  
 Oszukać, odrwić, zaś nayspofobnievszy.  
 W domu nie pytał chłopca, czy kucharki,  
 Sam stał za wszystko, za wszelkie szafarki.  
 Pies zdecht na kuchni, ani garka pono,  
 Bo ani w piecu, ni w kuchni palono.  
 Ktoś mu w Prowizyi, czy w prezencie, Kota  
 Morskiego to dał. Ta mała niecnota,  
 Zawsze przed Panem swoim zamysłonym  
 Fikle stroiła łapą y ogonem.  
 Przecie ją karmił lepiej, niż się pono,  
 Y na łańcuszku chował ją zamkniętą.  
 W izbie posadzkę miał zaś marmurową,  
 Na której stara monetę y nową  
 W złocie probował, o ziemię rzucając  
*Dukaty Duble*, z dźwięku je poznając.  
 Patrzył Kot morski pilnym okiem na to,  
 Co lichwiarz robił z ową ludzką płatą.  
 Raz gdy otwarte zostawiwszy skrzynie, (nie;  
 Wyfzedł na miasto, w swoich spraw przyczy-  
 Kot się z łańcuszka swego iakóś zmyka,  
 Y do Pieniężney skrzyni się przymyka:  
 Pomniąc: iako Pan rzucał y probował  
 Pieniądze złote, które pilno chował.  
 Bierze *Dublony* y z okna zrzuca je,  
 A tym to samym ludziom ón znać daie,  
 Ze na ulicy wszyscy się zbiegają,  
 Y o pieniądze te się zabiiają.

A kot

A kot się cieszy, y zrzuca tym więcy,  
 Ze kilka rzucił czerwonych tyfięcy.  
 Co się tam z Panem mym Lichwiarzem dzie-  
 Kiedy sáfiedztwo o tym mu znać dało, (to,  
 Łatwo to poiać; y siebie y Kota  
 Mało nie zabił ów skępiec sromota.  
 Tak widzisz zawsze mowią: *male parta*  
 Jdą do Diabła ( politycznie Czarta )  
 Co kot rozsytał, to krewni roztrwonia,  
 Y twego skępstwa rozrzutni dogonia.  
 Ty dla nich pościsz, y cały rok sufzysz,  
 Jako gadziny *dukata* nie rufzysz,  
 A oniza cię do śmierci twej piał,  
 A miasto Dzwonów, w kieliszki ci biał.

B A Y K A VI.

O S I E Ł

**B**ył Ofieł ieden u Pana iednego,  
 Ale, co rzadka, rozumu dobrego,  
 Ofieł iako Lis frant, ( a to nie bayka )  
 Ani się tknęła nigdy go nahayka.  
 Pan tego Osa solą to handlował.  
 Y solą Osa zwyczajnie ładował.  
 Ze wsi zaś swoiey, co była uboga,  
 Przez bród y wodę szła do Miasta droga.  
 Y przez tę wodę Osa ładownego

Z solą

Z solą Pan pędził, do handlu swojego.  
 Raz się mój Ofiel potknął napót w wodzie,  
 Beczki zanurzył, w tym większey przygodzie,  
 A niżeli witał, sol wżysztka spłynęła,  
 Y zysku tego nadzieia zginęła.  
 Ofiel powstaie, alić lżey osłowi,  
 Dobrze upadać w wodzie, sobie powi:  
 Chociaż wziął kiem, nie dbał nic na plagi,  
 Ale gdy przyszło, nowe soli wagi  
 Nosić przez wodę, znowu się położył,  
 Y ciężar w wodzie rozplłyniony złożył.  
 Było to kilka razy że się w wodzie  
 Kładł z solą Ofiel, w wielkiey Pana szkodzie.  
 Poznał frantowstwo Pan; domyslny osle,  
 Już cię, rzekł, z solą więcej ia nie pośle,  
 Nładował go wantuchami z wełną,  
 Ktòrey na grzbiecie aż nad uszy pełno,  
 Ofiel mniemaiąc, że się z wełną stanie,  
 Co z solą, wznawia swoje pokładanie.  
 Aleć gdy z wody z swym ciężarem wstaie,  
 Daleko większy na grzbiecie doznaie.  
 Bo się ta wełna tak wody napiła,  
 Ze franta Osła o ziemię zwałała,  
 Ofiel na rozum bierze w dobrej radzie,  
 Y już się więcej w tey wodzie nie kładzie.  
 O jakiś mędrzszy, Osle przyjacielu!  
 Nad siłu ludzi, y nad mędrców wielu;  
 Co ich przypadki. ni swoje przykłady

Do

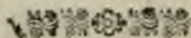
Do lepszy nigdy nie przywiódą rady.  
 Ztąd chłop ow mowił, napiwszy się zrana  
 Mędrza kobyła jest, od mego Pana:  
 Co raz ulgnęła w błocie, aż po szyję,  
 Za co ją ryłko ja raz kłiem biję,  
 Zawsze ominie fatalną kałużę,  
 A moy Pan, choć go plagi nie raz duże  
 U moiej żony w pocienku potkały,  
 Przecię się wraca w zaloty zuchwały.

B A I K A XVIII.  
 ZÓŁW Y ZAIĄC.

**B**aymy już teraz o zawodzie sławnym,  
 Który się trafił o czasie niedawnym;  
 Czyli też dawnym: nie ma nic pewnego,  
 Czy bayka młoda, czyli roku swego.  
 Pewnie, że sławny ten to był zaś zawód,  
 Na którym zaiąc z żółwiem był się zawiódł.  
 Taka się rzecz ma: Jegomość Pan Zaiąc  
 W rokofzy będąc, y swe wczasły maiąc:  
 Zółwia na trafił, który swą skorupę  
 Krótkiem i nogi dźwigał y chajupę.  
 Nuż Zaiąc w śmiechy z Zółwia nieboraka;  
 W wielkiej by Polsce mówiono: pokraka;  
 Ale na *Rusi* mówią: napaść z *Litwy*,  
 Z której wychodzą pojedynków bitwy:

G

Smieie



Śmieje się tedy Zaiąc do rozpuku,  
 Pyta: ieżli nie zażywa kańczuku  
 W drodze gdy biega? markotno Zółwiowi,  
 Na te żarciki Zaiącowi powi:  
 Wiesz co Zaiącze? Jako mię ty widzisz  
 Leniwym, y tak nad tym fiła brydzisz;  
 Chcę dziś się puścić o zakład w zawody  
 Z tobą, y Sędziów chcę mieć na dowody.  
 Zaiąc się z śmiechu mało nie pukł na to,  
 Ty ze mną w zawód bestyo parchato?  
 Dobrze. Wziął zakład y pobiegł po sędzie;  
 Każdy się śmieie, coto z tego będzie?  
 Bieg wymierzono, y kres naznaczono,  
 Głowę kapufty w zakład zawieszono.  
 Zaiąc zuchwały, gdy żółw zawód puścił,  
 Poszedł spać w stronę, y uszy opuścił;  
 Tylko sobie znąć y obudzić każe,  
 Gdy się przed słupem żółw chudał pokaże.  
 Żółw iako może iak idzie tak idzie;  
 A Zaiąc chrapi w wielkim żółwia wstydzie.  
 Aż kiedy już żółw niedaleko kresa,  
 Porwie się Zaiąc na krztałt lotu biesa:  
 Lecz ieszcze szydząc, nie wciąż, ale w koło  
 Biega, y krąży do mety na koło,  
 Y tak się uniośł, ba pono uzionośł,  
 Ze Żółw u kresu, (wygrał zawód) staniośł.  
 Nie waż Człowiecze ty lekce nikogo,  
*Dawid* Olbrzyma inachynę tak frogą  
 Kamy-

Kamyczkiem zabił. Statek trwałej pracy  
Odbiera zyski, y wygraie placy.

Dawne po *Polisku Tureckie* przysłowie:  
Ich Cezarz szczuie Zaiące na krowie  
Niemaż na świecie nic ludziom trudnego,  
Jako zwyciężyć chlubcę zuchwałego.

## B A Y K A XIX.

SŁONCA WESELE Y ZABY.

**T**yran się żenił w iakimś kraiu kędy,  
Ludzie weselił po karczmach y wszędy.

Ale inaczey Filozof rozumiał,  
Który to więcey, niż pospółstwo umiał,  
Y taką Baykę pospółstwu powiedział,  
Bo się na rzeczach znał dobrze, y wiedział.  
Raz prawi, Słońce ów Bożek ognisty,  
Będąc od strzały rannym promienisty,  
To jest mitosney, którą w fercu nosił,  
Wesele z *Tetyś* Boginią ogłosił.

Wszystkie zwierzęta, y ptacy, y ryby,  
Radowały się same pono grzyby;  
Ale zaś żaby iedne, z przyczyn wiela,  
Nie weseliły z tego się wesela.

Pytane czemu? Temu bo gorące  
Dość nam dokucza, chociaż iedne słońce:  
A gdy małżeństwem dzieci swe rozplodzi,  
Onym pochybnie ta mnogość zaszkodzi:

G 2

Tak

Tak siła słończont bagniska wysuszają,  
 A żaby zdychać bez swej wody muszą.  
 Nie źle to żaby na żaby mówiły,  
 Dość złego jeden, nuż siła, sądziły:  
 Ach! gdyby kiedy złe Tyranów plemię  
 Zginęło, szczęście okryłoby ziemię

### B A Y K A XX.

FORTUNA Y CZŁOWIEK NIEWDIECZNY

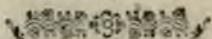
**F**ortuna Człeka sobie upatrzyła,  
 Jakby za służbę przystała, z nim żyła.  
 Czego się tylko tknie, za swą robotą,  
 Jak alchmiście obraca się w złoto.  
 Od szpilek, które przedawał z początku,  
 Przyszedł do zysku takiego y wziętku:  
 Ze bez żadnego figla y wykrętu.  
 Przyszedł handlować on aż do okrętu.  
 Którym tak dziwnie kupiec profituje,  
 Y znawalności moriskich tryumfuje:  
 Ze ani wiatry, skały, piaski, haki,  
 Straty kupieckiej, y ruiny znaki,  
 Nigdy przez siła lat kupca nie tknęły,  
 Ni od towarow myta jego wzięły.  
 Handel szczęśliwy kredytu nabawił,  
 Po wszystkich miastach mój się kupiec wślawił  
 Ze wprzód towary, a porym y złoto,  
 Skrzynie y kramy na pełniły kwotę.

Wierni

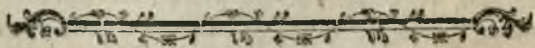


Wierni mu byli iego faktorowie,  
 Bankrutu nie znał, szczęśliwym się zowie:  
 Nie był z Natury skąpym y zmiadakiem,  
 Jako zwyczajnie żyłki czynią takim.  
 Swą Kamienicę w szpalery ustroił,  
 Sasiady karmił, przyjaciele poił:  
 Obiad miał codzien, iakoby wesela,  
 Zwierzyny pełno, nuż czeladzi wiele;  
 Myślistwo: stajnia Pańskiej się równała:  
 Baokolica równego nie miała.  
 Jednym ón zazdrość, drugim zadumienie,  
 Czynił, przez swoje takie dobre mienie.  
 Raz też przyjaciel ieden dobry iego,  
 Przyszedł z wizytą poranną do niego.  
 Przywitawszy go; pyta z ciekawości,  
 Czym też ón przyszedł do tey obfitości?  
 Kupiec zuchwały odpowi mu z dumy,  
 Wszystko pochodzi to z mego rozumu:  
 Ze umiem handel, gdzie kupić wiem yco,  
 Dóyrzę każdego iakbym chodził z świcą:  
 Zgoła iednemum sobie wizytko winien,  
 Anim dziękować nikomu powinien.  
 Usłyszała to Fortuna, bo blisko  
 Zawsze go była; Postawię cię nisko  
 Rzecze: pyznisu: iakom wystawiła,  
 Tak nie iednegom znowu poniżyła:  
 Który dobra był sobie przypisował,  
 A nie Fortunie za dobro dziękował:

To



To rzekłszy, zaraz poszła precz od niego,  
 Aż pierwszy okręt rozbiła się iego;  
 Drugi zabrali na morzu Korfarze;  
 W tym go okradli dóbrego szafarze;  
 Tu znowu Bankrut ten nieszczęścia goni,  
 Aż wraz mój kupiec iuz w ostatniej toni.  
 Niemasz intraty żadney, ni przychodu,  
 Kupiec ledwo iuz nie umiera z głodu:  
 Yzaxamitu, co miewał kabaty,  
 Nie wstyda się iuz na zły sukni łaty.  
 Zgoła na wszystkim kupcowi schodziło,  
 Gdy go przyjaciel pyta: co to było?  
 Ze tak zubożał, co za dola wstała?  
 Odpowi kupiec: Tak Fortuna chciała,  
 Widzisz go, iaki; gdy się dobrze dzieie,  
 Y skutek same przechodzi nadzieie:  
 To rozumowi swemu wszystko nada,  
 A kiedy zas zle, na Fortunę składa.  
 Zydzie, rzekł ieden: te masz piękne dziecie,  
 Bom tak chciał, rzekł zyd: co nato myślicie  
 Ale te znowu szpetne dziecie, rzecze:  
 Bo Pan Bóg tak chciał. Ja się mu nie sprzecze.



## B A Y K A XXI.

BABA W NOWYM KOZUCHU

Po między Bayki Hystorye mieszać,

(Gdy

Gdy co lepszego nie trafi się pisać:  
 Y mnie się godzi. Otoż tedy Baba,  
 Tak na rozumie, iak na ciele słaba,  
 Kożuszek nowy raz sprawiła sobie,  
 Y nie chodziła w tey nowey ozdobie!  
 Aż go chwiała od wielkiego Święta,  
 Dopiero była w ów czas suknia wzięta.  
 Niezporo spiewano na ów czas w Kościele,  
 (Y na niezporze ludzi jest nie wiele:)  
 Tak się trafiło, gdy sztrofa spiewana  
 Była od ludu Wielbi duszo Pana  
 Zwykł, lud powstawać. Baba wtedy wchodzi:  
 Głupia takowe myśl sobie rozwodzi:  
 Pewnie dla mego kożucha ci wstają,  
 Y moiey nowey sukni honor dają.  
 Więc od iednego do drugiego idzie,  
 Y niby przy swym tak mówiła wstydzie:  
 Siedz Waszeć, tylkoć ten kożuch kosztuje  
 Złotych kilkoro, każdy się dziwuje,  
 Każdy się śmieie. Tak będą y z ciebie,  
 Kiedy nał zamiar będziez nosił siebie.

## B A Y K A XXII.

MCC KTÒRĄ MAJĄ BAYKI U POSPOLSTWA.

**W** *Atenach* była to Rzeczpospolita,  
 w Państwa obfzerna bardzo znamienita:

którą Król *Filip* podbić knował w głowie,  
 (Jak

(Jak myśla, zawżez y teraz Królowie.)  
 Był tam zwyczaj ten: że stała na rynku  
 Katedra, a kto Przywieść do uczynku  
 Mieyskie Pospółstwo zamysłał iakiego,  
 Tedy go zwołał do słuchania swego.  
 Y w tey katedrze, na kształt kaznodzieie,  
 Perorował im, y wywodził dzieie:  
 Jeden Orator (Imienia nie pomne )  
 Który prowadził życie nader skromne:  
 Widząc Oyczyznę swoję niebezpieczną;  
*Filipa* zdradę w umyśle stateczną:  
 Na rynek ludzie pod katedrę woła,  
 Tam im odkrywa, co rozumiał zgoła.  
 Alić poznaie z wielkim swoim smutkiem,  
 Ze słowa iego cale nie są z skutkiem.  
 Jedni ziewają, rzadko go kto słucha,  
 Ten szepce a ten nadstawuie ucha;  
 Ci się na chłopców figle obzieraia,  
 A drudzy z niemi ledwo nie igraia.  
 Mówcy markotno; już głosu dobywa,  
 Y krasomówskich wszystkich sztuk zażywa:  
 Bogów przytacza, dzieie y przykłady  
 Umarłych do swey przywoływa rady.  
 Krzyczy y wrzeszczy, ale na wiatr słowa  
 Pufzcza daremnie poci mu się głowa.  
 Durne pospółstwo tego nie uważa,  
 Co Oratora śmiertelnie uraża.  
 Ale mu koncept w ten moment przychodzi,  
 Głos,

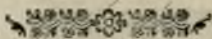
Głos, słowa zmieni, y tak im rozwodzi:  
 Raz mówi *Ceres* wzięła z sobą spółkę  
 W drogę. węgorza, y małą iaskółkę.  
 Bogini, Ryba, y Ptaszek iak idą  
 Tak idą, aż też nad rzekę przynidą;  
 Węgorz wpław poszedł, ta zaś przeleciała,  
 Krzyknie pospółstwo: Jakże przeiechała  
*Ceres* Bogini? Aż Orator powie:  
 Onieuważni y wdzielec w mowie  
 Jak przeiechała *Ceres*? się pytacie:  
 A co *Phillippus* wam robi, nie dbacie;  
 Kiedy wam rzeczy mówiłem poważne,  
 Nie słuchaliście iakby nieuważne:  
 Gdy wam durnice y bayki przynoszę,  
 Wnet pilność czułą u was ia uproszę.  
 Y tak ich przywiódł że go więc słuchali,  
 Y należycie Radę *Status* brali.  
 Bayka się zda być z początku ładaco,  
 Kto gdy wywiedzie y przytoczy na co:  
 Zawsze u mądrych jest za Oratora,  
 Tknowiący Ziemy sprawy stanie za censorsa.  
 Takimi bayki y *Esop* się wstawił,  
 Y nie ieden nią mędrzec, co chciał, sprawił.

---

 B A Y K A XXIII.

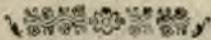
BIAŁOGŁOWA Y SEKRET.

**S**alomon mądry który wszystko wiedział,  
 O Bia-

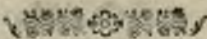


O Białogłowach tak niegdy powiedział:  
 Ze sekretowi (z doświadczenia wiele)  
 Wino, z niewiaŃtą, są nieprzyjaciele.  
 Kto się upiie, sam nie wie co baie,  
 A białogłowa y trzeźwa nie taie  
 Nic, albo rzadko. Boć ia znam zaś drugie,  
 Które ięzyki wždy nie mają długie;  
 Ale to czasem wypowiedzieć rady,  
 Czyli z płochości, czy z gniewu y zwady.  
 Jeden Jegomość chciał swoiey Jeymości,  
 W tym to sekrecie doznać stateczności:  
 Idąc spać z Zoną wziął iaie kokofze,  
 Y o północy krzyknie: żono znoŃzę!  
 O to sam iaie, którem zniostł dopiero,  
 A bole cierpię iak cięty siekiera.  
 Porwie stę żona y woła: A to co?  
 Widzi te iaie, nie wie iaką mocą  
 To się tak stało, czyli też przez czary?  
 Czy też przez Boskie y sądy y kary?  
 Mąż w tym iey mówi: moia żono droga,  
 Ta awantura iest mi bardzo froga:  
 Ludzie się ze mnie będą niepochybnie  
 Jedni śmiać, drudzy palcem niepochlibnie  
 Zkazywać będą; A przeto cię proszę,  
 Abyś zamilkła, że ia iayca znoŃzę:  
 Niechay te cuda u nas się zataia,  
 Niechay nieszczęście wezmie swoje iaio.  
 Zona przyŃiega, że w świecie nikomu

o tym



O tym nie powi, ni wyniesie z domu.  
Ale ledwo dzień, ledwo z łóżka wstała,  
Do przyjaciółki dobrej pobieżyła:  
A wiesz co kmoszko? Strażne siędziś rzeczy  
Z mym Panem stały; Aleć wprzód na pieczy  
Miej Sekret, abyś to nie powiedziała  
Zywemu człeku, ta przyfiadz musiała:  
Oto mój maż dziś zniósł iaie iak kurze,  
Przyśięgam na to, nie rozum, że bzdurzę;  
Lecz ieszcze cię iaz ia o sekret proszę,  
Boby m zginęła, że wszystko roznoszę  
Wierzaimi kumko; chciałażbym cię zgubić?  
Umiem się y ia też w sekrecie lubić.  
W tym się rozeszły. Ledwo nie udufi  
Sekret tę kumę, y bieżeć iuż musi  
Do swej sasiadki, opowiadać cuda,  
Lecz pod sekretem, rzecz swoją tak uda:  
Ze miasto iaia, co miał znieść, jednego,  
Trzy powiedziała, z przyczynku! lepszego.  
Jdzie to daley, iedna drugiey baie,  
A każda więcey iaiec z nich przydaie:  
Lecz pod sekretu obowiązkim wielkim,  
Aż tajemnica iest wszystkim y wszelkim  
Po całym mieście cale rozgłoszona,  
Ale tak dobrze w iaycach rozplodzona:  
Ze nim się skończył dzień ten do wieczora,  
Mówiono: że maż zniósł sto iaiec wczora.  
Sluchay *Katona*, a ten w przypowieści  
Dwoyga

  
 Dwoyga żałował. Raz kiedy niewieści  
 Sekret powierzył A druga żałował:  
 Gdy mogąc ładem na morzu żegłował.  
 Y ty Sekretu abys był bezpieczny,  
 Nie powierzay go niewieście świebieczny.



### B A Y K A XXIV.

#### PIES CO NOSIŁ MIĘSO PANU.

**P**an pojętnego psa sobie wyćwiczył,  
 Jakiego każdy z nas by sobie życzył;  
 Ze cd Rzeźnika Mięsa sztuk kawalce  
 Nosił na karku, schowane w kobiałce.  
 Wierny pies Mięsa ani ruszył w drodze,  
 Dziwowali się tey skromności drodze  
 Ludzie, która to tak u ludzi rzadka,  
 Ze Pańskiey rzeczy nie ruszyć: jest gadka;  
 Oy częściey pawnie y psa kto wyuczy,  
 Niż człeka złego, co broi y mruczy.  
 On Pan szafarza inszego nie chował,  
 Tylko psa, którym ón się posługował.  
 Alepsy drudzy którzy cudzym żyły,  
 Szarpacze ci psu temu zaścapiły;  
 P es rzekł nie moje. A nam co do tego?  
 Nie pytaią się winy bogatego:  
 Czyie to mięso? my się nie pytamy,  
 Co wziąć możemy, to za nasze mamy.

Pies



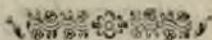
Pies złożył mięso do zęb, iak do korda,  
 Lecz go obikoczy strasznych Kundłów orda.  
 Pies był pachotek dobry, ów y z niemi  
 Potkał się tępsko zębami swoiemi.  
 Lecz iako mówią, że siła iest złego,  
 Dwóch na jednego: tam dzieścić na niego  
 Biło rozbòyców. Nie przelewki widzi,  
 Kapitulować z niemi się nie wstydzi:  
 Stòycie Panowie, podźmy ieno zgodą,  
 Podzielmy się tym, chociaż z Pańską szkodą  
 Mięsem, psz na to zaraz pozwalają,  
 Y między siebie y z nim rozbierają.  
 To się; dzielanko nazywa na świecie,  
 Będęz y ia brał, kiedy wy bierzecie.  
 Kradnie nysz Pan Wóyt, kradną y Burmistrze,  
 Panowie, Raycy, kradną iako mistrze.  
 A czemuż y ia nie mam się pożywić?  
 A przeto y nam nie trzeba się dziwić:  
 Ze iest złodzieiów tak na świecie wiele,  
 Kiedy naystarfi kradną wszyscy śmieie.

B A Y K A XXV.

WIEPRZ KOZA, Y BARAN.

**C**htop wiózł do miasta na wozie zarana  
 Wieprza tłustego, Kozę y Barana.

Baran



Baran y Koza iak z natury cicho  
 W wozie leżeli, ale Wieprz iak lichy  
 Kwiczał, iak świnią, y iakby Rzeźnika  
 Poczut nad gardłem Miłkiego koczika.  
 Wieprz głufzył ludzie, owe przestraszając  
 Dobre bydlatka, sam na gwałt wołając.  
 Aż chłop mu rzecze: czego brzydka świnię  
 Wrzeszczysz? y czemu te drugie nie czynią?  
 Widzisz iak skromnie w kupie leżą obie:  
 Jakby w kofzarze zpczywały sobie.  
 Mógłbyś się od nich ty Bestyo uczyć  
 Rozumu, a nie tak straszliwie huczyć.  
 Aż wieprz mu rzecze tymasz za mądrego  
 Z Koza Barana, a ia za głupiego;  
 Gdyby ón wiedział, co się nim dziś stanie,  
 Wrzeszczałby y ón na Boskie skaranie.  
 Baran rozumie, że wełny pozbędzie,  
 Koza, że ia kto doić w mieście będzie:  
 Mniemają że się mają czym wykupić;  
 Ja zaś wiem pewnie, że mię z skóry łupić  
 Będą, zakłówsz, Bo ia wiem że żywy  
 Nanic się nie zdam, z mleku, nizprzedziwy.  
 Tylko po śmierci pożytek przyniosę.  
 Dla tego kwicząc, narzekam y proszę.  
 Głupis o wieprze, y każdy człowiecze,  
 Który narzekasz, gdy cię na śmierć wlecze  
*Fatum* Boskiego wyroku y woli;  
 Więc Mądry milczy, gdy go rana boli  
 Nie

Nie odmieniemy nieszczęścia y łzami,  
Lecz kto cierpliwy, powiedź, między, nami?

B A Y K A XXIV.

POGRZEB LWICY ZWIERZĄT KRÓLOWEY.

Lwica umarła, zwierzęca Królowa,  
Lew iey mąż płacze, aż go boli głowa:  
Jak zaś nad zwyczaj tę małżonkę kochał,  
Nad zwyczaj (ile Lew) straszliwie szłochał.  
Chcąc zaś ostatnią oddać iey usługę,  
Pogrzeb naznaczył iey, w czasy niedługie:  
Rozpisał listy, pozapraszał gości,  
Každy się kwapi, y mądrzy y prości  
Na pałac biegną, to jest: do iaskini,  
Každy komplement Lwu iak umie czyni.  
Y iak na dworach to królewskich bywa,  
Już nietylko słów, też každy dobywa;  
Chociaż się wdychu, iako mówią: śmieje,  
Przecię zmyślone łzy w lamencie leie.  
Jedni na Króla łzy patrząc, wzdychaia,  
Jako kto może, mu się zdobywaią  
Na ceremonie. A gdy się gotuia,  
Y iako kto miałić wprzód? ordynuia,  
Jeden frant z zwierząt miał coś na Jelenia,  
Czy też Królowi Lwu dla pochlebiaenia?  
Widząc, że Jeleń nieplacze krolowy,  
( Iak

(Jakiey miał płakać, nie przerywam mowy:  
 Zonę mu zjadła ta niebetzczka Pani.

Y z dziećmi kilka Jeleniowey Łani)

Wiedząc to, mówię: owen pochlebniczek,  
 Oskarżył przed Lwem iako zaufniczek;  
 Przydając ieszcze, że się śmiał y cieszył,  
 Y z tą nowiną do Króla pospieszy.

Salomon mówi: że gniew Króla straszny,  
 A nuż Lwa Obraz śmierci samey własny.

Jako? Król rzecze: Tyś się śmiać odważył,  
 Kiedy me serce żal tak ciężki śmążył:

Nie godnyś tchòrzu, aby me pazury

Darły z cię pasy, y z twoiey to skóry;

Wilcy chodźcie sam zjedzcie tego Błazna,  
 Niech ma dziś karę złość ta nieuważna.

Aż Jeleń rzecze: Nayiaśnieyszy Panie:

Posłuchay mnie w przód a gniew twòy ustanie  
 Twoia Królowa święta y wspaniała,

Kiedym był w drodze, mi się pokazała,

Rzekła mi, Idziesz na møy pogrzeb pono?

Mieyże ode mnie to dziś zalecano:

Abys nie płakał, powiesz y Królowi,

Zem w *Elizeyjskich* polach, gdzie mi zdrowi  
 Niz z mężem było, niech mię nie turbuia

Płaczem, y niech się o mnie nie frasuią.

Król cud! zawoła, cud! cud! wszyscy krzyczą,  
 Y nad dawnieysze bajek cuda liczą.

Król się ucieszył y ukontentował,

A

A miaſto kury, Jelenia darował  
 Pięknym prezydentem; czy iak powiadają,  
 Piłnem. że go ſzczuć pſy nigdy nie mają.  
 Praw ſny Królowi, podchlebuy oſt ożay,  
 Będzieſz w ſzacunku iako człowiek możny,  
 Kłanſtwy, podchlebfwy, wi lkie ſtoją dwory,  
 Pięknemi ſlowy kupują fawory.  
 Król ieden wielki, kiedy go chwalono,  
 Rzekł: to nieprawda, co mówicie, pono?  
 Lecz mówcie iednak; bo to ſłuchać miło;  
 Choć to nieprawda, co ſię mi mówiło,

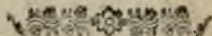
## B A Y K A XXVII.

### OSIEŁ Y PIES.

**P**omagać ſobie, ratować ſię wzajem,  
 Jeſt to przyſługa, którą ſobie dajem.  
 Gdy przyiaciela ratuję w potrzebie,  
 Jakbym ratował ia ſamego ſi bie:  
 Odda poczciwy, wzajemnie odſłuży,  
 Ale już o tym nie ſzertzmy ſię dłuży!  
 Patrzmy iak Oſieł podrwił nieużyty,  
 Y ſwoją właſną winą był zabity.  
 Jeden to Człowiek, miał to tego Oſła,  
 Który chcąc, aby intrata mu roſła:  
 Z ſwoim towarem oſła ładownego  
 Szedł, y prowadził do miarſta bliſkiego.

H

Wziął



Wziął w drogę y psa z zębami y z siłą.  
 Wszytkim piechoto iść trzem trzeba było.  
 Więc Pan uszedłszy, mił kilka w tey sprawie,  
 Stanął zmorzony, y zasnął na trawie:  
 A nie rozsiadł ośła z pod ciężaru,  
 Bo ciężko było w tym paku towaru.  
 Osiel się weźmie z apetytem trawy,  
 Nie przebierając, iako zwykły, w potrawy,  
 Pilno się karmi. Jeść się też zachciało  
 Y psu, patrząc na Ośła niemało;  
 Mówi mu tedy: iest tam mój chleb w kofzu,  
 Nachił no mi się mój Ośle potroszu;  
 Bez twoiey pracy wyimę go ia sobie,  
 Osiel nic na to: Pies się w głowę skrebie:  
 Znowu mu mówi: Nie slyfzysz, mi zda się,  
 A Osiel z gniewem rzecze psu: a zaśię.  
 Markotno to psu, nie uważa wzgardy,  
 Y znowu prosi, aż mu Osiel hardy  
 Rzecze: nie daiesz mi iestć importunie,  
 Oto się chmurzy, y deszcz pewnie lunie,  
 Ja się y napaść dla ciebie nie będę  
 Mógł, y obiadu y paszy pozbędę;  
 Poczekay, aż się Pan odecknie, rada,  
 Ten ci udzieli porcyi z obiada.  
 Pies ogòn pod się, potrząsnąłszy głową,  
 Odszedł od Ośła, za takową mową.  
 Aż w tym momencie wilk straszny wypada,  
 Moia Sobaka śmieie się y rada.

Osiel

Osiel Psa woła, na ratunek prosi,  
 Ale wzajemnie ten respons odnosi;  
 Poczekay Ośle, Pan się też tym czasem  
 Obudzi, y dać ratunek z swym wczasem,  
 A gdyć się zechce wilk przymknąć do gęby,  
 Wybiy mu, jakoś iest kowany, zęby.  
 Pieś się nie ruszył, ni obudził Pana,  
 Aż wilk ziadł Osiła o godzinie z rana.  
 Służ, jeżeli chcesz, aby ci służono,  
 Czyń dobrze, aby y tobie czyniono.  
 Kto nieuczynny, gdy może, dla ludzi;  
 Do uczynności ku sobie nie wzbudzi.

## B A Y K A XXVIII.

SŁON Y MYSZ:

**B**wała to myszka, a co bardzo śmieszna;  
 Była nadęta tak strasznie y pyszna:  
 Ze się nietylko nad swe wynosiła  
 Myszy, ale się naywiększym myśliła  
 Równać zwierzętom, jakoż między ludźmi;  
 Tylko z uwagą nad staturą pudźmy:  
 Zawsze co mali, bywają czupurni,  
 A iak po Polsku zowią ich: są durni:  
 Ztąd Rzymian słowo: nie widać małego  
 Ba pokornego, Dryblasa śmiatego.  
 A ta raz myszka w polu myszkująca,  
 H 2 Y poży-

Y pożywienia pilno szukająca:  
 (Trzeba zaś wiedzieć, że w kraiu, gdzie słońce  
 Są, ta mysz była) Aż Sułtańskiej żonie  
 Jachać tamtędy, na cnym Słoniu przyszło,  
 Kiedy się myszce z jamy swoiey wyszło.  
 Słoń szedł okryty haftowanym dekiem,  
 Y był rządzony siedzącym człowiekiem,  
 Na samym karku na grzbiecie siedziała  
 Sułtana kotka, y papuga mała.  
 W tyle swej Pani siedzi Ochmiłrzyni,  
 Widząc to myszka śmiechy sobie czyni:  
 Co to za bestya? idzie na kształt wieży,  
 Nie zegnje kolan, ni prędko pobieży.  
 Na co się też zda tak wielkie stworzenie?  
 Jakby to lepsze było obciążenie,  
 Niż letkość, iakę ja mam z łaski Boga,  
 Czym lepsza Bestya ta odemnie frogą?  
 Ze ścierwa więcej ma, y więcej jada,  
 Tym większy ciężar, y większa zawada.  
 Tak dyszkuruiąc mysz się zamysliła,  
 Ze kotka zbiegła, y ją uchwyciła;  
 Nic niepomogło, co chwaliła nogi  
 Swoje, u kotki sprawnieysze, choć frogi.  
 Gdybyś się Myszko, tak nie zapomniała  
 Pyszniemi rmysli, ale oglądała,  
 Tobys przed kotem już była uciekła;  
 Do czego pycha nie przywiedzie wsciekła.

BAY-



B A Y K A XXIX.

BOGATY a GLUPI, Uczony a UBOGI.

**B**ogaty głupi, to prawie zwyczajna,  
 Uczon ubogi, y to też nietajna:  
 Ze się to trafia, y tego prebować  
 Nam nie potrzeba, ale dyszkurować:  
 Co lepiej ludziom? czyli być bogatym,  
 A bez rozumu? czyli mieć dość na tym,  
 Zeby naukę mieć, ale bez pieniędzy,  
 Westymie ludzkiej żyć craz y w nędzy?  
 Otoż dysputę ta bayka rozstrzychnie,  
 Y prawdę znaczną samą rzeczą wytknie.  
 Był w mieście Bogacz, czyli to z Rodziców?  
 Czy z sukcesyi innych swych dziedziców?  
 Miał się aż nazbyt dobrze na proftaka  
 Ten z ubogiego sztydził nieboraka,  
 Który ni handlu prowadził ni szynku,  
 Ni się pokazał nigdy òn na rynku,  
 Tylko iako mól w księgach zawfze siedział,  
 Mało co òn miał, ale siła wiedział.  
 Każdy go w mieście yzczył y szanował,  
 Ale mu rzadko kto co podarował.  
 A zaś Bogacza, choć kto miał za błazna,  
 Lecz mu szkatuła dała honor ważna.  
 Przeto swym mieniem dobrym òn nadęty,  
 Mniemał, że go czczą, a nie iego sprzęty.  
 Y tak mądryemu mowił ubogiemu:  
 Mądryś ty widzę, rozumowi twemu

Jać

Jać nie wydołam, lecz còż? choć nie zgadam  
 Twoich tajemnic, przecię lepiej iad m;  
 Mniej mam xiąg w domu, ale więcej w skrzy  
 Bibliotekę mcią, worek czyni; (ni,  
 Ja mam dom cały ty na piętrze czwartym,  
 Y w pokoiku bez okien otwartym;  
 Ja suknie drogie y co mięfiac mienie,  
 Twoje na lato też w zimie odzienie;  
 Miasto czeladzi cień za tobą chodzi;  
 Jeżeli się bracie, prawdę mōwić godzi?  
 Còc po nauce? Ba co temu miastu  
 Jest za pożytek, z takich y piętnaflu?  
 Kupca, przekupki pewnie nie zbogacisz,  
 Sentencyami kiedy tylko płacisz.  
 Tak òn drwił z niego. Ten zamiast uraze,  
 Rzekł bogaczowi: czas ieden pokaże:  
 Co potrzebniejszy ludziam? Czy nauka,  
 Czyli Bogactwa? których każdy szuka.  
 Y tak się stało. Nieprzyjaciel przyszedł,  
 Mieczem y ogniem pustoszyć tam wyszedł  
 Spalił Browary, az niemasz y szynku;  
 Zrabował miasto, aż trawa na rynku;  
 Bogaty wszystko, Mądry nic nie stracił,  
 Ni kontrybucyi nikomu nie płacił.  
 Bogacz o kiiu y żebranym chlebie  
 Chodzi, a mędrzec przeniosł się w potrzebia  
 Swey do innego miasta, gdzie znaiomych  
 Znalazł, y iego nauki wiadomych.

Każdy

Każdy go przyjął przytułał y żywił,  
 Ze się mój Bogacz ze wstydem zadziwił.  
 Ta naybogatsza skrzynia, co jest w głowie,  
 Jako Hyszpańskie uczy nas przysłowie:  
 Ze mądra głowa przez swoje starania,  
 Czy kapelusz, czy czapki dostanie.

B A Y K A     X X X .  
 STRZELEC y WILK.

**N**ienafycona bezdenna chciwości! (gości,  
 Która we wszystkich fercach ludzkich  
 Bodaieś kiedy kolwiek już przepadła!  
 Coś nie iednego łakomego zjadła.  
 Ta chciwość, więcey mieć, zawsze ustawnie  
 Po wszystkich stanach wydaie się iawnie.  
 Więcey mieć królestw chcą wielce Królowie,  
 Więcey honoru mądrzy Ministrowie:  
 Kupcy pieniędzy, handlów y kredytu,  
 Wszyscy nayminnięsi chco lepszego bytu:  
 Takiegoż Strzelec myśliwy gatunku,  
 Jako y piałak chciwy swego trunku:  
 Wyfzedł raz w lasy z strzałami y kufzą,  
 Y z pilnym okiem, gdzie się tylko ruszą  
 Zwierze, oczyma mój Strzelec powodzi,  
 A ich śladami iako biegły chodzi,  
 Zoczy wprzód sarnę, wytnie ją wpół ładnie,  
 Sarna

Sarna o ziemię bez duży upadnie;  
 To raz. Aż Jeleń, y do niego strzela,  
 Tak, że Jelenia strzała nieminela.  
 Jeleń y sarna, byłyby drugiego  
 Kontentowała, ale nie chciwego.  
 Aż mu się straszny Odyniec pokaże,  
 Który przed stadem wychodził na strażę.  
 Zląkły się drugi, ale doświadczony  
 Strzeli myśliwiec y nienałycony,  
 Trafił dość dobrze, że się dzik obalił,  
 A mój myśliwiec swoje szczęście chwalił,  
 Dzięk leży, Strzelec myśli, że zabity,  
 Y mówi sobie: leż że Dziku y ty.  
 Aż w tym momencie, czy w kilka pacierzy,  
 Porwie się ptaszek y do tego mierzy  
 Chciwy myśliwiec, a mój dzik tym czasem  
 Porwie się z ziemi na łowca z hałasem;  
 Y kłębem okrutnym zatnie go y chwyta,  
 Ze aż z myśliwca wypadły ielita.  
 Tak że na jednym to poboiewisku  
 Człek, Sarna, Jeleń, Dzik o strasznym pysku,  
 Leż li. Aż wilk, gdy ci krew swą toczą,  
 Przychodzi na to y woła: a to co;  
 Cztery to trupy tak tłuste zabite,  
 Jeszczeć to nigdy iedze tak obfite  
 Łaskawe Niebo mi nie obmyśliło,  
 Iedwo nie narok mię tu opatrzyło.  
 Uważa mój wilk przypadek tak rzadki,  
 Y mnie-

Y mniemał że wizedł między fame iadki,  
 Z kądże poczniemy? pomyśli wilk fobie,  
 Co naylichszego weźniemy ku próbie,  
 Ziedzmy tę Zylę, cięciwę od kufzy,  
 Lecz skoro zębem iak sprężyno rufzy,  
 W fame go serce nałożona firzała,  
 Jakoby mierzył kto, wilka wyrwała,  
 Ze padł dez dufzy. Gdybyś ty był firzelcze  
 Kententował się jednym łowem wielce,  
 A fwey ufaiąc Kufzy y cięciwie,  
 Nie napierał się być tak siła chciwie,  
 Zylbyś nieboże! a ty panie wilku,  
 Kiedybyś umiał wybierać z zwierz kilku  
 Jedno, tobyście obay Bracie żyli  
 Syci y tłusci, ba y żywi byli.

---

B A Y K A XXXI.

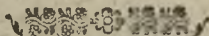
STRZELEC y NIEDZWIEDZ.

**N**ie piy na fkorę Niedzwiedzia żywego,  
 Sam, mówią, Niedźwiedź, iest przyślowia  
 Autorem, co się na poleniu stało, (tego  
 Kedy niedźwiedziów prawdziwie niemało;  
 A zatym firzelców także też iest wiele,  
 Którzy bez myśliwstw sami chodzą śmieie;  
 Bo z Samopalen y kundlem przy boku,  
 Y kil-

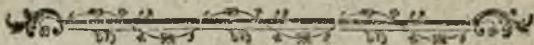
Y kilkanaście Niedźwiedzi do rok  
 Jeden zastrzeli. Z takich jeden śmiałych,  
 Zręczniey od drugich, od czasów niemających  
 Wsławił się strzelec; że zaś był piakiem,  
 Cokolwiek swoim zarobił pòthakiem,  
 To wszystko przepił y skòry niedźwiedzie  
 Do Arendarza ufiawicznie wiedzie.  
 Tym ón u żyda, kredytu dołąpił,  
 Ze mu gorzałki na kredyt nie skupił;  
 A razem skòra Niedźwiedzia płaciła,  
 Na którą ón pił, iakby w skrzyni była.  
 Raz napił siła, że mu się żyd przykrzy,  
 Chłop sobie wkarczmie (iako mówią) wicherzy  
 Nazaiutrz znowu żyd się deklaruje:  
 Ze mu iuż więcey trunku nie zborguie.  
 Strzelec mu rzecze: przyjedź że iuż z wozem  
 Do wsi, a skòrę niedźwiedzią ci złożem.  
 Żyd rano iedzie, a było to w zimie,  
 Naprzòd gorzałki żyd częstować wymie,  
 Potym o skòrę niedźwiedzią się pyta,  
 Strzelec mu mówi: że niepospolita  
 Ta skòra, że ją w chałupie nie chowa,  
 Ale że w lesie bliskim iest gotowa.  
 Więc y do lasa żyd z nim wozem iedzie,  
 Y na swe mieysce, iak rozumiał, wiedzie.  
 A tam, obliżkim legowisku wiedział  
 Niedźwiedzim strzelec, ale nie powiedział  
 O tym żydowi. Stanać tedy każe,  
A sam

A sam z rurnicą. Skoto się pokaże  
 Niedźwiedź okrutny, na dwie łapy stanie,  
 Strzeli chłop, trafi, ale przy tey ranie  
 Niedźwiedź się porwie, y rzuci mym chłopem  
 O ziemię, iako naylorzszym to śnopem.  
 Potym go weźmie łamać, aż mu kości  
 Trzefzczą, y gniecie zabiia wnętrzności.  
 Chłop był zwyczajny, y wiedział, że maia  
 Zwyczaj niedźwiedzie, gdy ludzie chwytaią,  
 Słuchać ieżeli ma ducha? y czy tchnie?  
 Nałamawszy go, pyk do niego przytknie.  
 Znowu go łamie, y znowu go słucha,  
 Jeżeli strzelec ma co ieszcze ducha?  
 Strzelec też w sobie duch mocno zataił,  
 Y Niedźwiedź także iuż się był uzalił.  
 Poszedł tedy precz Niedźwiedź ukrwawiony,  
 A chłop choć żywy, lecz strasznie zmorzony,  
 Po dobrej chwili Arendarza woła,  
 Który od strachu schował się pod koła.  
 Woła iak może, by prędko przychodził,  
 Y że mu Niedźwiedź nie bądzie iuż szkodził.  
 Zyd wpół zdechtł z strachu, nic się nie odzywa,  
 Aż się na koniec z pod woza dobywa:  
 Drży bardziey niż chłop, ogląda się wszędzie,  
 Przecię go zwlekfzy, gorzałki dobędzie,  
 Pofili strzelca, powoli prowadzi,  
 Y na woź tego Pacyenta wfadzi.  
 Jadąc, Arendarz møy się iuż ośmieli,

Y dy-



Y dyfzkurować o przypadku wzięli.  
 Ale naybarziefy żydowi fię zdało  
 To naydziwniefzy, y spytać fię chciało:  
 Panie Iwanie, co to wam do ucha (cha.  
 Ten niedzwiedź szeptał? ziadłby złęgo du-  
 A mu chłop rzecze, mając go za bzdurę:  
 Mówił mi, żebym na żywego skurę  
 Niedzwiedzia nie pił, ztąd iuż nie napiję  
 U was, Niedzwiedzia poki nie ubiję.  
 Nie noś tryumfu przed bitwą, mawiała.  
 Nie łam zrębiecia także powiadała.  
 Nie mów hup, poki nie przeskoczyź rowu,  
 Ani obiecuy żywego połowu.

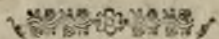


## B A Y K A XXXII.

### PTASZNIK Y PTASZEK.

**M**Yśliwy Ptasznik, łowił kiedys ptaki,  
 Już miał sak pełny zwierzyny wszelaki,  
 Aż niezwyčajną uchwyci ptaszynę,  
 Ktorego imię, y przymioty minę;  
 Tylko że Ptaszek owen gadać umiał,  
 Nad czym fię Ptasznik niepomału zdumiał.  
 Tylko mu główkę miał malušką skrećić,  
 Ptaszek zapłacze, y pocznie fię śnęćić,  
 Y tak mu rzeknie: Człowiecze pocziwy,  
 Coż ci z mey przyidzie śmierci niezczęśliwy?  
 Mna

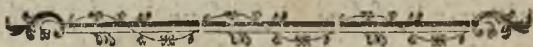




Mną nie napętnisz iak żywo pòłmiski,  
 A ieżeli z śmierci uwólnisz mię bliski,  
 Dwoch cię nauczę dość potrzebnych rzeczy,  
 Ktòre pamiętać miey na swoiey pieczy.  
 Ptasznik ciekawy życie obiecuie,  
 Ptaszyna także wnet go informuie:  
 Pierwsza, nie wierzay rzeczom niepodobnym;  
 Druga, nie żałuy stratom choć ozdobnym,  
 Kiedy się wrócić to więcej niemoże;  
 A zaś w ośtatku, wspomagay cię Boże,  
 Dotrzymał słowa puszcza ptaszka zwięzi,  
 A ptak usiadłszy na bliskiey gałęzi,  
 Rzeknie do niego, z śmiechem y poważnie!  
 Jakoś mię puścił z rąk swych nieuważnie,  
 Straciłeś we mnie skarb, iako nie maia,  
 Bo we mnie kamień drogi jest iak iaio.  
 Ptasznik się za łeb porwie, y frasować,  
 O iakiem głupi! weźmie lamentować;  
 Ptaszek się śmieie człecze głupie smętny,  
 Jakesz nauki moiey niepamiętny?  
 A zażem dwóch ci rzeczy nie powierzył;  
 Raz: niepodobnym byś rzeczóm niewierzył,  
 Czyż zaś podobna? by w ptaku tak małym,  
 Jak iaio kamień zmieścił się w mnie całym;  
 A druga: żebyś więcej się nie smęcił,  
 Kiedyś co stracił; iam ci się wykreścił,  
 Już niedogónisz przez swoje lamenty,  
 Czegom dokazał przez moie wykrety.

Tak

Tak nie od ptaków, lecz od mądrych ludzi,  
 Mądrość slyszemy, co do cnoty budzi,  
 Lecz iednym uchem do głowy nam wpada,  
 A drugim uchem, iak drzwiami wypada.  
 Chciwość zaślepia, y nie zna dobrego,  
 Ale szukamy to, co nam miłego  
 Y temu, choć nie podobne wierzymy,  
 Czego zbyt chciwi sobie więc życzymy.



## B A Y K A XXXIII.

### PASTUCH Y LEW.

**W** *Tesalskich* Polach koło *Arkadyi*,  
 Co pod górami leży w cney *Gretyi*:  
 Woły tak wielkie, iako na *Podolu*,  
 Napaszy się dość na obfitym polu:  
 Potym na góry żyzne przechodziły,  
 Kędy się słońca promieni chroniły,  
 Gospodarz ieden, z tłustym dużo brzuchem;  
 Był sobie Panem y oraz Pastuchem;  
 Ten miał swą trzodę, a między drugimi  
 Naycelnieyszego miał wołu, co swemi  
 Rogami łokciem przewyższał ich prawie,  
 Ten wytuczony na tak żyzney trawie,  
 Zbuiął się mu raz, y zabłąkał cale.  
 Szuka Gospodarz po lesie y skale,

Wola;

Woła, narzeka, a gdy nie znajduie,  
 Na koniec w sobie tak sam konkluduje:  
 Ze go ktoś ukradł nie cnotliwy pewnie,  
 A za tym płacząc Wołu swego rzewnieś  
 Do Boga słowa *Jowisza* obruci,  
 Mówiąc? twoja moc y ręka, co sinuci,  
 Może pocieszyć, y szkodę nadgrodzić,  
 Która obłoki zwykła górne wodzić,  
 Oto *Jowiszu*, ieżli mi odkryiesz  
 Złodzieia, który piorunami bieższ:  
 Naytłustsze z trzody ofiaruję cieie,  
 Y na oltarzu położę w Kościele.  
 Wyfluchał *Jowisz*, bo gdy zamysłony  
 Chodzi Gotpodarz, y pogląda w strony,  
 Aż Lwa obaczy iuż blisko frogiego,  
 Który szyndował tegoż Wołu iego.  
 Zląkł się on o swe, nie o wołu skury,  
 Y kiedy mniema, że iuż wpadł w pazury,  
 Tak do *Jowisza* woła: Jam ci cieie  
 Obiecał, znaiąc te nieprzyiaciele,  
 To iest: złodzieia mi ukážesz, ale  
 Gdy złodzieiowi zakryiesz mię cale,  
 Dam parę wołów, niechże mię nie widzi:  
 Tak między ludźmi nie ieden się bidzi;  
 Kiedy otrzyma, co dopiero żadał,  
 Radby iuż tego więcey nie ogladał.  
 Spuść się na Boga w tym, co sobie życzysz,  
 Często to dobre, czemu się ty przecyzysz  
A to

A to na dobre bywa y wychodzi,  
Co trwegę w fetcu zrazu y ból rodzi.

B A Y K A XXXVI.

CHŁOP POD GRUSZKĄ

**C**hłop durny, siła o sobie myślący (gorący  
Usiadłszy w karczmie w dzień morno  
Czyli go trunek, czy taniec zmordował?  
Dość że się pod cień drzewa gruszki schował  
Rozwaliwszy się w chłodzie tego cienia,  
Zrzuciwszy czapkę, y wszystkie odziewia,  
Leży, y sąpi na kształt tłustey świnie;  
Patrzy y widzi przy swym płocie Dynie,  
Na które patrząc, taka myśl mu padnie;  
Jakby to było z pożytkiem y ładnie,  
Gdyby był Pan Bóg tak wielkie potworzył  
Gruszki iak Dynie, y żeby otworzył  
Tak łatwo im rość, jako gruszka rośnie;  
To myśląc, leżąc pocznie myśleć o śnie.  
Aż w tym momencie wiatr wielki powstanie,  
Na zuchwałości chłopa ukaranie:  
Trząśnie gałęzmi, gruszka niedoyrzała  
Spadnie, a była twarda y niemiała,  
Wytnie chłopa w nos, aż mu krew pociecze  
Porwie się n użyk, y tak wzajem rzecze:  
Stòy Panie Boże, cokolwiek ty czynisz,

Wizy-

Wszystko to dobrze; umiesz, czy przyczynisz  
 Patrz, gdyby gruszki iako Dynie były,  
 A na nos spadły, to by mię zabiły.  
 Chłop się poprawił, doznał z doświadczenia:  
 Ze doskonale wszystkie są stworzenia,  
 Cokolwiek ręka Boska wystawuie,  
 To bez censury człowiek niech przyimuie.

---

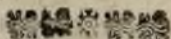
XXXV.

LAMPART Y KOT MORSKI.

Na ieden iarmark bogaty, wspaniały,  
 Wczasiech gdy iefzcze zwierzęta gadały  
 Dwóch Kupcow z swemi towary ziechało,  
 Y na ukazkę dwie zwierzęta miało.  
 Jeden ślicznego żywego Lamparta,  
 Drugi Morskiego Kota iako czarta.  
 Ten w swoiey budzie swego pokazował,  
 Drugi też w swoiey swego kota chował.  
 Lampart do Ludzi wołał: chodźcie ieno,  
 Przypatrzcie mi się, iak się na mnie mienia,  
 Śliczne kolory, co za cętki śliczne.  
 Co za figury na szersci rozliczne,  
 Król mię raz widział, i zaraz się zdumiał,  
 Tak mu podobać iam się zaraz uniał:  
 Ze iuż zamówił do wygody swoiey.  
 Rękaw po śmierci ze skory to moiey.  
 Siuchał go każdy, lecz gdy raz obaczy,  
 A wszystko iedno, nic się nie inaczy,  
 Niepowrócił się drugi raz do niego,  
 Ale kot Morski u Kupca swoiego,

I

Woła

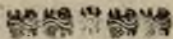


Woła: schodźcie się też do mnie Panowie,  
 Moja ozdoba nie w skórze, lecz w głowie:  
 Raz obaczywszy Lamparta pítrociny,  
 Nie obaczycie żadne iego czyny.  
 Lecz się przypatrzcie moiej zaś nauce,  
 Wtańcach i skokach, kto mię zrówna w sztuce.  
 Y zaraz na stół przez obręcze wkoczył,  
 Potym w kozielki iak kula się toczył.  
 Warował iak pies, a iako pchła skacze,  
 Gdy mu Pan kazał, śmieie się i płacze.  
 Zgoła co ieno figlów iest na świecie  
 Kot dokazuje, tym odciąga przecie,  
 Lud od Lamparta, schodzą się do Kota,  
 Co dzień, z kąd rośnie Panu dobra kwota:  
 Bo każdy daje od tego stworzenia,  
 Uciesznych figlów, zabawki widzenia.  
 Tak prędko zprzykrzy, widziec piękność ciała  
 W którym mądrości iest zabawa mała:  
 Ale kto duszy pięknością się chlubi,  
 Tego, kto mądry, szacuje i lubi.

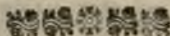
## XXXVI.

## PIES CHUDY Y WILK.

**K**undel służący Panu ubogiemu,  
 Czy też i na się, i na psa skąpemu?  
 Był chudy iak pies, a na wsi pożywić.  
 Nie mogąc się, (i est się czemu zdziwić)  
 Wyżredł na pole, szukać iakich kości.  
 Zdechłey kobyły. Lecz bardzo złe gości:  
 Bo zamiast swego biedny pozywienia,  
 Na wilka napadł, którego i cienia, Nie



Bał się ów chudak. Weźmie się pies śnieć  
 Ni mu się odgryść. ani się wykręcić:  
 Ni się wyprosić podobna, rozumie,  
 Jednak do niego mówi, iako umie:  
 Wielmożny Panie, ja wiem że z natury,  
 Potrzebuiecie zawsze naszej skóry.  
 Jać się nie zbraniam być waszym popasem,  
 Jednak uważcie wy przecię tym czasem:  
 Ze z tak chudego psa, iak ja, posiłku  
 Mieć nie będziecie; Zaczym miły wilku,  
 Daycie mi no czas, ja z choroby wstaie.  
 Jak sił nabęde, zaraz się wam daie.  
 Do tego mój Pan sprawuie wesele,  
 Wierzyć możecie, iak tam potraw wiele  
 Będzie; Nietylko goście się życzliwi,  
 Ale nie ieden i pies się pożywi.  
 Skoro ja tedy już boki wypełnie,  
 Ziecie mię w ten czas na bankiet zupełnie.  
 Wilk głupi, iako niebyło głupszego,  
 Zezwolił na to, usłuchał psa tego:  
 Puścił go życiem, z rąk upuścił łupy;  
 A mój pies, skokiem dopadłszy chałupy,  
 Przywiązał że umrzeć woli w domu z głodu,  
 Niż się wilczego poddać zębom rodu.  
 Wilk zas w niemały czas do wsi przychodzi,  
 W nocy to było, która mu nie szkodzi;  
 Puka do chaty: Panie Psie na słowo,  
 Pies go przez kratę widząc, trzęśnie głową:  
 Zaraz mój wilku, trochy no poczekay,  
 Jest i Towarzysz, tylko nie uciekay.  
 A ten Towarzysz był Brytan straszliwy,  
 I a A wil-



A wilkom z rodu swego niezyczliwy.  
 Wypadną oba, za łeb gościa mego,  
 Hałas się stanie, zabito głupiego  
 Wilka, co na psi parol się był spuścił.  
 A zieżć chudego na polu opuścił.  
 To, co łaskawa chwila prezentuie,  
 Kto nie uważny, nie zaraz przyimuie.  
 Zda się, że darem fortuny pogardzi,  
 Y rozgniewa ię, że mu idzie twardzi.

---

 XXXVII.

## BŁAZEN PRZEDAIAŁY MĄDROSC.

**B**łazen to ieden, nie ieden na świecie,  
 Ale ten ieden, co był mądry przecie.  
 Ten tedy błazen, był to zbłaznów owych  
 Dworskich, chowanych, pańskich y domowych;  
 Ktòremu uszło, czy kogo połaiał,  
 Czy mądrze mówił, czy też głupie baiał.  
 Mądrzy się strzegli, głupi z nim biegali,  
 Uciecha była, gdy co oberwali.  
 Temu raz concept taki w głowę przyszedł,  
 Ze na ulicę y na rynek wyfzedł:  
 Wrzeszcząc iak woźny: słuchaycie Panowie,  
 Oto ia, choć mi źle, iak wiecie, w głowie:  
 Mądrość przedaię, a kto nie iest głupi,  
 Tanio odemnie za pieniądze kupi.  
 Zbiegli się Ludzie, choć go dobre znali,  
 Jak na nowo mu się przypatrywali.  
 Z nich odważniejszy, a naygłupszy pono,  
 Jak na rzecz pewną, iuz y doświadczoną:  
 O mą-

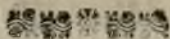


O mądrość z błaznem pieniądźmi handluie,  
 Na kilka groszy swoy targ konkluduie.  
 Ktòre skoro wziął, wyciął mu policzek,  
 Aż się mu ze sto rozświeciło świczek.  
 A potym sznurek, na dwa łokcie długi,  
 Dał błazen, swoje oddawizy usługi. (kofzy?)  
 Wszyscy w śmiech; ktoby nie śmiał się w ros-  
 Ze on policzek kupił za trzy groszy.  
 Skonfudowany idzie do mędrszego,  
 Jako z lekcyą cd błazna owego:  
 Powrozek znaczy: abyś błazna z dala,  
 Stał mijał, strzegł się bo albo ukala  
 Albo uderzy. Tak iest nie inacy,  
 Dobrze też o tym mówią y Polacy:  
 Nie ciągni nigdy psa za ogon, bo cie  
 Pewnie ukąsi, a Błazen wyzpocie.

XXX VIII.

Drugi BŁAZEN, co Regestr błaznów pisał.

Tamten to mądrość iak widzisz przedawał.  
 A ten mądre mu Panu zaś przymawiał.  
 Pan to był wielki w Polsce, powiadaią,  
 Kędy iako wiesz, Węgierskie piiaią  
 Wino. A ten Pan wina nie żałował,  
 Hukiem go dawał, y często częstował.  
 Raz do iego dobr Węgrzyn sam przyiedzie,  
 Opowiada się, że on handel wiedzie  
 Winny, y że ma wino na granicy,  
 Godne ust Pańskich y iego piwnicy.  
 Pan kontraktuie za dziesięć tysięcy,  
 Zaraz na rękę pięć liczy a więcy,      Za-



Za przyściem wina, oddać obiecuie,  
 Czym się mój winiarz *Węgrzyn* kontentuie.  
 Wziąwszy pieniądze, odiechał po wino;  
 Aż ledwo potym dni kilka przeminą,  
 W pokoju Pańskim błazen mój załłada,  
 Coś na papierze pisząc, z sobą gada.  
 Pan to obaczy. Pyta swego Błazna:  
 Expedycya co iego za ważna?  
 Co piszeł? Błazen rzecze: Błaznow, Panie,  
 Regestr. Pan: komu pierwszym być dostanie?  
 Błazen: Ty pierwsze miejsce trzymał z nami  
 Jako? Pan mówi: Cóż ja między wami?  
 Oto, rzekł Błazen: nie znawłzy *Węgrzyna*,  
 Dałeś pieniądze, a nie masz więc wina;  
 A gdy z pieniędzmi *Węgrzyn* nie powróci?  
 Aż Pan argument iego tak obróci:  
 A kiedy *Węgrzyn* dotrzyma kontraktu?  
 To ciebie zmażę, iego wpiszę *aktu*  
 Błaznem nypierwszym, że cię nie ofzukał;  
 Gdziebyś by go był za granicą szukał?  
 Pewnie się temu Błaznowi udało;  
 Ostrzeżność dobra, takby mi się zdało.  
 Y *Polskie* nasze przyślowie tak radzi:  
 Nie wierz nikomu, a nikt cię nie zdradzi.

## XXX IX.

## JOWISZ y PODROZNY.

**C**Hudy Pachołek, iako ich jest wiele,  
 Puścił się z dużą swą na morze śmieie.  
 Dobra żeglówka była na okręcie  
 Z razu, aż w iednym nawałność momencie

Strażna powstaie; pieniste bałwany  
 Tłuką o okręt, iak o mur tarany,  
 Strach, huk, żeglarze po linach biegną,  
 A zaś podróżni z strachu umierają.  
 Zwyczajnie mówią; kiedy przyidzie trwoga,  
 W ten czas do modlitw, do wotow, do Boga.  
 Y mój ubogi sto wołów w tey toni,  
 Sam *Jowiszowi* dać, gdy go ochroni  
 Śmierci, obiecał; głupi nie uważał,  
 Ze y iednego daćby nie dokazał.  
 Tak, gdyby i ia sto słońow darował,  
 Ktorebym tylko na obrazie chował.  
 Czy to zaś drugich *Jowisz*? czy też iego  
 Wyłuchał? Okręt wszedł do Portu swego.  
 Ow co obiecał, z okrętu wysiada.  
 Y tę perorę do *Jowisza* gada:  
 Jam ci sto wołów obiecał mój Boże,  
 Lecz kto ich nie ma, darować nie może;  
 Oto są kości, (com znalazł na brzegu)  
 Te od starości bielsze są od śniegu,  
 Te pozbierane na twoie ołtarze,  
 Przyjm od chudego pacholka w ofiarze;  
 Wszak ty się dymem iednym kontentujesz,  
 Czy to jest z mięsa, czy z kości, przyjmujesz  
 Otom wypełnił *vota* w pobożności,  
 Według fortuny, y moiey możności.  
 Rozśmiał się *Jowisz*, sprawa mu nie miła,  
 Aż w kilka dni mu sen taki przysyła:  
 Sni mu się tedy, że iakieś osoby,  
 Nieludzkie mając na sobie ozdoby,  
 Mówią mu aby w pewnym szukał lesie  
 Skarbu, ktoreu on zapewnie odniesie.

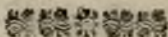
Porwie się chudak, y bieży do lasu,  
 Aż miasto skarbu, znalazł tego czasu  
 On rozbójników, którzy go schwycili,  
 Y już go zabić okrutnie myśleli,  
 Darmo się prosi mówiąc nie zawiodę,  
 Ale na skarby pewne was przywidzę.  
 Strząsną go, i to jeden taler przy niem  
 Znalazszy, rzeką: ten skarb dla twej skrzyni  
 Schowaj, a taler tym czasem nieboże  
 Day i uciekaj; wspomagaj się Boże.  
 Tak niepodobnych nie obiecuy rzeczy,  
 A obiecane płacić miay na pieczy.  
 Z Boga y z Świętych rzeczy nie żartować.  
 Snom niewierzyć, jest się mądrze chować.

---

## XL. SKARB y DWOCH LUDZI.

Posłuchay zdowu o młodym Pacholku,  
 Który na świecie nie miał nic y kolku.  
 Co miał mieć? Piiak, y kostryra przytym,  
 Nigdy się z groźnem ucieszyć nabytym  
 Nie mógł, ale go widł do Arendarza,  
 Tam się nie pytał nigdy o kucharza;  
 To jest: iść niedał, tylko co w piwnicy,  
 Z której wyzedłszy szumiał na ulicy.  
 W kostki cały dzień: Te nie ubogacz,  
 Daleko czę ciey, niż wygrają, tracą.  
 Zgoła ów hultay ni sięjąc niczego,  
 Ni się pożywić, ni się odziać z czego  
 Nie miały, *tandem* drogą desperata  
 Chce się obiefić, nie czekając kata;  
 Desperat nie miał kopy mu zapłacić, **Wo-**

Wołał się tedy swoją ręką stracić.  
 Chodzi w tych myślach, mieysca upatruie  
 Na to spsobne, oraz go znayduie,  
 Był tam dom pusty bez okien, bez dachu,  
 Balki pogniłe, zgoła mieysca strachu.  
 Tam na ustroniu mieysce on obiera,  
 Nigdy *Herkules* z więkizą nie umiera  
 Rezo ucyą, na balkę zarzuca  
 Fatalny fryczek, ani się zafnuca,  
 Mizerny żywot, śmiercią mizernieyszą  
 Zakończyć, mając to za iprawę mnieyszą.  
 Sam się obieść, niżli umrzeć z głodu;  
 Owen desperat piekielnego rodu,  
 Gdy zaś zadziergnie, i na dół opuści,  
 Y piany z siebie iuz śmiertelne puści;  
 Patrzay dziw! Balka w ciężarze się łamie,  
 Pada o ziemię, desperat na ramie;  
 Przydzie do siebie, aleć cud nad cudy!  
 Czaiwonych złotych ów pacholek chudy,  
 Widzi na ziemi moc wielką leżącą,  
 Y zowey balki iefzcze się typiącą.  
 Trzeba zaś wiedzieć, ze lichwiarz straszliwy,  
 Sobie i ludziom rowno nie życzliwy:  
 W tey zanitey balce chował swe pieniądze,  
 Jako w szkatule. A tak iego żądze,  
 Bóg karząc, zesłał desperata ziego,  
 Co balkę łamiąc, znalazł skarby iego.  
 Tym deszczem złotym desperat skropiony,  
 Weitchnie do Boga, tym cudem skruszony:  
 Y rzeknie: Panie lam ci śmierci szukał,  
 Anim do łaski twoiey Boskiey pukał:  
 Lecz gdy mi złoto daiesz, miłosierny.



Za miasto śmierci już ci będę wierny,  
 Zył i umierał; A w tym nie rachuje,  
 Zbiera odchodzi fryczek zostawie.  
 Lichwiarz zaś znowu, iako zwykł codziennie,  
 Nawiedza złoto, gdy widzi odmiennie.  
 Balke złamaną, a nie masz pieniędzy,  
 Porwie się za łeb rachuje się między  
 Niezczęśliwizemi, a gdy fryczek widzi,  
 Obieść także nim się on nie wstydzi.  
 Straciłem złoto, wieku mego pracę,  
 O jeden moment, w wszystko oraz tracę.  
 A cóż po życiu, albo czym żyć raczy;  
 Y obieścił się tamże nie inaczy.  
 Ten śmierci szukał a znalazł zaś złoto;  
 Ten ziota szuka, śmierć znajduje. Oto  
 Tamtego Pan Bóg chciał życia poprawy,  
 A tego skarać skępa lichwy sprawy.  
 Ani rozrzucay iak tamten pieniądze,  
 Ani pokładay wszystkie w złocie żądze.  
 Skromne pieniądze na świecie zażycie,  
 Błogosławione czyni ludziom życie.

---

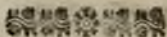
 XLI.

## MĄŻ z ZONĄ y ZŁODZIEY.

**J**edna w małżeństwie raz się zesła para,  
 Która choć młoda była a nie stara,  
 Jednak tam żona (ia nie wiem przyczyny)  
 Nienawidziła męża, i bez winy;  
 Bo się z nią wziąłszy we wszystkie wygadał,  
 Wszystkie roskoszy do domu sprowadzał,  
 Nie jej nie przeczył, pozwalał; a ona,

Jako Niedzwiedzia i Tygrysa żona,  
 Wszystko mruczała, i zgrzytała zęby:  
 Piekła uchylić miałabyś z iey gęby,  
 Ani się dotknąć, ni do siebie gadać,  
 Ani spać chętnie, ani z sobą iadać.  
 Mąż jednak tym się nie obrażał przecie;  
 Mąż to byi, iakich nie wiele na świecie,  
 Zawżze łagodnie, miło miał się do ni,  
 Myślać, że kiedyś miłości dogoni.  
 Już po weselu pół roku to było,  
 Kiedy śpiąc z sobą to się im trafiło:  
 Złodziey dowcipny, w nocy i bez ciżby,  
 Wkradł się po cichu do sypialney izby,  
 Na gotowalni powraca pudełka,  
 Ogląda kąty, patrzy na piekielka,  
 Choć to po cichu robi i nie dyży,  
 Pierwsza go żona strwożona polizy,  
 Y z strachu męża uchwyci za szyje,  
 Y ledwo gada, tak iey serce biie.  
 Niespodziewanie tak mąż obłapiony,  
 Kontent z karefu, choć niechcący żony.  
 Widzi złodzieia, y tak mu on rzecze:  
 Bierz co chcesz wszystkoć daruję człowiecze,  
 Gbys był przyczyną, że dziś od kochany  
 Zony pierwszy raz jestem uściskany  
 Droższa mi miłość, którey pragnę dawno,  
 Niż drogie rzeczy, które kradniesz iawno.  
 Zawstrydził żonę miłością tak wielką,  
 Y uczynił ją sobie przyjacielką.  
 Każdy corozum. masz moy mężu w głowie,  
 Niesprzeciwiay się nigdy Białogłowie;

Zła.



Złamiesz dobroci, gorzko nad złe Duchy,  
Na miód, nie na żółć, łowisz ludzie muchy.

---

## XLII.

## BOGACZ Y SASIAD.

Bogaty jeden tak siła nzbierał,  
Ze nad tym jednym ledwo nie umierał:  
Gdzie złoto podzieć i swoje dostatki,  
Zeby mi żona o nich, ani dziatki.  
Nic nie wiedziały. Będęli je chować.  
W domu? iakbym też je miał hazardować,  
Złodziey ukradnie; Ja za niego stanę,  
Jakbym sam ukradł, gdy ich dobyć wstanę.  
Skeptwo z szalenstwem w towarzystwie chodzi  
Y wszystkie głupie akcyje w nas płodzi.  
Y owen Bogacz wraz się głupim staie,  
Gdy swoje myśli swojemu wydaie.  
Tak sąsiadowi; mówiąc: Kumie Bracie,  
Dawno doznałem przyiaźni twey, ia cię  
Ufam w sekrecie, że mię nie zawiedzisz,  
Dopieroż w samey rzeczy mię nie zwiedzisz.  
Zgoła, còż mamy koło płota chodzić?  
Mam złota doiyć, niewiem gdzie go podzić  
W domu nie wierzę, i wszędzie się boię,  
Day, kędy złożyć, rady, zdanie twoie.  
Sąsiad i Pan kum skąpemu odpowi:  
Niemasz tu nad czym myśleć człowiekowi,  
Zakop te w lesie depozyty drogie,  
A ia ci pracy wiernie dopomogę,  
Oraz sekretu dotrzymam życzliwie,  
A zatym idą, i kopią szczęśliwie. **Lecz**

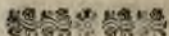


Lecz w krótkce potym ów fąsiad niewierny,  
 Wybrał pieniądze, co widział mizerny,  
 Bogacz włoży rwie, ledwo nie szaleie,  
 A fąsiad z boku i w kącie się śmieie.  
 Przecię się Bogacz prędko ów domyśla,  
 Ze go Kum zdradził, i taki wymyśla.  
 Na niego koncept: Nic się niefrasując,  
 Idzie do niego, niby uśmiechując,  
 Mowi: A wiesz co? Fortuna mi miła,  
 Znowu pieniędzy nowych przyczyniła.  
 Trzeba nam odkryć nasze to schowanie,  
 Y nowey sumy przyłożyć staranie.  
 Kum ułtyzawszy o tym nowym składzie,  
 A nic nie myśląc o Bogacza zdradzie,  
 Bieży do lasa i pieniądze wraca;  
 Których po cichu gdy Bogacz pomaca,  
 Bierze do domu, i chowa do skrzyni,  
 Gdy kum odrwiony swoje głupstwo wini.  
 Nie spróbowawszy, złemu nie powierzay.  
 A ty Frantowi drugi raz nie wierzay.

---

XLIII.  
 WILK Y OWCZARZE.

**W**ilka nabożna raz ruszyła skrucha,  
 A skrucha pewnie nie wilczego ducha;  
 Czyniąc uwagi nad swym przyszłym życiem  
 Owiec morderstwem, i bydeł pobiciem,  
 Lubo z potrzeby, wyznał się głównikiem,  
 Y krwie niewinney zozłaney grzesznikiem.  
 Myślał: To straszna, każdego urażę,  
 Wizycy na wilka, kędy się pokaze; Czy

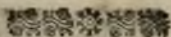


Czy to chłop, oracz, stadnik, czy pastucha,  
 Czy Pan, czy szlachcic, iak na złego ducha  
 Wizyscy powstaią, i nie bez przyczyny,  
 Bo wizędzie szkodę robię, pełen winy.  
 Nawet iak bolem straszą wilkiem matki,  
 Krąbrne zuchwałę i swywolne dziatki.  
 Ey mamli tak żyć, i być za tyrana?  
 Za owcę iaką chudą, i barana,  
 Milszy mi honor i pokoy wdzięcznieyfy,  
 Niżli kobyła, baran naytłuscieyfy.  
*Votum* iuz więcey, nie ieść mięła czynię,  
 Paść się na trawie, niech swe ściervo zginie,  
 W ostatku lepiej umrzeć mi i z głodu,  
 Niż nieprzyiacioł mieć z każdego rodu.  
 Te medytacie, gdy wilk odprawuie,  
 Z dala kolzarze, on się przypatruie.  
 Widzi pastuchów, a oni na roźnie  
 Pieką barana, i iedzą nabożnie.  
 Ho! ho! wilk rzecze: Ja się ieść wyrzekam,  
 Mięsa, i na swe występki narzekam.  
 Ci ci, co strzegą owce, i barany,  
 Ziadać ich będą; pokoy moy kochany.  
 Odmienił *vota*, przyśięgi połamał,  
 Obiecał mięso ieść i w tym nie skłamał.  
 Pasterze ludzi, darmo odganiacie,  
 Drugich od owiec, kiedy ie ziadacie.  
 Sami bezbożni; Bo stróże prawdziwi,  
 Ci są, którzy są swey trzodzie zyczliwi.

## XLIV.

## WILK Y SPIĄCY PASTERZE.

**C**zy jest też kędy nieszczęśliwze zwierze?  
 Czy te które izerść, czy co nosi pierze:  
 Nademnie? płacząc, mój wilk raz narzekał,  
 Gdy widząc Owce, sam ślinki połykał,  
 W dzień to gorący, w południe się działo,  
 W które paść bydło każde się prześlało.  
 Leżały owce podle nich psy spały,  
 Pastuchy także na trawie chrapały;  
 A wilk zazdroszcząc owego im wczasu,  
 Z blisko wyglądał stojącego lasu.  
 Tak tedy zale swoje Wilk rozwodził,  
 Y opuściwszy ogòn, iak wilk chodził.  
 Czy nie szczęśliwszy jest też kto na świecie,  
 Nademnie? choziem ia niewinny przecie.  
 Patrzcie: Hey wrony, i zuchwałe troki,  
 Jeżdżą po owcach, i skubią im boki.  
 Owca nie syknie, baran się nie skarży,  
 A pastuchowie nie pomnąc swey izarży.  
 Ani się żaden nie ruszy do kiiia,  
 A to mię boli i prawie zabiia.  
 Niechżeby tylko (daley òn rozważał)  
 Wilk nieboraczek z lasu się pokazał,  
 Y chciał poigrać biedny z baranami,  
 Y skoczyć myślał na owce nogami;  
 Coby tu za huk? co za tumult straszny?  
 Jakby śądny dzień przyzedł na mnie własny;  
 Coby moje pły tam nie wyrabiały?  
 Jakby pastuchy fzezując nacierały.  
 Dopieroż ze wii strzelby i oszczepy, Mu-



Muszkiety dzidy, i widły i cepy,  
 Cekauzyby się zgoła otworzyły,  
 Płoruny same, y z Nieba by były.  
 A podle pałtwo, i comnie niewarte,  
 Swą wolą sobie, i wszystkie otwarte.  
 Kolzary mają. Tak wilk utyskował.

Któż jest na świecie? aby się winował,  
 Każdy niewinnym zda się człowiek sobie,  
 A iak zazdrości cudzey zaś o sobie:  
 To temu wolno, a mnie nie mówimy,  
 A żeśmy Wilcy, do się nie widzimy.

#### XLV. WILK NA WESELU.

Gdyśmy o wilkach raz poczeli bawić,  
 Powiem też o nim, a ty niechciej laić.  
 Wilk nieżyjące z nikim dobrze zwierze,  
 Tak powiedaią: że ze psem przymierze  
 Wziął, ba Kumostwo, z kąd zaś się kochały,  
 Czy że to drugich z sobą rozbiwały,  
 Czy sympatya, że t k rzekę rażni,  
 Była przyczyną wielkiej ich przyiaźni.  
 Pies ten u Ch ona bogatego służył,  
 Który w suchych dniach nie się Piu nie dłużył  
 Strawne pieniądze miał z niestrawnych kości,  
 Y sztukę mięsa miewał pod czas gości,  
 Do lasa chodził, z wilkiem konferował,  
 Jeden drugiego wzajemnie szanował  
 Raz chłop wydaiąc za mąż córkę swoją,  
 Złożył wesele, i wywozić gnoie  
 Kazał z podwórza, wieprze i prosięta Po-

Pokłuto, rznęto kapłony, kurczęta.  
 Czwierć wołu w mieście tłustego też kupił.  
 Baranów parę ze skóry obłupił,  
 Kielbasy wiszę, a raczey się wędzją,  
 Sam z Gospodynią, iak bywa się śwędzją.  
 Zgoła to z hukiem wesele być miało.  
 Jakiego dawno w tęy wsi nie bywało,  
 A żeby trunków się nie zapominało,  
 Miodów, gorzałek, zwieziono nie mało,  
 Piwa aż nazbyt, nie było gdzie podzić,  
 Umiał gospodarz ów koło się chodzić.  
 To widząc Pan Pies, co go kundlem zowią,  
 Ze na bankiet się tak wielki gotowią,  
 Pobiegł do lasa i upewnił Wilka,  
 Ze Pan częstować będzie za dni kilka.  
 Dobra nowina, że-bym się wam przyznał,  
 Będziemże iadły, aż wilk się obliznął.  
 A zaś nie tylko zaprasza życzliwy,  
 Lecz by przypadek iaki nieszczęśliwy.  
 Nie potkał, mówi: iak cię nienawidzją  
 Wielz, i nieradzi w domu wilka widzją,  
 Przeto ostróżnie aż w nocy przyidziecie,  
 Y podkopaną dziurą tam w nidziecie,  
 Ja was zachowam, ieść buczno przyniosę,  
 Tylko o sekret i ostróżność profzę;  
 Boby się y mnie dostało karanie,  
 Za wafze w domu Pańskim przechowanie,  
 Wilk pfa uściśkał, obiecał usłuchać,  
 Pryskać iuż począł y wyfoko dmuchać.  
 Kiedy czas przyzedł, y wieś się weseli,  
 Chłopi po wetach zapiiać poczeli,

K

A noc

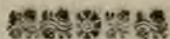
A noc swą krepą czarną rozwinęła;  
 Wilk strzegąc, żeby chwila nie minęła,  
 Przyszedł do dziury, y zastał już wrota  
 Otwarte, Kundel wita go nie cnota.  
 Stół zastawiony mięsem wystawuie,  
 Jedzą; y trunkiem wilka też częstuie.  
 Nie dał się prosić Wilk, iako wilk ziałał,  
 Pies dyfzkurował, a Wilk nic nie gadał.  
 Aż się niaidźszy, y napiwŝy razem,  
 Jakby Piiakow moy Wilk był obrazem;  
 Poczul Wilk w głowie, i rzekł Panie Kumie,  
 Jam podpiał fobie, krzyknę y zaszumię.  
 Stoy Kundel rzecze: swą ręką zabiiesz  
 Y mnie y siebie, spiy, gdy się upiiesz.  
 Wilk mówi: darmo nie wytrwam, zawyię,  
 Czy umrę, czyli z twej łaski pożyię.  
 Skrobie się w głowę od strachu fobaka:  
 Co to za napaść moia y pokraka?  
 Ale piy nie wyi, wilka ieszczę prosi.  
 Darmo racye Pies z strachem przenosi,  
 Wilk się opiwizy usiadł na ogonie,  
 Słuchaycie ludzie, lękaycie się konie,  
 Rzekł: y wnet zawył, iak z trąby borowy,  
 Kundel od niego w nogi, y gotowy  
 Na kuma to śmierć, co go był zaprosił,  
 Który swą bytność niepotrzebnie głosił.  
 Tumult się stanie, porzuciwŝy stoły,  
 Chwytaią spisy, a drudzy zaś koły.  
 Bii! bii na Wilka, Wilk nie mógł uskoczyć,  
 Ani do iamy trafić, ni się wrócić.  
 Włeb drągiem Wilka naprzód ogłuszono,  
 Potym go Kumem Kundlem doduszono.

Piy, nie wyi Człecze, a gły się upiiesz,  
 Pódz spać, to wczasu y zdrowia zażyiesz.  
 Jak zaś ten Kundel z swym kumem uczynił,  
 Tak, O nie ieden dworski tego winił!  
 Y instygował na tego, y zdradził,  
 Którego w zdradę Pańską przyprowadził.

## XL VI.

## KROL, y PASTUCH.

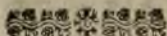
Fortuna ślepa, iey to nie nowina,  
 Uczynić Panem y chłopskiego syna.  
 Widziemy często te w *Europie* cuda,  
 Z podłego stanu, naywyższy się uda  
 Często Minister, y głowy ozdoba,  
 Zostawi Panow, y Książąt za sobą.  
 Ale naybarziefy w pogańskich to kraiach,  
 Ledwo nie co dzień, w swoich to zwyczajach  
*Sultani* mają, że nie urodzenia  
 Nie uważają, tylko zasłużenia.  
 Zatym to nie dziw, co się tu posłucha,  
 Ze Król *Wezyrem* uczynił pastucha.  
 Król to był *Perfski*, Pan dobry, cnotliwy,  
 Wszytkim łaskawy, rząd iego szczęśliwy.  
 Ten gdy na łowach odbłąkał się w lesie,  
 Widzi wyrostka, który mleko niesie,  
 Król upragniony, nie każe, lecz prosi  
 O mleko, które ów chłopiec przynosi.  
 Król mu pieniędzy za to ofiaruje,  
 Lecz się wyrostek brać ich exkuzuie.  
 Mówiąc: Mòy Panie, schowaycie pieniądze  
 K a Dla



Dla tych, co do nich mają chęć y żądze,  
 Mnie ich nie trzeba, za zapłatę mając,  
 Zem się przyśłużył wam, te mleko dając.  
 Król się zadziwił, rzekł: kiedyś tak grzeczny,  
 Bądźże o mojej łasce też stateczny  
 Pewien, y zaraz pastucha wziąć każe  
 Na *Szaray*, suknie darując y gąze.  
 Wyrostek ładny z miny y postury,  
 A zaś poiętny we wszystko z natury;  
 Y obyczajów dworskich się wyuczył,  
 Y podobać się Królowi tak uczył:  
 Ze nikt mu ani lepiej mógł wygodzić,  
 Ni koło Pana swego mędrzey chodzić.  
 W kilka lat zaraz został Faworytem,  
 Czego zaś skromnie umiał zażyć, przy tym  
 Wielki polityk, aż mój Pastuch razem  
 Został *Wezyrem* co go zowią *Azem*.  
 Na tym urzędzie lubo się sprawował,  
 Zeby nikogo był nie zirytował;  
 Przecie go zazdrość, sprawa dworskich miła,  
 Dotknęła, która ich w przód ukąsiła.  
 Ten *Wozyr* kiedy ieszcze był pastuchem  
 Miał on sąsiada, który prostym duchem  
 Cnoty iedney, żył w swoiey komorze;  
 Ten ułtyzawszy; o iego na dworze  
 Naywyższym stopniu, przyszedł raz do niego  
 Y przypomniawszy przeszłe stany iego,  
 A terażnieyszey Fortuny winizując,  
 Mówił mu nad tym, mądrze dyszkurując:  
 Panie, me serce o was mi się boi,  
 Strafzna to jest rzecz, kto wysoko stoi.  
 Siła Ambicyi człek swoiey powinien, Le-



Lecz pokoiowi swemu więcey winien.  
 Oto z podłego stanuscie powstali,  
 Y aż *Wesyrem* zostać, okazali.  
 Fortuna śliska, przypadki wam grożą  
 Nie czekaycie, aż z urzędu was złożą,  
 Y moia rada: dobrowolnie sami  
 Pogardźcie Dworem, wraz y honorami.  
*Wesyr* choć skromny; ale iak to bywa,  
 Kto gdy nie musi, tortuny nie zbywa;  
*Przyiacielowi* owemu dziękował,  
 Lecz iego rady wždy nie akceptował.  
 Różne wymówki: to raz Pańskiey łaski,  
 To że z *P.* nami on niema nielaski.  
 Siła przytaczał; Ale się tak zdało,  
 Ze mu porzucić szczęścia się nie chciało.  
 Wkrótce zaś potym, iak ów prorokował,  
 Ze rady iego nie przyjął, załował  
*Wesyr* poczciwy; Bo pierwsi *Xiążęta*,  
 Których wyniosłość iak Diabeł opęta,  
 Znoić nie mogąc, aby pastuch siedział  
 Nad nimi wyżej, iako każdy wiedział,  
 Póty przed Królem na niego skarżyli,  
 Ze mu suspicyą o *wesyrze* wbili.  
 Kłamać nie mogli w czym inszym na niego,  
 Bo nadeń nigdy nie było lepszego;  
 Tylko że skarby pozbierał niezmierne  
 Przez złe szafunki, expensa niewierne  
 Intrat królewskich; Czemu król uwierzył,  
 Jakby on sam był swoim okiem zmierzył.  
 Niespodziewanie warty mu posłano,  
 Y w Pałacu go raz sekwestrowano.  
 Apotym sam Król z swemi szczekaczą mi,



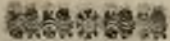
Nieprzyjaznemi oskarżycielami,  
 Przyšzedł do niego, y wszystkie pokoie  
 Przegląda chciwie, y uważa stroie.  
 Lecz wizyſtko ſkromnie bez złota znayduie,  
 Ani iedwabiu, czemu ſię dziwuie.  
 Aż ieden rzecze: nie wizyſtko widziałeš  
 Kròlu, iednego ſklepu nie zinacałeš.  
 Ten ſklep był wielki, na uſtroniu domu,  
 Wniſć niegodziło ſię w niego nikomu;  
 Żelazne wrota kłòdki zamykały,  
 Srogie łańcuchy ie opafywały.  
 Kròl zaraz kaze, y ten ſklep otworzyć,  
 A *Wezyr* pocznie, niby to ſię trwożyć,  
 Y mówi: Kròlu, ten ieden przynajmniey  
 Zoſtaw mi ten gmach. Ale Kròl bynajmniey  
 Na to pozwolić nie chce, owiżem kazał  
 Cdbić, y na złość iego nie uważał.  
 Wnią do ſklepu, aż w mym ſklepie puſtki,  
 Na ſcianie kołka niemaſz, ani chuſtki,  
 Tylko niewielka ſkrzynka, i bez wieka;  
 Kròl tam ſam zayrzy, i podać nie czeka  
 Sam z niey wymuie paſtusze gałgany,  
 Y ſtroj *Wezyra*, gdy paſał barany,  
 Kiy tam Paſterski, tayſtra na fer, dudy,  
 To co miał *Wezyr*, przed tym paſtuh chudy.  
 Y tak Kròlowi on zadumionemu  
 Rzekł: odpuſć Panie, ſłudze mnie wiernemu,  
 Nie godziło ſię, prawdę rzekę śmieie,  
 Potępiac łatwo tego, co lat wiele  
 Wiernie ci ſłużył. Otoż te ſą moie  
 Bogactwa wizyſtkie, o ktòre ia ſtoię.  
 Tem ia zachował, inſzych nie ſzukaiąc,

Na swego stanu podłość pamiętając,  
 Chowałem suknie, ten moy skarb iedyny;  
 A zatym panie, chociaż we mnie winy  
 Nie znaydziesz, iednak proszę o odprawę,  
 Y tę mą dawną daruy mi wyprawę.  
 Ten *Wezyr* Króla zawstydził niezmiernie,  
 Ze mu służywszy tak długo i wiernie,  
 Nie pretendował inszey to zapłaty,  
 Tylko swe łachy odbrać y graty:  
 Znał on Fortunę, iako iest odmienna,  
 Y iako przepaść pod nią iest bezdenna.  
 O gdybyśmy w to głęboko patrzali:  
 Tob y na zawrót głów nie chorowali.

XLVII.

LWICA Y NIEDZWIEDZICA.

**S**yn zginął, a syn iedynaczek lwicy,  
 O jakim płaczem smutna matka ryczy!  
 Opisać trudno, i ledwo podobna:  
 Oma dziecino, śliczna i urodna!  
 O ty dziedzicu Królestwa to Lwiego!  
 Pociecho wieku starego moiego!  
 Jedna podporo, gązies mi się poźbiała?  
 Y czyia ręka ukraść mi cię smiała.  
 Te Lwie zaś łowiec porwał był odważny,  
 Y zamknął zaraz do klatki żelazny.  
 Gdy swemi skargi napęła obłoki,  
 A bór drży z huku takiego izerki.  
 Słyszając, że płacze zaśmucona Lwica,  
 Przyjdzie łągiadka do niey niedzwiedzica;  
 Różnym sposobem cieszyć unłue,      Le-



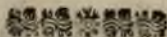
Lecz bez przeżanku Lwica lamentuie.  
 Mówi iey, co ci przydzie z płaczu tego?  
 Już nie dogonisz sfiaty fyną twego,  
*Fatum* które nas potyka więc z nieba,  
 Przyiąć z pokorą, nie płakać, potrzeba,  
 Ale y na to się nie uspokoi,  
 Zguby iak płacze tak płacze to swoi.  
 Uprzykrzyło się niedzwiedzicy, zatym  
 Rzecz odważnie: mieyże dożyć na tym  
 Nieszczęściu kumo; A pamiętaśz ieno?  
 Siła się drugim Młotkom dzieci wzieno;  
 Jak siła owczych i krowich to matek  
 Ofierociłaś, i nakradłaś dziątek,  
 Ze one na cię, sieftryczko, płakały,  
 Y bez pochyby cię też przeklinały.  
 Tocoś bliźniemu złego wyrządzała,  
 Nie trzeba, żebyś za złe u się miała.  
 Jaką my piędzą drugiemu mierzemy,  
 Tak od mierzaną i my odbierzemy.  
 Mowi *Salamon*: co rabuie, biada,  
 Temu, i cudze połyka i ziada;  
 Boteż i iego wzaiemnie zrabuią,  
 Cifzkodę maią, którzy drugim knuią.

---

XL VIII.  
 LAMPART Y LEW.

**N**a dzikich polach *Afryki* szerokiey,  
 Dwuch panowało w pułstyni głębokiey.  
 Zwierząt: Lew stary, tuż i Lampart zdrowy,  
 Który się wgrodził, w starości lawrowy,  
 Y dwór uczynił piękny zwierząt sobie,

Zapanie bracie ze Lwem przy ozdobie.  
 Lew stary umarł, i Lwie żyło małe,  
 Na rząd niemocne, ani doskonałe.  
 O czym wieść mając Lampart, polityka,  
 Lifa, *Wezyra* swego, i praktyka.  
 Dworskich spraw z dawna aż nazbyt biegłego,  
 Woła na radę, i pyta się iego:  
 Co z owym Panem młodym czynić trzeba?  
 Ktòrego dały za sąsiada nieba,  
 Sam mówi pierwey: iac się go nie boię,  
 A iak starego o Lwa nie nie stoię;  
 Bardziej mi to żal biednego sieroty,  
 Ktòry po oycu dziedziczy kłopoty,  
 A mocy niema w Państwie się utrzymać,  
 Dopierożby się na mnie miał nadymać.  
 Stary Lis rzecze: Ja zaś nie żałuję,  
 Nigdy tyh sierot, bardziej się frasuję.  
 O nas poddanych. Będzie on za laty,  
 Umiał się rządzić i chodzić nuczaty,  
 Taką sierotę, albo do przyiaźni,  
 Obowiązywać, albo (ieźli raźni  
 Zda się) zgubić go niż zęby, pazury,  
 Urosną, naszey na szkodę to skòry,  
 Jakbym prorokiem był, tak mi się widzi,  
 Ze rodu swego ten Lew nie zawstydzi.  
 Ze on przyiazny będzie Przyiaciom,  
 A wielce sraszny zaś nieprzyiaciom.  
 Jedno z dwóch obrać, Panie, widzi misię,  
 Lampart iak *Sultan* rzekł: błazenes lise.  
 Ani się kłaniać temu dziecku myślę,  
 Ni legacyi do niego nie wyślę.  
 Dopieroż go zabić, cale nie godzi się.



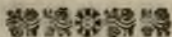
Jeżcieć raz mówię: błazenes mój lisie!  
 Lis ogon pod się, Lampart ipi na obie,  
 Uży, iak mówiż, a Lew rośnie sobie,  
 Już ci i uróił. sił pierwsze dowody,  
 Daie, za zwierzem puszczając zawody.  
 Zwierzem poddanym *Sultana* Lamparta,  
 Strach w państwie iego, przed nim iuz drży  
 Znowu do rady mój Lis przywołany, ( warta.  
 Westchnie serdecznie, i rzecze stroskany:  
 A nie mówił ia, i nie prorokował,  
 Co się iuz dzieie, że Lew będzie psował.  
 Darmo do rady Panie nas wołacie,  
 Kiedy to dobrej rady nie słuchacie.  
 Y teraz rada moja znowu taka:  
 Niedając znaku, że iest trwoga iaka,  
 Tylko z przyiaźnią poszli, go przywitać,  
 O powodzenie, i o zdrowie pytać.  
 A potym owcę, barana, i ciele,  
 Ofiarować mu. Przejrzec mogę śmieie:  
 Ze twe poddaństwo ucaleie caie,  
 Przez taką ludzkość przez prezenta maie,  
*Sultan* Leopard zaniedbał i tego,  
 Jak piękney skòry, tak zdania głupiego.  
 A Lew nabrawszy co raz więkizey siły,  
 Wygnał Lamparta, iak sąsiad niemiły.  
 Polityk uczy, albo lwa udławić,  
 Albo ugłaskać, i przyiaznym sprawić.  
 Też i Królowie brać powinni rady,  
 Albo przytłumić, lub głaskać sąsiady.

XL.

---

XLIX.  
GOSPODARZ PIES Y LIS.

**T**en kto ma Wilka, i Lisa sąsiada,  
 Nie zawżez z wczafem sypła i doiada.  
 Bo te Pogaństwo, iak Tatarzy w boiu,  
 Bydłu i kurom nie dając pokoju,  
 Y Pana także utrzymują w strachu,  
 Ze i pod swoim nielpokoyny dachu.  
 Doznał gospodarz tey prawdy poczciwy:  
 Bo iak był skretny dozorca i chciwy,  
 Tak dobrze umiał swe kury zamykać,  
 Ze trudno było Lisowi się wmykać.  
 Tam do kurnika. Tu mu głód dokuczał,  
 Tu się bał śmierci, z gniewem tedy mrucał  
 Lis nie cierpliwy: pokiż tego będzie?  
 Lisy sąsiedzi, rzekł: mają się włzędzie  
 Pańko po uszy, ia ieden w nym rodzie  
 Życ mużę w ciężko nie użytym głodzie.  
 Drwi sobie ze mnie gospodarz ostróżny,  
 Kury drwią, kogut i kapłun pobożny;  
 Panchłop iam ziada kury i przedaie,  
 A mnie pożywić i raz się nie daie.  
 Nacóż mię Lifem stworzył Pan Bóg z Nieba?  
 Tylko że kury ziadać mi potrzeba.  
 Stoyno skretniku, ey nauczę cię ia,  
 Nie ustrzeżesz się ty franta złodzieia.  
 Póty mój Lis tam na kury czatował,  
 Aż swoy czas i drzwi w nocy upilnował  
 Otwarte. Przeto pocichu się wkrada,  
 Spi pan pies, kury i kogut, co siada      **Na**



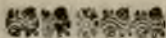
Na grzędzie, w tey Lis wsciekły i zaiadły,  
 Kury podławił, że wżysfkie przepadły.  
 Tatar w Czambule nigdy takiey szkody  
 By nie uczynił, iak Lis rufobrody.  
 Wżysfkie podławił, porwał iedne pono?  
 Aż kiedy za dniem okna otworzono,  
 Uyrzy gospodarz te poboiowiſko,  
 Trupem uſłaną i krwią ziemię niſko.  
 Porwie ſię za łeb: O ia nieſzczęśliwy!  
 Nigdym tak niemiał ſzkody iakem żywy.  
 A w tym niemiając na kogo tey złożyć  
 Winy, ot na pſa poczyna ſię łożyc;  
 Tyś Pſie parżywy winien moiey ſzkodzie,  
 Swą oſpałością, tylko ſwey wygodzie,  
 Y ſnu pilnując; nie zamknąłeś wrota,  
 Ktòremi Lis wſzedł do domu niecnota.  
 Pies zaś mu ſmieie odpowiada raźnie:  
 Panie łaiesz mię, wybacz, nieuważnie,  
 Jam ci powinien ſtrzedz, i nie ſpać twardziey!  
 Ale komu z nas należy to bardziej?  
 Pilnować dobra twego, tobie? czy mnie?  
 Y przy kim klucz ieſt, przy tobie czy przymnie  
 Gdybyś ty ſam był oſtróżny moy miły,  
 Słudzy by y ia oſtróżnieyſi byli,  
 Nic nie pomogło pſu to, co nabrzechał.  
 Pan z kiem na nim, aż z domu wyiechał.  
 Nieſprawiedliwy ten Goſpodarz zda ſię,  
 Ze co ſam podrwił, to na pſa gniewa ſię.  
 Chceſz żeby było ſpokojnie w twym domu,  
 Sam ſię ty doyrzyi, nie wierząc nikomu.



---

L  
TYRAN i POETA.

**T**Yran, zda mi się owen *Dyonizy*,  
Który nie kontent, choć mu się nayniży,  
Y jako samym bożyżeczom kłaniano,  
Chciał, aby go też, y za mędrca miano;  
A osobliwie chciał być wierszopisem;  
(O iako y my wiersz ladaiak piżem)  
Ten tedy Tyran o sobie rozumiał,  
Ze wiersze pisać tak wysoce umiał,  
Ze ie pochwalić każdy człowiek musi.  
Choć Panegiryk ze strachem wydufi.  
Ale się odrwił, napisał ich siła,  
A ta *Poesis* ladaiaka była,  
Przecię przywołać Poetę sławnego  
Kazał, co rzadka ze niezalonego.  
Bo był i mądry, a oraz prawdziwy,  
Nigdy nie skłamał i w wierszy iak żywy.  
Temu na tronie swoje wiersze czyta,  
A w tym o zdanie swe Poety pyta.  
Poeta mu nic nie rzekszy, się śmieie,  
Y rzekł: ladaco. Wraz wszystkie nadzieie  
Chwały, w Tyranie okrutnym obalił,  
Ale też oraz do gniewu zapalił.  
Tyran zaiadły, nieużytey duszy,  
Porwać go kazał do ciemney katuszy.  
Zniósł to Poeta za prawdę cierpliwie,  
Y siedział w turmie przez rok niezczęśliwie,  
Przecię Przyjaciół że on miał nie mało,  
Zmię-



Zmiękczyć Tyrana, w rok się im udało.  
 Król znowu drugie skomponował wiersze,  
 Takie ładaco, iakie były pierwsze.  
 Każe go wołać, i czekać chwały,  
 Czyta je znowu; Poeta wspaniała  
 W prawdzie się kocha, i już Tyranowi  
 Czekać emu, słowa nie odpowi,  
 Tylko do warty obrócony swoiey,  
 Wiedźcie mię, rzecze, do katuszy moiey.  
 Wolał powtórnie przysć do swey katuszy,  
 Niżli pochlebstwem głaskać Pańskie uszy.  
 A gdzie jest taki, w naszym teraz świecie?  
 Nie naśladowiąc, chwalemy go przecie.

## L I.

## TYRAN i BABA

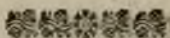
**T**Emuż zda mi się także Tyranowi,  
 A *sycylijskiemu* na ten czas Królowi,  
 Śmieszna od Baby rzecz się przytrafiła.  
 Ten Tyran złego robił ludziom siła,  
 A że źle robił, ludzie go też kleli,  
 Bo co gorzszego zrobić mu nie śmieli.  
 Z tegoć się wprawdzie Królowie więc śmieją,  
 Y z płaczu ludzi mieć nie rozumieją  
 Szkody; lecz podczas też i doznawają,  
 Ze te łyzy ciężkie, i ich zatapiają.  
 Jedyna Baba w całym iego państwie,  
 Jakby się w iego kochała tyraństwie,  
 Modlić się każe za niego, ofiary  
 Też zakupuie, co tey babie starzy  
 Poym też było? każdy pewnie p owi: Ale

Ale ta mądra, ku swemu końcowi  
 Wszystko robiła. Wiec o tey ochocie  
 Dowiedział się Król, i tey Baby enocie,  
 Sam zadumiony, przywołać ją każe:  
 Miła babufiu, rzekł: Jać się sam ważę,  
 Zem mych poddanych niegodzien miłości,  
 Przeto i modlitw za moje przykrości,  
 Kiedy mię tedy *Sycyllia* cała  
 Klnie, co za racya? musi być niemąła,  
 Ciebie przywodzi, że ty bogów prosisz  
 Za mnie, z tąd co za pożytek odnosisz?  
 Panie iak widzisz, zem wieku starego  
 Odpowie: znałam ia i oyca twego,  
 Ten był dosyć zły, i ludzie go kleli  
 Póty, aż z świata bogowie go wzięli.  
 Wyśluchali ich, biorąc nam dość złego,  
 Ale na zamian dali nam gorzszego,  
 A to jest: ciebie. To zaś ja gdy widzę,  
 Zeby nad ciebie gorzzy, w naszej *bidzie*,  
 Na tron po tobie nie nastąpił Panem,  
 Modłę się bogóm, padając kolanem.  
 Zebyś ty iuż żył i panował z lichem.  
 Tak przymawiała ta Baba z uśmiechem.  
 Ach! iako często po tey Babie i my,  
 Przyślých uważać rzeczy nie umimy.  
 Lepiej od BOGA cierpieć, chociaż złego,  
 Niż się doczekać po nim zaś gorzszego.

LII.

WROBEL i KOT.

Jeden Gospodarz, czy też Gospodyni,  
 W tym sobie wielką uciechę raz czyni. Ze



Ze młode kocię i wròbla młodego  
 Wychować chciała w kupie ich każdego,  
 Jeść razem obòm co trzeba dawała,  
 Tak w kompanii ich przyzwyczaiła,  
 Ze kot bez wròbla prawie i nie stąpił,  
 Wròbel kotowi także nie ustąpił  
 W swoiey przyiaźni; tak z sobą porośli,  
 Ze konfidencyi naysciślejszey doszły,  
 Wròbel swywolny, a kot był stateczny,  
 Z tym wszystkim dosyć wesoły i greczny,  
 Kot się na słońcu rozwaliwszy parzył,  
 Wròbel go dziobał, przecię się nie swarzył,  
 Tylko go łapką iak muchę odganiał,  
 Albo też nosa kròtkiego zassał.  
 Miała pociechę gospodyni z tego,  
 Jakoż nie było parze nic równego.  
 Lecz tey uciechy nie było iey długo,  
 ( Nie wiemy iaki kołek fata strugą. )  
 Wròbel to obcy, czy to w nawiedziny,  
 Czyli to z inzey, a z słuźney przyczyny,  
 Wleciał do klatki wròblowey otwarty,  
 ( Znać że nie było u drzwi żadney warty. )  
 Wprzòd czołem, czołem; Potym, tu, po co?  
 Zrazu się wròble, tylko słowy szposzą.  
 A potym za łby, i łap cap po sobie,  
 Widzi to møy kot, i krzyknie: A tobie  
 Pogański synu co do kamarada  
 Mego? hultaiu, a to co za zwada?  
 Na dòm naieżdzać, ludzie napaśtować!  
 Potym nie dając mu się ekuzować,  
 Za łeb obcego bierze napaśnika,  
 Y ziadł go zaraz, w pomstę domownika. Ziadł

Ziadł, oblizał się, i rzecze: Bay prawie,  
 Jęszczem nie wiedział o tey ia potrawie  
 Tak wyśmienitey, nie wiedziałem głupi,  
 Jak smaczne wròble; za tym swego łupi  
 Wrobla kompana ów kot niecnotliwy;  
 Darmo się prosił wròbel nieszczęśliwy;  
 Kot mówił: gdybym cię był nie ratował,  
 Tobym, iak dobre wròble, nie spròbował,  
 Y zięćby mi się ciebie nie zachciało.

O iak tych kotów na świecie niemało,  
 Ci pòty złęgo nam nie wyrządzaią,  
 Poki przez próbę wprzòd grzechu nie znaią.  
 Ale i temu trzeba mocno wierzyć,  
 Ze łatwo o kiy, kto chce pła uderzyć.

LIII.

DWIE KOZY.

KOzy (zaprawdę, iest to śmieszne zwierze,  
 Lecz nad naturą ich niech się nie szerzę;  
 Każdy wie, naprzòd iako są swewolne  
 Ani pastuchom swoim niepowolne )  
 Kozy dwie, mówię, dwóch się łakach pasły;  
 Jedna na iedne, druga w drugą zasły,  
 A te dwie łaki, i ich plac szeroki,  
 Dzielil z wód strumień, wązki lecz głęboki,  
 A na strumieniu położona kładka  
 Dla pieszych tylko, i wązka i gładka,  
 Koza na swoim napałszy się brzegu,  
 Każda udała się naprzòd do biegu,  
 Każda po łące swawolnie biegała,

L

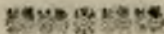
Jakby

Jakby pijana, albo oszalała,  
*Tandem* iakoby się obie zmówiły,  
 Na kładkę z obuch stron razem wskoczyły.  
 Minąć się trudno, cofać nie chce żadna,  
 Więc postępuje każda z nich układna;  
 Mówiłbyś *Huszpan* potkał się z *Francuzem*,  
 Trzeba to będzie rostrychnąć by guzem.  
 Każda się w sobie nadyma i dumi,  
 Z owego kozy *Amalty*, rozumi  
 Ta być rodu, co *Jowisza* karmiła;  
 A ta, że z linii owej kozy była,  
 Co *Polifemus Galacie* darował,  
 Kiedy się w *Nymfie* tey inamorował.  
 Zgoła ustąpić nie chce jedna drugi,  
 Ten też ich pomost gładki, nie był długi.  
 Prędko się zeszyły, prędzey kozy moje  
 Się uderzyły, i zpadły oboie  
 W strumień głęboki, i guzy na ciele,  
 Y strachu w wodzie nabyły się wiele.  
 Co upór umie, a pychę podziżyty  
 Dostaniesz guza, i będziesz pobity,  
 Gdy nie ustąpisz ieden to drugiemu,  
 Albo obadwa przypadkowi złemu  
 Tak podpadniecie, iako te sam kozy,  
 W ciasney podróży.

## LIV.

## TCHORZ a NADETY.

**M**Owiąc o kozach, co zuchwale obie  
 Ustąpić z drogi nie chciały to sobie,  
 Przypomniałem też trafunek pewnego Bra-



Brawury, a zaś tchorza wierutnego.  
 Ten idąc z Miasta z szzerokim pałaszem,  
 Którym to bruki krzesłał on z hałasem;  
 Na ściślejszy ścieżkę potkał nad wężozem  
 Chłopa, który to szedł za cudzym wozem.  
 Burkownik krzyknie: Wara, chłopie z drogi,  
 Jeżeli niechcesz by cię *Cafus frogi*  
 Potkał, i żebyś z tobą nie uczynił,  
 Co wczora z drugim, który mi zawinił.  
 Chłop widząc, że się oraz ma do bronii.  
 Skoczy aż w wężoz, i od niego stroni;  
 Ale przyśzedłszy do siebie, on stanie,  
 Y rzecze: proszę, powiedzcie mi Panie,  
 Coście to z owym wczoray uczynili?  
 Co się nie umknął wam podczas tey chwili.  
 Brawura rzecze: Lepszy on od ciebie  
 Pacholek, tak mi stanął w tey potrzebie,  
 Zem ia sam w wężoz skoczył chizo przed nim;  
 Tobym i z tobą tym przykładem przednim  
 Y dziś uczynił, i tobie ustąpił,  
 Gdybyś się nie zląkł, i na mnie nastąpił.  
 Dobrze to mówią: że nie każdy kęsa,  
 Kto na drugiego wężami potrząsa,  
 Y owszem tchorza, że jest ladaakiem,  
 Słowa, pogróżki, są prawdziwym znakiem.

---

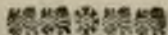
 LV.

## STARY KOT, i MŁODA MYSZKA.

**M**łodego zmiękczysz, odrwiesz, czy uprosisz,  
 Gdy mu racye i prozby przenosisz;

L 2

Sta.



Stary iak kamień, ni ugry.ć się nie da,  
 Ni na racye woli swey nie przeda.  
 Teyże to prawdy i myłzka doznała,  
 Gdy nieostróżnie po strychu biegała.  
 Kot stara wyga, uczynił się spięcym,  
 Y chrapał mocno raz na dniu goręcym.  
 Czy go widziała mysz, czy nie postrzegła  
 Młoda dość że mu łama w łapy wbiegła.  
 Gdy ją pochwycił, nie przelewki widzi,  
 Y płacząc mówi, a kot się z niey szydzi;  
 Kocie wspaniały, czyż ia twoiey gęby  
 Godna? czy będziesz miał na wszystkie zęby  
 Tak mało mięsa? y ieszcze chudego,  
 Puść mię, na syna zaprawę twoiego.  
 Tak młodą, iak ia, niech się pałę dzieci,  
 Czyż ci zdarzenie na wieki uleci  
 Złapać mię znowu, gdy będę tłuscieyszją.  
 Miej i uwagę na toteż nie mnieyszją:  
 Ze żadney prawie nie czynię ci szkody,  
 Jeżeli ziarko znajdę dla wygody,  
 Ty tego nie iesz, ia polci nie rufzę,  
 Y mięsa nie iem, ale zawsze sufzę.  
 Kot na to wszystko tak iey odpowiada:  
 Piękne to słowa, racye i rada  
 Są twoie, myszko; ale uważ przecie,  
 Kot, a kot stary, w tak podeszłym lecie,  
 Z rąk ma upuścić mysz przy głodnym brzuchu  
 Mów co chcesz myszko, a ia nie mam sluchu,  
 Jakomem wyżej o starych napisał,  
 Zeby się odrwić dali, rzadkom słyszał.



LVI.

JELEN CHORY.

Raz zachorował Jeleń, powiadaiz:  
 Wnet o tym wiedzą drudzy *lic zieżdzaiż,*  
 A raczey schodzą, krewni, przyjaciele,  
 Lecz to nie było w tey chorobie wiele  
 Temu pociechy, który zachorował.  
 J-den go z braci z westchnieniem żałował;  
 Drugi iak Doktor, lekarstwa mu radził;  
 Chory narzeka: Czy ich bies sprowadził?  
 Panowie Bracia, Ey umiżec mi daycie  
 Tutay spokojnie, i nie zadawaycie  
 Większego bolu importunni słowy,  
 Tylko mi zawrot wy czynicie głowy.  
 Ale Jelenie, iak u ludzi bywa,  
 Každy swą piosnkę nad tym chorym spiewa,  
 Ze się przyśłuży, gdy gwarzy, rozumie,  
 Y każdy gada, chociaż nic nie umie.  
 Ale to mnieysza szkoda iefzcze była,  
 Ze mu nad głowę gromada nie miła  
 Siedziała gorfsza, że mu łakę spały  
 Na tey wizycie, na którą to załży.  
 Y co møy Jeleń nie umarł z choroby,  
 Ledwo od głodu nie zdechl. A ia z próbny  
 Do tey to bayki, tę prawdę dolożę:  
 Bez interesu, że rzadko się może  
 Znaleść przyjaciel, i tak z miary wfzelki,  
 Jeżeli go masz, to miey go za skarb wielki.

LVII

## LVII.

## KOTY PSY Y MYSZY.

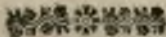
**K**oty, pty, myszy, że to wieczną zwadką  
 Zyią, każdy wie; lecz z kąd? to wie rzadko  
 Wiemy, że na się ustawnie czatują,  
 Choć ztóż, ogrodów sobie nie psują.  
 Skoro się tylko gdziekolwiek obaczą,  
 Zaraz się za łby chwytają y kraczą.  
 Lecz, która chmura te dzikie narody,  
 W tak ciężkie wojen zawiodła zawody?  
 Nie każdy to wie. Otoż powiadają:  
 Co na kronikach tych się zwierząt znają:  
 Ze w iednym domu gdzie spokojnie żyły,  
 Pły, koty, myszy. gospodarze byli  
 Zwadzili się raz około półmisku,  
 Y dali sobie potężnie po pysku,  
 Ale gospodarz, który z niemi gadać,  
 A iako gruntu pan, mógł niemi władać,  
 Zgodził ich y ów traktat spisał zgody  
 Na pergaminie, na wieczne dowody,  
 Y owo pismo wszystkim trzem im oddał:  
 A zas do woli to ich także podał,  
 U którego z nich miał być wdepozycie?  
 Każdy się starał o iego rabyście.  
 Ale stańło, aby nayślabizemu.  
 To iest: rodowi oddać go myszemu.  
 W myszym Archiwie ten pergamin tłusty  
 Nie mógł ucalić, iakiś Pisarz pułsty  
 Pogryzł, ostatek poziadały myzy,  
 Ze o tym piśmie nikt więcej nie słyszy.  
 W krótcie się znowu myszy i łobaki,

Z iakieys przyczyny zwadzą ladaiaki;  
 Aż nim im przyzio porwać się do boiu,  
 Chcą weyrzyć wprzody w instrument pokoju.  
 Po traktat do myszy, alic go iuz ziedli,  
 Jedni na drugich kładą, że zawiedli.  
 Pły mówią kotom: wyscie temu winne,  
 U nas być takie archywa powinne;  
 Koci namyszy; i ta to jest strata,  
 Przyczyną woyny do skończenia świata.  
 To pokazuje: że wielcy Kròlowie  
 Więcey pretextu, niż przyczyny w słowie  
 Szukają; a ten, co słabszy, iak myszy,  
 Pod karą kocią ustawicznie dyży.

---

LVIII.  
 WILK Y LIS.

Cow nas natura, i w zwierzętach umi,  
 Y iako rzadko też się w nas zatłumi,  
 Uczy ta bayka: Lis się z Wilkiem poznał,  
 Jeden drugiego wnet ludzkości doznał.  
 Lis bywał szpiegiem, i po polach chodził,  
 A potym Wilka na łów pewny wodził.  
 Napatrzywszy się, iako wilk szyndował,  
 Owce, kobyły, gdy mięsa skosztował.  
 Lis bydłęcego, mowi: iako widzę,  
 Lepsze to mięso, do tego się wstydzę  
 Jako tchòrz same tylko dusić kury,  
 Chciał zrównać z wilkiem zęby i pazury.  
 Przeto mu mówi: Za wszystkie zasługi,  
 Ktore ci czynię przez czas, Wilku długi,  
 Proszę cię, naucz ty mnie iwego łowu,



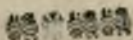
A ja ci pewnie to odśluzę znowu.  
 Wilk myśli: trudnoć to, coć się zachciało  
 Jać dopomogę, byleć się udało.  
 Zdechł Brat wilkowi, bierze iego skurę,  
 Y w nie odziewa Lifa mego bzdukę;  
 Ucząc go, aby iako wilk mniemany,  
 Naprzod uderzył na Pfy iak tarany,  
 A gdy się zlékną Kundle i ucieką,  
 Porwiesz co zechcesz, i nic ci nie rzeką.  
 Oblókł się w skórę, wlecze ogon długi  
 Lis, raz nastraszy Kundle i raz drugi,  
 Aż się wyćwiczył, i z takim hałasem  
 Napadł na trzodę, że ze swoim wczasem  
 Owcę uchwycił; a gdy się iey dorwie,  
 W oczach się iego tłusty kapłun porwie,  
 Mòy lis zapomniał od wilka nauki,  
 Do naturalney wracając się sztuki,  
 Puścił owieczkę, pobiegł za kokoszą,  
 Która iedyną jest iego roskoszą.  
 Darmo natura tak głęboko cieni  
 Rysuje w sercach, że ich nie odmieni.  
 Chyba ten, który mocy całej duszy,  
 Na połamanie swych nałogów ruszy.

## LIX.

## DWOCH FILOZOFOW Y KOTY.

**T**o co nam bayka przeszła wystawuie,  
 Toż hystorya sama konfirmuie.  
 Było w *Paryżu* dwóch ludzi uczonych,  
 Nauką iak i przyiaźnią znaiomych.  
 Jeden z nich użył: że może odmienić

Naturę, ale nie trzeba się lenić  
 W pracy; zaś drugi mówił: co ozdobna  
 Natura dała, zmienić niepodobna.  
 Ten co przemienić Naturę rozumiał,  
 Wyuczył kotów (nad czym każdy zdumiał)  
 Takiego figla, na widok którego,  
 Zaprosił potym mędrca przeciwnego,  
 Co za naturą trzymał, na wieczerze.  
 Gdy stoł zostawia filozof on bierze  
 Świece z lichtarzow, a kotów zawoła,  
 Którzy wikoczywszy, siedzą na pół stoła,  
 A ów im w łapki po świecy rozdaie,  
 To przez wieczerzą całą nie ustaie;  
 Koci świeciły, a Panowie iedli,  
 Nic się nie ruszą, ni się głodem zwiedli.  
 A z tąd próbował, że naturę kocię  
 Zwyciężył mędrzec, przy pracy i cnocie.  
 Tamten to widząc, zwycięstwo ogłasza,  
 Ale się znowu nazajutrz zaprasza,  
 On na wieczerzą, i wymawia sobie,  
 Zeby potrawę przynieść mógł ku probie  
 Lepzey, on z sobą. Gospodarz pozwoli.  
 Przychodzi tedy, i kładzie powoli  
 Nakrytą misę, koci usiadaią.  
 Odkryją misę, myszy wypadaią,  
 A koci swoje porzuciwszy świce,  
 Gonią ich na strych, albo aż w piwnice.  
 Y tak ów wygrał co z naturą trzymał,  
 A tamten w zdaniu swym się nie otrzymał.  
 Tak *Polak* mówi: to pewnie nie minie,  
 Co się urodzi łyso, łyso zginie.      LX.



## LX.

## WRONA Y DZIECI.

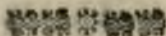
**C**zęsto się trafia lecz nie zawsze przecie,  
 Ze rozum bywa i w młodym dość lecie  
 Nad laty; tak się trafiło raz wronie,  
 Ta wychowawczy dzieci na ustronie,  
 Kiedy im skrzydła dość dobrze porośły,  
 Y na powietrze wyłoko się wzniósł  
 Nim ich puściła dobra mać od siebie,  
 Chciała nauki im w każdej potrzebie  
 Dać: czego się strzedz i co robić mają,  
 Sztuki, któremi ludzie ich łapają.  
 Co z Sokołami mają, i z Rarogi  
 Czynić, i bronić w potyczce tak frogi.  
 Na koniec mowi: moje miłe dziatki,  
 Jesteście miłe u mnie waszey matki,  
 Nie chce mi się was od się ielcze puścić,  
 Y przypadkowi iakiemu dopuścić;  
 Boście wy młode, a to z doświadczenia,  
 W wszystkiego rozumu dostają stworzenia,  
 Które to iedne nam przynoszą lata,  
 Nie wiecie wy to, iakie zdrady świata.  
 Między inżemi zaś wam przestrogami,  
 Daię też i tę: gdy między krzakami  
 Człeka uyrzycie, a on idąc chyli,  
 Wiedźcie i zlećcie, bo to nie omyli:  
 Ze on po ziemi, zbiera to kamienie,  
 Na waszą łzkodę, ciężkie uderzenie.  
 Aż wronie rzecz, przyodziane puchą:  
 A gdy mieć będzie kamień za pazuchą,  
 Y prasto pójdzie, co z tym czynić będzie?

Aż matka krzyknie: już się, widzę, wszędzie  
 Wy pożywiecie, mędrzeście ode mnie,  
 Ucaleciecie dziatki i bezemnie;  
 Y odleciała wrona od nich matka.  
 Bywa i w dzieciach rozum ale z rzadka,  
 Y bardziej dowcip, niż się rozum zowie,  
 Który nie mieszka, tylko w siwey głowie.

## LXI.

## ORZEŁ, i SROKA.

**C**O Lew u zwierząt, to Orzeł nad ptaki,  
 Koronę, Państwo, i rząd ma wizeraki.  
*Saltem* tak ludzie owi powiadają.  
 Którzy, iako ja teraz, mądrze bają.  
 Ten tedy Orzeł zleciałszy na tłokę,  
 Zbiegł niespodzianie szczebietliwą srokę.  
 Sroka że ledwo nie zdechła od strachu,  
 Myśli nie lepiż mnie siedzieć nadachu,  
 Przepadłam; ale Orzeł był niegłodny,  
 Na iadł się dobrze, zaczym iey dowodny  
 Dał parol, mówiąc nie bój się niebogo,  
 Nic ci nie będzie, i w tym kiwnął nogą,  
 Pòdź sam, tęskno mi, i bay co rozumiesz,  
 Wszak między ludźmi bywasz, siła umiesz.  
 Sroka kontenta, łaską upewniona,  
 Weźmie rozprawiać: iak była uczona,  
 Co na swych rolach robią gospodarze,  
 Jako po gumnach kradają izafarze,  
 Co się po Miastach, nuż się po wsiach dzieie.  
 Orzeł się na to nie pomału śmieie.  
 Dopieroż baie: co robią i ptaki.      Skar.



Skarży na kruki, na wrony, na szpaki,  
 Plecie na wróble, co robią za szkody,  
 Nie przepuszczając też i ptakom wody,  
 Jak ryby łowią, pizenicę pułstolzą,  
 Y iakie kary za to też odnoszą.  
 Sroka aż prawie tam się zapieniła,  
 Plotła, gadała, baiała, i drwiła  
 Na koniec mówi: oto ma osoba  
 Szpiegiem ci będzie, ieźlić się spodoba:  
 Iako? rzekł orzeł, mnie się szpiegi maią  
 Podobać, którzy drugich oskarżaią.  
 Ja mam na swoim dworze chować plotki?  
*Furt* z tąd. O święte bezbożne dewotki!  
 Gdybyście wziędzcie kredytu tak mało  
 Mieli, iakby się dobrze w świecie działo.

---

 LX II.

## DZIAD i GARNEK MIODU.

**D**ziad, a dziad mówię, że dwóch miar dwoiaki:  
 Dziad, bo miał wnuki; dziad, bo ladaiaki  
 Będąc fortuny, w mieście zebrał sobie,  
 Aż kilku mój dziad się groszy skrobie  
 Długie *Consilium* miał nad skarbem owym,  
 Ciesząc się długo swym groszem gotowym.  
*Tandem*, co rzadka dziadowi więc bywa,  
 Który grosz chowa, a go nie dobywa.  
 Zwyciężył się dziad, i z rady dowodu,  
 Kupił na rynku sobie garnek miodu.  
 Przyniósł do chaty te swoje nabycie,  
 Kędy siedziała i Baba, i dziecie,  
 Córki to iego syn, chłopiec swywolny.



Mòy dziad iuż będąc w domu sobie wolny,  
 Ten garniec miodu zawieślił w pòł izby,  
 Bojąc sfluczenia, choć nie było ciżby.  
 A zawiesiwszy, siedząc rozprawuie:  
 Wiesz babko, na co ten przasnik kupię?  
 Niewiem, ma Baba, na coś kupił, rzeczce,  
 (O! iako pròzne nadzieie człowiecze)  
 Daley dziad mòwi: gdy ziazd będzie wielki,  
 Y ziedzie się Pan kondycyi wszelki,  
 Będzie miòd drogi czy to na pasztety,  
 Torty, pierniki, czyli też na wety,  
 W tedy ia zyskam, potym na wieś pòyde  
 Kury z kogutem, iaiec kupę, dòyde  
 Kurcząt *et caetera* i tym nie przestane,  
 Aż za pieniądze cielęcia dostane,  
 Cielę zaś wołem za swym czasem będzie  
 A ten wòł klaczy z zrzebięciem nabędzie.  
 Baba wzdychała na tym to kazaniu;  
 Ale mòy chłopiec niecierpliwy w zdaniu,  
 Wsiędzie na kiiek, i skaczący woła:  
 A ia na zrzebceu tym poiadę zgoła.  
 Dziad rozgniewany, krzyknie na dziecięcias:  
 Nie łam hultaiu ielzcie mi zrzebięcias;  
 Y chcąc swym kiikiem sam chłopca uderzyć,  
 Musiał niezczęściem swoim zle wymierzyć,  
 Bo miasto chłopca, sflukł ten garniec drogi,  
 Co za niezczęście, co za *Casus* frogi!  
 Ale i co za tego Dziada siła,  
 Co iednym machem i kiikiem pobiła,  
 Miòd, kury, iayca i owce i cielę,  
 Kobyłę z zrzebceu, i rzeczy tak wiele.  
 Ty nie zamierzay rzeczy niepodobnych;

Niecieś się zmyśli przyszłych choć ozdobnych  
 Aż z tego, co ci Bóg da w ręce z łaski;  
 Niemiej za dęba, liche iego trzaski.

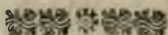
---

## LXIII.

LEW, WILK, LIS, KRUK, i WIELBLĄD  
 BAJKA TURECKA.

**K**Ruk z rodu złodziey, i Lis frant z natury,  
 Wilk także krwawe mający pazury,  
 Raz się zgodzili, i tę radę wzięli:  
 Aby u Pana Lwa służbę przyieli.  
 Ten Lew po lasach około *Eufratu*  
 Mieszkał, i szkody robił, day go katu!  
 Lew zaraz przyjął ich za swe dworzany,  
 Urząd każdemu z gąź jest nadany.  
 Mimo ten las zaś kupiec szedł w gorąca,  
 Jeden z Wielbłądów iego, czy od słońca,  
 Czyli z ciężaru, zgoła ustał cale.  
 ( Miiam kupcowe i szkodę i żale )  
 On porzucony Wielbłąd podle lasu  
 Lwiego, poleżał niemało dla wczasu,  
 A potym się zwłókł, i ku pożywieniu  
 Poszedł do lasa, alie w podziwieniu,  
 Y w większym strachu, Pana Lwa potyka;  
 Zaraz mu naprzód z drogi się umyka;  
 A potym chudak supplikę Lwu daie,  
 Prosi o służbę, i do Lwa przystaie.  
 Lew mu wspaniale łaskę swą z litości  
 Daie, ile że na nim tylko kości,  
 Trawa że Lwowi niepotrzebna była,  
 Nie żałował iey Wielbłądowi siła,      Lew

Lew mając inſze na twym dworze ſługi,  
 Nie potrzebował od niego uſługi  
 Noſić co u Lwa nie było na dworze,  
 Wſzyſtkieby ſprzety lwie pochował w worze,  
 Zaczyn ſię Wielbłąd paſł codzien ſpokojnie,  
 Y tak zażywał paſzy owey hojnie,  
 Ze ſię ſpał i ztył, czemu wierzyć ſnadno,  
 Poroſł, i wielkie zgoiło ſię ſadno.  
 Raz Lew poſzedłszy na zwyczajne łowy,  
 Potkał ſię z Słoniem, i z nim ſię gotowy  
 Bił, zoſtał ranny, do domu powrócił  
 Głodny, czym ſwoie dworzany zaſmucił.  
 Kruk, Lis, Wilk, którzy ze Lwa łowów żyli,  
 Nie tak o Pana ſię tam zaſmucili,  
 Jak o ſwe brzuchy Lew widząc ich ſmutek.  
 Nie tak mię bołą rany, bo to ſkrutek  
 Męſtwa ieſt mego iako mię dowodni  
 Trapi, żeście wy niebożęta głodni,  
 Bieźcie do laſu, i zwierza ſzukajcie,  
 A mi co prędzey znać o tym dawajcie.  
 Poſzli wſzyſcy trzey, ale to na radę,  
 Nie na łowy, lecz na wielbłądzą zdradę.  
 Wilk głos najpierwſzy między niemi bierze:  
 Nad czym tu myſlić mamy w tey to mierze?  
 Choćbyśmy trzy dni zwierza tu ſzukali  
 Nie znajdziem nigdzie, i bliſko i dali,  
 Jak wielbłąd, który nic w ſwiecie nierobi,  
 A miema przecie, że cały Dwór zdołbi,  
 Tego ſtojaka wydać Panu trzeba,  
 Kiedy tak nagła przyſzła nam potrzeba.  
 Lis ſię odezwie: BOGAZ ſię ty brzocho,  
 O Pański honor także mało ſtoisz. Kied

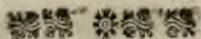


Król mu dał słowo, łaski swoiey, Pańskie,  
 A twoie zdanie, zabić go, tyrańskie  
 Ma Pana przywieść do krzywey przysięgi,  
 Na ktòrey stoią kròlestwa potęgi.  
 Kruk się odezwie: Otże was pogodzę,  
 Znaydę ia pretext ktòrym to wygodzę  
 Nafzemu z Kròlem wraz apetytowi,  
 Y w dotrzymaniu słowa honorowi.  
 Zostawiwszy ich poleciał do Kròla,  
 Ktòry w tęsknicy był z głodu i bóla,  
 Rzeknie: Lwie Kròlu, takeśmy osłabli  
 Z głodu; żeśmy aż o ziemię upadli,  
 Aleć iest rada: Wielbłąd twòy nam zda się,  
 Nie iest potrzebny, i tylko się pasie,  
 Jako pustelnik żyje ón ofobno,  
 Zieść nie zawadzi takiego podobno,  
 Y durną strawę. Lew się w tym rozgniewa,  
 Ryknie, aż liście poleciały z drzewa:  
 Ty szelmo i mnie szelmą chcesz uczynić,  
 Tego, comi nic złego nie zawinić  
 Mógł, i ktòremu dałem słowo moie,  
 Mam go dziś zabić, na wygody twoie.  
 Kruk mówi, Panie dotrzymanie słowa  
 Nie iest dla Kròlów, pòty go Król chowa,  
 Pòki interes i iego osoby,  
 Y konferwata poddanych ozdoby  
 Nie przyidzie, wtedy, czyż nie lepiej? żeby  
 Wielbłąd dał garło, dla wielkiej potrzeby  
 Kròla i Dworu, "maszli umrzeć z głodu?  
 Nie zginie przeto wielbłądziego rodu.  
 Do tego taki pretext się też znajdzie,

Ze



Ze się w dyshonor słów twoich nie zaydzie.  
Lew Król był głodny, już kruka nie łaie,  
Kruk odlatuie i swoim znać daie,  
Co mówił z królem; rada tedy stawa:  
Każdy się na śmierć wrzekomo udawa.  
Zdraycy wielbłąda do się sprowadzili,  
Y taki termin na Lwa wystawili.  
Potym z nim poszli do Króla głodnego,  
Y Kruk najpierwizy tak rzecze do niego:  
Widząc potrzebę dziś nieporównaną,  
A twą osobę nad siebie kochaną  
Mówiąc o Królu! siebieć ofiaruję,  
Y swoje mięso na obiad daruję.  
Lis mówi: co to za posiłek z ciebie,  
Y na zęb ieden nie masz cię w potrzebie,  
Ale mnie raczey ziedz smaczno mój Panie,  
Wilk rzekł i z ciebie mało się dostanie,  
Więcey mam mięsa, więcej się pożywi  
Pan ze mnie. Na to mój się Wielbłąd dziwi,  
Mówi; (mniemając, że to żarty były)  
Panie, posiłku tyle dwie kobyły  
Ci nie przyniosą, co ja w tey potrzebie  
Dam, wytuczony na twoim to chlebie. (nie:  
Ledwo to wyrzekł, każdy z zdrayców krzyk-  
Dobrze, i zaraz tak, że wprzód nie kwiknie  
Wielbłąd, na niego wszyscy się rzucili,  
Y zaiadłszy go, nim się pożywili,  
O iak jest siła takowych wielbłądów,  
Na dworach! O iak zdrać siła i błędów!  
Wszędzie jest zdrada, i w chłopskiej komorze,  
Lecz nigdzie więcej, iak na Pańskim dworze.



## LXIV.

## LIS, WILK, i KURA.

**L**is z lasa pod wieś raz wypadnie blisko,  
 Trafi na świeże krwi poboiowiſko,  
 Znać niedźwiedź wołu zabił i tzyndował,  
 Zjadłszy powoli do lasu ſię ſchował,  
 Skóry kawalec tam świeżey zoſtawił,  
 Bo na bankiecie ſwoim ſię nie bawił.  
**L**is głodny, łowny trafił na tę ſkurę,  
 Y mówi tobie: ſtanie to za kurę,  
**T**ym czaſem, co BOG da, to do kobiałki,  
 Ugryzł ſzmat dobry, a drugie kawałki,  
 Mysli, do domu zanieść, liſtey iamy,  
 Do którey forty nie było i bramy,  
**T**ym czaſem kiedy powracać ſię myśli,  
 Kogut i kury ze wſi owey wyſzli.  
 Zapieie kogut, Lis ſię møy raduie,  
 Y rzuca ſkurę, ſam ſię wyprawuie  
 Na podiazd, i iuż iak lis ſię wyciąga,  
 Jakby ich poiadł, tak ſię im urąga.  
**W**tym wilk nadydzie, iako był znaiomy;  
 Pyta: do czego ſię ſkrada? łakomy  
**L**is rzecze: do kur, iako wiesz zwyczaynie;  
**W**ilk mu odpowie: Liſie obyczaynie,  
 A widzisz chłopca co za płotem ſtoji;  
 Drwi lis møy z tego, dybie, ſię nie boi,  
 Aż tylko ma ſię rzucić na koguta,  
**W**ytnie go z kuſzy ( wiesz lis nie miał buta )  
 Chłopiec ów w nogę, że ledwo nie złamał,  
 Nazad Lis chyżo, chociaż dużo chramał.  
**W**raca ſię tam, gdzie ſwą ſkurę położył, Nie

Nie zastaie iey; bo kruk się nie drożył,  
 Y pòrwał skòrę, a mòy lis łakomy,  
 Głodny bez skòry powrócił i chromy.  
 Tak co niesufznych profitów szukaią,  
 Guzy zamiasto zysków dostawaią.

## LXV.

## OSIEŁ, i OGRODNIK.

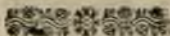
**T**Oż się trafiło, ale ieszcze gorzey  
 Osłowi, ktòry niż się godzi. sporzey  
 Myślał ofobie. To zwierze niehoże,  
 Wlazło raz ieszcze w niedoyrzałe zboże.  
 Tam iak ie tak ie, cały zagòn spalił,  
 Potym iak świnia, w zbożu się obalił,  
 Y zasnął twardo. Aż gospodarz idzie,  
 Za szkodę swoią, ku Osła ohydzie,  
 Ogòn mu urnął. Osieł iak sparzony,  
 Forwie się, bieży w te i w owe strony,  
 Szuka ogona, iakby go przyprawić (prawić  
 Mògl, błazen mniemał. Chcąc szczęścia po-  
 Wpadł do ogroda, ktòren był otwarty,  
 Lecz niefortuny na siebie uparty  
 Doznał dowody, bo ogrodnik w dufzy  
 Bojąc się szkody, obie urnął uszy  
 Osłowi temu, a on lamentował!  
 Gdybym ogona swego nie żałował,  
 Y nie szukał go, tobym usz nie stracił,  
 Tak i nie ieden człek swą skòrą płacił,  
 Kiedy się pomścić albo chciał wetować,  
 Musiał dwa razy podczas òn szkodować.



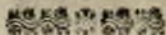
## OSIEŁ, LEW i KOGUT.

**W**iedzieć potrzeba, iako wszyscy piſzą,  
 Ze Lwi koguta, iak ieno uſyſzą,  
**S**traſznie ſię boją, i tak uciekają,  
 Jako na wszystkie zwierza nacierają.  
**P**aſł ſię ſpokoynie oſieł raz pod drzewem,  
**C**zy to Jaworem, czy też pod Modrzewem;  
**A** Lew zbyt głodny z laſa go ſzpiegował,  
**Y** na śmierć Oſła tamże dekretował.  
**S**koczy Lew iak Lew, oſieł moy ſtruchleie,  
**A**ż kogut, ſiedząc na drzewie, zapieie.  
**L**ew iakby mu w pyſk dał nazad odskoczy,  
**T**o kiedy głupi oſieł cudo zoczy,  
**M**niema, że ſię Lew zląkł iego ſamego,  
**N**ie wiedząc, że to piania koguciego,  
**N**abędzie ſerca, i Lwa dureń goni,  
**K**iedy Lew, kura, nie Oſła ſię chroni.  
**W** tym biegu myſli, niechay to kroniki,  
**G**łoſzą, że dziś padł od oſła Lew dziki.  
**O**beyrzy ſię Lew, a oraz ſię zdumie,  
**Z**e oſieł tyle o ſobie rozumie,  
**J**eſzcze go daley od kura prowadził,  
**B**y błażna oſła, ułowił i zglądził.  
**P**otym ſię razem na niego obruci,  
**Y** uchwyci go, i iak worem rzuci,  
**M**owiąc: gdybyś był pod drzewem poczekał,  
**Y** wiedział, że nie przed tobą uciekał,  
**Z**yłbyś nieboże, lecz twey zuchwałości  
**K**arę odnioſą twa ſkóra i kości.  
**Z**nay ſię na ſwoiey i ty człecze file,  
**N**ie gån duſzszego, miay go o mile.



LXVI.  
SMIERC, i STARZEC.

**S**mierć nie podchwyci nigdy cnotliwego,  
Ani ubieży mędrca oftróżnego,  
Taki wie dobrze, że umrzeć potrzeba,  
To prawo nadał Pan Wszchemocny Nieba,  
Y żeby się nikt umrzeć nie wymawiał,  
BOG będąc człkiem, umarł gdy nas zbawiał.  
To wiedząc Mądry, zawsze iest gotowy,  
Młody czy stary, chory czyli zdrowy.  
W każdy dzień, raczey i każdej godziny  
Naucaią nas, czekać tey nowiny,  
Skoro zatrąbią, że się trzeba ruszyć,  
Darmo narzekać, na to się i suszyć.  
Tego momentu co otworzym oczy,  
Patrzeć potrzeba, kiedy śmierć przyskoczy.  
Choćbyś się złotą ty koroną składał,  
Choćbyś wymownie iak *Cycero* gadał,  
Choćbyś pożyczył twarzy u *Heleny*,  
U *Orfeusza* melodyczney treny,  
Y cnota sama, nawet młodość *bidna*,  
Nic ta! śmierć wszystko zabiera bezwstydna.  
Tę nieomylność prawdy wszyscy czują,  
A przecię naymniey na śmierć się gotują.  
Lecz dofyć będzie tey świętey *Morali*,  
Ktòrey doznaią i wielcy i mali.  
Był ieden starzec, a o stu lat starzec,  
Ten przeskoczywszy setny, patrzay, Marzec,  
*Tandem* umiera, i śmiertelne łoze  
Napomniało go, iść w śmierci podròze.  
A nie tak łoze, lecz przyszła śmierć sama,



Cwa kościśta prosi w taniec dama,  
 Wychodź, nań krzyknie: nażyłeś się dziadu,  
 Ledwoć to życia takiego przykłało.  
 Starzec mój westchnie, i skarży się strasznie,  
 Ze tey godziny umierać mu właśnie  
 Każe śmierć, mówiąc: Cóż to? i momentu  
 Nie daż napisać mi i test mentu.  
 A czyż to będzie sprawa sprawiedliwa?  
 Bez opowiedzi, że nagliż straszliwa.  
 Trzeba mi wnuka ieszcze postanowić,  
 Pałac dokończyć, i zony owdowić  
 Niechce; o toś mię nie przestrzegła zgoła,  
 Raptem umieram. Śmierć wtedy zawoła:  
 Jam nie przestrzegła? o mój dziadu drogi!  
 Czy trzebaż lepszey nad starość przestrogi?  
 Pokażo mi o stu leciech w mieście  
 Starca drugiego, albo toż w niewieście.  
 Każdy rok twoiey głębokiey starości,  
 Przestrzegał w czasie bliskim śmiertelności.  
 Gdybyś pamiętał na te to momenta,  
 Wygotowałbys dawno testamenta,  
 Rozporządziłbys był dobrze i wnuki,  
 Próżne wymówki, daremne twe sztuki.  
 A zaś cię i to dość nie przestrzegało?  
 Kiedy na zmyślach w zysklich ci zbywało,  
 Kiedy ni doyrzec, ni dosłyszec mogles,  
 Kiedy i piórka podnieść ledwo zmogłeś,  
 Kiedy ni smaku, snu nic albo mało,  
 W zyskto to kśmierci cię upominało;  
 Nuż kiedyś widział codzienn pełne groby  
 Młodszych od siebie, (nie dość że to próby  
 Na ciebie było? abys się gotował,      Ani

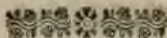
Ani przed rzeczą nie uchronną chował.  
 Miałeś dość czafu, zakończ durne swary;  
 Bez Testamentu, *furst* dziadu na mary.  
 Miała śmierć racyą; Y iam zdania tego:  
 Ze człek dożywszy wieku tak długiego,  
 Powinien ieszcze pięknie podziękować,  
 Jako za bankiet, ni się ekuzować,  
 Ale z ochotą iść w śmiertelne cienie,  
 Nie czekając, aż śmierć gwałtem wyżenie.  
 O głupi starcy! którzy na śmierć mruczą.  
 Czemu od młodych tego się nie uczą,  
 Co samey śmierci po woynach szukają.  
 Ani przed kulą głowy umykają;  
 Ale to darmo z tą nauką moją,  
 Naypodobnieyszi śmierci barziej boją.

---

 LX VIII.

## OCIEC i ZLI SYNOWIE.

**T**O Historya: Ociec to był pewny,  
 Który frafunek, żal miał z tego rzewny,  
 Ze iak spokojny sam był i cnotliwy,  
 Tak zaś na synach był on niešťczęśliwy.  
 Onić to wprawdzie doiyć grzecińni byli,  
 Ale się z sobą ustawnie wadzili.  
 Napominał ich, podczas mile zgadzał,  
 Podczas i kiiem hultajów rozwadzał;  
 Nie pomogło to; te zawzięte syny  
 Często targali się to za czupryny.  
 Raz spokojnieyszych widząc do uwagi,  
 Pełen Oycowskiewy zwołał ich powagi,  
 Y rzekł: dla Boga! co *tandem* czynicie? Ze



Ze się tak z sobą ustawnie wadzicie,  
 Tym mnie żal tylko, i wstyd zadaiecie,  
 A sami tylko w guzach zyskuiecie;  
 Ale to mnieyża. A nie wiecie wy to?  
 Jakie niezgoda w domu płaci myto.  
 Wiecie, że, gdy się gryść nie przestaniecie,  
 To nie z rąk swoich lecz z cudzych zginiecie.  
 W tym pęk palcatów związany sam bierze,  
 Y wprzód iednemu daie go w tey mierze,  
 Każęc, byś złamał te palcaty razem,  
 Lecz syn odpowie: że chyba żelazem  
 Przeciąć ich można, Tenże pęk i drugim  
 Wraz łamać daie; a ci czalem długim  
 Probują, ale połamać nie mogą.  
 Aż Ociec ganiąc ich niezgodę troyą,  
 Każe po iednym łamać im palcacie;  
 Łamią ie łącno. Aż on: otoż macie  
 Obraz, co z wami pewnie się wždy stanie,  
 Kiedy niezgoda u was nie ustanie;  
 W kupie będących nikt was nie przelamie,  
 Ale niezgodnych, każdego was złamie.  
**O POLSKO! POLSKO!** gdybyś to umiała,  
 Tobys całym światu odpór dała,  
 Teraz niezgodnych, kto chce, za łeb kracze,  
 Każdy to widzi, nie zmieni, choć płacze.

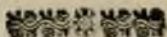
---

 LXIX.

 ZŁODZIEY PRZY SZUBIENICY,  
 Y MATKA.

**Z**Nów hyftorya, pyſłuchay iey znowu,  
 Przy baiek moich różnicy ofnowu. Mat-

Matka i wdowa iedynaka miała,  
 Głupia, w pieszczotach wielkich go chowała,  
 Pozwalając mu rospuść, y sweywoli,  
 Ze się hultaiem uczynił powoli.  
 Karczma i zamtuż wyniszczyły miszek,  
 Zguba maiątku, małpa i kieliszek.  
 Potraciwszy zaś młokos hultay wſzytko,  
 Udał się prędko na kradzież òn brzydko.  
 Aż rzezimieszek stał się doskonały,  
 Wławił się złodziey na tamten kray cały.  
 Dzban wodę nosi pòki się nie stłucze,  
 Y òn w złodzieyskiej trwał długo nauczę,  
 Aż go zdybano, kiedy kradł przy licy  
 Był nieostrożny, i kradł na ulicy.  
 Naprzòd do turmy, a potym do sądu  
 Wiodą hultaia, dla dobrego rządu,  
 Na łubienicę prędko dekretuią,  
 Y we dni kilka dekret exekwuią;  
 Gdy pod drabiną rzezimieszek stanie,  
 W gminie pospòlstwa matkę widząc, na nią  
 Zawoła: aby bliżey przystąpiła.  
 Y ostatni raz mu błogosławiła.  
 Matka przystąpi, strażnie zapłakana,  
 A gdy go ścisła za łzyię kochana,  
 Syn òn złoczyńca kąsa ią zębami,  
 Aż zawołała okrutnie głosami.  
 Wſzytkie pospòlstwo bezbożnym go sądzi;  
 Ale òn rzecze: niech z was nikt nie błądzi,  
 Abym nieślufznie kąsał moią matkę,  
 Przez mą bezbożność. i niecnotę rzadkę,  
 Alem na drugich przykład to uczynił,  
 Bo ona winna, zem ia tu zawinił, Y dziś



Y dziś umieram, ona pobłażała  
 W niecnotach zrazu, iakby kraść **kazała**,  
 Kiedy hułtać mi się pozwoliła,  
 Jakoby i kraść fama mię uczyła;  
 Więc moiey śmierci, oraz swey złey chęci,  
 Tę iey zadałem ranę dla pamięci.  
*Seneka* mówi; kto nie zakazuje  
 Grzechu, gdy może, sam grzech wystawie.  
 Złym wychowaniem dzieci, źli Rodzice  
 Sami wiedziecie ich na szubienice.

## LXX.

## CZŁOWIEK i SATYR.

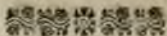
**S**Atyr, iest to zwierz (iak go piszą) hoży,  
 Od głowy człowiek, ostatek pòikozy.  
 Taki to Satyr, a za dawnym wiekiem, (kiem,  
 Wziął wprzód znajomość przyiaźń z człowie-  
 Pokochali się, lecz chcąc ugruntować,  
 Człowiek Satyra umyślił częstować.  
*Polacy* mówią: ze chlebem i solą  
 Przyiaźni łowią, i ludzi niewolą.  
 Zaprosił tedy człek na barłecz, Satyra;  
 Rozumiem, mięsa ów nie iadał sknyra,  
 Bądź iakokolwiek; na bankiet przychodzi  
 Gość Satyr, i tak do chałupy wchodzi.  
 Mróz był potężny, w garść gołpodarż chucha,  
 Satyr się patrzy, i potrząsa ucha.  
 A iako to był ón zwierz zbyt ciekawy,  
 Pyta się: na co chuchasz mój łaskawy?  
 Człowiek odpowie. zimno mi, więc para,  
 Grzeią się u nas ludzie modą starą. Nie

Nic nie rzekł Satyr; aż kiedy usiedzą,  
 Łyżek do barzyczu, czy kaszty dobędą.  
 A ta gorąca była, więc on dmucha,  
 By nie poparzył ust, kiszek i brzucha:  
 Widzi to Satyr, i pyta się znowu:  
 Na co on dmucha? Człek ma nagotowu  
 Respons, i mówi: oto kaszę chłodzę,  
 Ani się więcej Satyrze rozwodzę;  
 Dopiero Satyr z kocią długą szyją  
 Rzecz: bądź łaskaw człowiecze, *Adyio*;  
 Nie chcę ja życia z tobą, ni przyiaźni,  
 W którego gębie lodownia i łaźni,  
 Ciepło i zimno, i dmuchasz i chuchasz,  
 To odmienności ty także usłuchasz  
 Y w obyczaiach, iakoś mienił w chacie,  
 Ciepło i zimno z iedney gęby bracie.

Mądry to Satyr, i ten także będzie,  
 Co statecznego w przyiaźni nabędzie,  
 Lecz, iak to z rzadka, komu Bóg łaskawy  
 Nada takiego, szczęśliwe ma sprawy.

LXXI.  
 ZOŁW Y KACZKI.

**NA** wodnych łąkach pomiędzy trzcunami.  
 Za Panie bracie żółw mieszkał z kaczkami  
 To jest z dzikiemi. Dziwnie się kochały,  
 Ni w pożywieniu nic nie przeizkadzały,  
 Ani rolterki nie miały o grunta,  
 Ani o miarę, albo wagę funta.  
 Przykład śafiedztwa ludziom z siebie dając,  
 Ktorzy się wadzą, choć naywięcej mając.



Aż wielka fufza przydzie tego roku,  
 Wody ni trawy, paftwy ni obroku  
 Nie mają kaczkę, które żyć bez wody  
 Nigdy nie mogą, bez iawney fwey fzkody.  
 Cóż tedy czynić? więc o przenośinach  
 Myślą me kaczkę, i infzych krainach.  
 Tę radę fwoią żółwiowi donofzą,  
 Z sobą w kompanji, chcieliby, nie profzą,  
 Mówiąc mu z żalem: Żółwiu przyiacielu,  
 Przenieść się my z tąd musiem z przyczyn wielu  
 Ciebie wziąć trudno, bo iak sam uważysz,  
 My lecim, a ty ledwo chodząc łaziysz;  
 Nie bez żalu to musiemy uczynić,  
 Ale sam widzisz, nie będziesz nas winić  
 Żółw w płacz: iam zginął, coż pomnie na świecie  
 Kiedy famego mnie tu odiedziecie. (cie,  
 Długo narzekał, tak, że fame kaczkę  
 Płakały żółwia fwego, nieboraczki.  
*Tandem* im przyfzedł w głowę concept taki:  
 Pewnie na kaczkę był nie ładaiaki.  
 Palcacik twardy wzięli kaczkę w pyfki  
 Za końce, a w pół żółw zębami zyfki  
 Zażął i tak go na kiyku podnieśli,  
 Y na powietrzu fwego żółwia nieśli.  
 Leci z kaczkami żółw, i się dziwuie,  
 Zda się: *Devila* że on naśladowie.  
 Ale nie długo tey pociechy było,  
 Bo się mu takie niefzczęście trafiło:  
 Nad wfią leciały ze fwoim ciężarem,  
 Y iak z naydroższym przyiaźni towarem,  
 Gdy to mieszkańcy owey wfi postrzegą,  
 A to co? krzyczą: i za nimi biegą; Coż

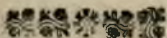


Coż to? wzdyc to zółw w orła się obrucił.  
 Jeden słowami, drugi czymś rzucił,  
 Ze zółw rozgniewan ową zuchwałością,  
 Zawołał na nich: wara wam! ze złością;  
 Jako ci ludzie infzych nie nawidzą,  
 Y napaśtować drugich się nie wstydzą.  
 Kiedy do tych słów gębę zółw otwiera,  
 Kiy z gęby puścił, spadł, nikt go nie zbiera.  
 Gdyby był zmilczał i gadać zaniechał,  
 'Toby był w kraie z kaczkami zaiechał.  
 Gdyby nie ieden miał ięzyk za zęby,  
 Pewnieby nie miał to wyciętey gęby.

## LXXII.

## OCIEC, SYN Y CORKA.

O Ciec miał syna z corką, co iest rzadka,  
 Chłopiec był śliczny, dziewczyna niegładka  
 Y owfzem szpetna, tak iak syn urodny,  
 Rzekłbyś na niego *Kupido* dowodny.  
 Gdy już porośły; taż w chędogim stroiu,  
 Porwał zwierciadło wiszące w pokoju  
 Brat niedyskretny, i w krytyce ostry.  
 Przymawiał dużo nie urodzie siostry:  
 Patrz, patrz siostrzyczko, cobyś ty mi dała,  
 Zebyś tę gładkość, którą ja mam, miała.  
 Siostra że szpetna do siebie wiedząca,  
 Biegła do Oycy, skarżyć go, płacząca,  
 Nie skarżyła się, że Brat z niey żartował,  
 Tylko w zwierciadle że się przypatrował;  
 Mówiąc: Tatusiu, taki mój brat galszek,  
 Wszystko się mizga w zwierciadle iak szafzek.

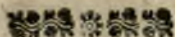


Jać się nie skarżę, iako mi przymówił.  
 Alić im mądry Ociec ich tak mówił:  
 Dziatki, przeyrzeć się w zwierciedle, nie wina  
 Y na twarz patrzeć, także nie nowina.  
 Obom wam każę, byście przeglądali,  
 Ale żebyście przytym uważali:  
 Ty chłopcze piękny, abys swą urodę  
 Ciała, przez grzechów nie pozspecił szkodę;  
 Zebyś pamiętał, w dufzy być cnytlwym,  
 Jako na ciele iesteś urodziwym.  
 A tobie Córko choć gładkości nieba  
 Nie dały, przecię przezierać się trzeba  
 Często w zwierciedle, abys moja miła,  
 Niegładkość twarzy, cnotą poprawiła,  
 Zebyć mówiono: nie jest w prawdzie ładna,  
 Ale iż w cnotie nie zwycięży żadna.  
 Co bowiem ludziom jest po gładkim ciele,  
 Kiedy w nim *monstra* mieizkaią tak wiele;  
 Co po urodney naysięknieyszey twarzy,  
 Gdy, iako małpa i z mężem się swarzy,  
 Jako wzajemnie nie izpetność nie wadzi,  
 Gdy nie urodę wстыd z cnotą pogładzi.  
 Tak jest, niech zginie i niechay przepadnie  
 W ktòrey sercu złość, a na twarzy ładnie.

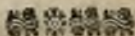
## LXXIII.

## CHŁOP Z BARANEM Y JURYSTA.

**J**urysta, a ten z owych to Jurysta  
 Idący, ktòrzy złe sędzili **CHRYSTUSA**,  
 Co za pieniądze przedałby i **BOGA**,  
 Ktòrego darmo nie postąpi noga.      **Taki**



Taki brechayło miał znaïomość z chłopem,  
Ktòry handlował i korcem i czopen.  
Owen to chłop był tłusty ze swey roli,  
Y cztery razy mógł iadać do woli.  
U tego chłopu Juryſta kupował,  
Pieniędzmi, co na ſprawach ſwych zyskował  
A kiedy podczas ſądy wakowały,  
Mieszkał u chłopu, nieraz tydzień cały,  
Mało mu dawizy, iadał lczekacz ſiła;  
Chłop mu był rad. i goſpodyni była  
Także mu rada. Ten ſię chłop raz zwadził  
Z ſądziadem, i w tey aby ſię poradził  
Sprawie Juryſty, poſpieſzył do niego,  
Ale do domu nie puſzczono iego.  
Czeladź mu rzekła: idź precz, niemałz Pana  
Drugi raz przydzie do Juryſty z rana;  
Y w tenczas chłopu także też wypchnięto.  
Myśli chłop; czemu tak go zle przyięto?  
Domyślił ſię Frant, ( i chłopu Frantami  
Bywaią ) że źle z próżnemi rękami  
Chodzić do Pana, ile do Juryſty;  
A zatym iakby przypowiedne liſty  
Znalazł, wybiera tłuſtego Barana,  
Y na ſmyczy go prowadzi do Pana.  
Słudzy ledwo go aż z daleka widzą,  
Już ſię mym chłopem bynawinniey nie brzy-  
Lecz wypadaią ieſzcze na ulicę; ( dżą,  
Y otwieraią zaraz kamienicę  
Chłop nayprzòd wita ſwego Adwokata,  
A na maiaitek ludzi wiżyſtkich kata,  
Zaraz barana, przewodnika ſwego  
Daie, a potym zabiera od niego



Radę, którą mu Juryſta z ochotą  
 Daie. Co prezent nie ſprawi i złoto!  
 Chłop kontent z rady, niż odſzedł od Pana,  
 Wprzòdy pożegnał ſwego tam barana,  
 Mówiąc do niego: byway zdrów łaskawy  
 Skopie, co moiey w pòł wygraney ſprawy  
 Jesteś przyczyną, tys mi bowiem ſprawił,  
 Ze mię tak miło Juryſta odprawił;  
 Tobie dziękuię, żeś mi drzwi otworzył,  
 Audiencyą ſprawił mi, i ſporzył.

Tak ów dowścipnie żartował na chłopa,  
 Odźwiernym ſwoim nazywaiąc ſkopa.  
 Dobrze to mówią: gdy nic nie przynieſie,  
 Naymeńſzy *Homer* zysku nie odnieſie.

## LXXIV.

## SĘDZIA, CUG KONI, i KARETA.

**BYŁ** ieden ſędzia, o iakci ich wiele!

Ktòrzy oddali diabłu duſze śmieie.

Taki to ſędzia ſądził iedną ſprawę,

Gdzie o dobro ſzło, o honor i ſławę.

Jedna *Pars* co ją nazywaią ſtroną,

Zmacała, że ſię uwieść ſędzia pono

Może korrupcyą, a ſwey nieufała

Nie ſprawiedliwey ſprawie, co ię miała.

Poſyła tedy ſędziem u karytę,

Ktòrą odbiera bogato obitę,

Y owſzem Pana ón upewnia tego,

Ze ſię ſpodziewać dekretu dobrego

Ma. O tym ſłyſząc ſtrona też przeciwna.

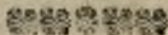
Prze-

Przekupić myśli (co całe niedziwne)  
 Sędzi łakomstwo: a przeto cug koni  
 Daie, i te wziąć sędzia się nie broni,  
 Dekret łaskawy także obiecuie,  
 Ktòren, kiedy już wkilka dni feruie,  
 Aż owen wygrał, co konie darował,  
 Przegrał, karete którą ofiarował.  
 Owen przegrany do sędziego idzie,  
 Wymawia prezent, i przegraną w wstydzie,  
 Mniema, Sędziego że on zkonfunduie;  
 Ale mu Sędzia respons wytawuie:  
 Prawda żeś mi dał karete bogatą,  
 Y miałeś wygrać, ale przyszło na to,  
 Ze mi cug dano, patrzayże, ieżeli  
 Przeciągnąć konie karety nie mieli?  
 Sędzia co darów przyjąć się nie wstydzi,  
 Y z koruptorow drwi sobie i szydzi,  
 Pfu oczy sprzedał, a czartowi duszę,  
 Niechże go weźmie; Już go i kląć muszę.

LXXV.

SĘDZIA I SREBRNE FLASZE.

KLąłem iednego, a drugiego chwalić  
 Chcę, i od Sędziów tu się nie oddalić.  
 Ten to był *Morus*, i Kanclerz *Angielski*,  
 A w obyczaiach człek prawie *Anielski*.  
 Przed nim miał sprawę ieden z wielkich *Pa-*  
*Ludzi* ubogich zwyczajnie *Tyranów*; (nów,  
 Ten nie ufając swoiey *śprawiedliwy*,  
 Mniemał, że *Morus* będzie mu *życzliwy*,  
 N Gdy



Gdy prezent przyjmie, a przeto przymierza  
 W sprawie szukając, posłał do Kanclerza  
 Parę Flaiz frebrnych, bogatych i ważnych.  
 Kanclerz ten był nie tylko poważnych  
 Sam obyczajów, ale był dyskretny,  
 Miły, przyiemny, łaskawy, sekretny,  
 Niechcąc przed światem owego ohydzić  
 Tylko dowścipnie chcący go zawstydzić;  
 Kiedy mu sługa te Flaize oddaie.  
 Rzeczce, już ja wiem i dobrze poznaię,  
 Na co mi waz Pan te flafze przyfyla,  
 Jest ta rzecz przeto zaprawdę mi miła:  
 Chce, abym swego nalać kazał wina,  
 Co u przyiaciół dobrych nie nowina.  
 A zaraz każe nalać słudze swemu  
 Wina dobrego, i odlyła iemu  
 Nazad podarki, i ow zem obdarza.

O iak się rzadko, taka dusza zdarza!  
 Gdyby Sędziowie tym przykładem żyli,  
 Toby przed BOGIEM bogatizemi byli.

## LXXVI

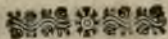
## CHŁOP, PAN, i WARTA.

**P**An, powiadaią: był to kędyś zacny, (czny,  
 Nie tylko w dobrach nad drugimi zna-  
 Ale dobrocią, wraz i w wesołości,  
 Y naygodnieyszych on przyjmował gości  
 Miło, i prostym przystęp do się dawał,  
 Y kiedy grzeczni byli, się zabawiał.  
 Ze wsi sąsiedzkiej był między chłopami  
 Frant, iako mówią, karmiony szpakami, Fi-

Figlarz wierutny, skoro go Pan poznał,  
 Kazał mu bywać u siebie, i doznał:  
 Ze prości chłopi dość dowcipu mają,  
 Y wielkich Panów więc rozweselają. (wał.  
 Chłop zawsze ślicznie przed Panem przedrwi-  
 Y łaski Pańskiey tak dobrze nabywał,  
 Ze nigdy nie szedł do swoiey kwatery,  
 Zeby nie przyniósł *Tynfy, i Talery.*  
 Warta to widząc, która u wrót stała,  
 Na tego chłopą tak się zbuntowała:  
 Ze kiedy przyzedł do zamku zwyczajnie,  
 Nie puścili go tam nieobyczajnie.  
 Chłop się im prosi lecz z durnemi sprawa,  
 Na koniec taka umowa im stawa:  
 Chłop się zaklina na duszę i głowę,  
 Ze co dziś weźmie, to im da połowę.  
 Zatym kontraktem chłopą już wpuszczają,  
 Ktòremu zwykle figle nie ustaiają.  
 Nad zamiar Pana na ten czas rozśmieszyl,  
 A gdy już dobrze wszystkich tam ucieszyl,  
 Pan kilkanaście złotych mu dać kaze,  
 Ale chłop mówi: brać się ich nie wazę.  
 Pan się dziwuie, o przyczynę pyta,  
 Lecz co inszego na nim nie dopyta,  
 Tylko chłop mówi: nie chcę więcej Panie  
 Pieniędzy, to mi z łaski twey się stanie,  
 Abyś sto kiiów kazał mi dać w z-d-k,  
 Y zeby warta patrzyła iak świadek.  
 Kiedy pozwala Pan na to po śmiechu.  
 Rzecze chłop, sekret odkrywam, po cichu:  
 Oto nie chciała puścić mię tu warta,

N 2

Y trzy



Y trzymała mię pòty tak uparta,  
 Ażem obiecał, że im dam połowę,  
 Co od was w-zanię; więc dary kiiowe  
 Każcie podzielić, i wprzòd im wyliczyć  
 Pięćdziesiąt kiiów. Pan na to się przyczyć  
 Nie chce, ale im odliczaią kiiie;  
 A gdy pięćdziesiąt Pan kiiów wybiie,  
 Chłop ów dowścipny mòwi: tryumfuię,  
 Otże i drugą połowę daruię.  
 Dobrze hultaiów łakomych skarano;  
 Gdyby każdemu kiyimi w dworach dano,  
 Co to bez zysku przystępu nie daią  
 Do Pana, lecz swe przyślugi przedaią.

## LXXVII.

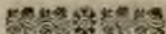
## SŁON i KOT MORSKI.

**O** Słoniu teraz i zwierzu się powie,  
*Rynocerosem* co się w księgach zowie,  
 A zaś po *Polsku* nie ma ón imienia.  
 Ten zwierz ma skòrę z swego urodzenia  
 Jak karacenę, ma róg też na nosie,  
 Jest wielki iak słoń, a goły na włosie.  
 Z nim tedy zawsze w odpowiedzi chodzi  
 Słoń, i uftawną woynę z nimże wodzi.  
 Raz się trafiło, że nad zamiar wielki  
 Słoń wypowiedział, przy napaści wszelki,  
 Poiedynek był *Rynocerosowi*,  
 Ktòry się stawić obiecał Słoniowi.  
 Dzień naznaczono, i plac też wybrano,  
 O Sekundantów dobrych się starano.  
 Nigdy *Aiaka* bitwa z *Ulissesem*,

Aui



Ani *Hektora* z mężnym *Achylesem*,  
 Nie uczyniła rozruchu takiego,  
 Jako to sława pojedynku tego.  
 Gdy się gotuie *Słoń* i ostrzy zęby,  
 Ktòremiby mógł wywracać i dęby,  
 Aż mu znać daią, że stanął *Kot* morski;  
 Ten był posługacz *Jowisza* i dworski,  
 A w ręku kiiek, iak *Merkury* nosił,  
 Znak pokòy dania. Więc go *Słoń* zaprosił  
 Do siebie, myśląc, że gdy się dowiedział  
 O pojedynku *Jowisz*, iako siedział  
 Na tronie, zesłał tę małpę do zgody,  
 Y żeby bez krwi skończyć te zawody.  
 Więc przywitawszy *Słoń* go długim nosem:  
 Ten który świata *Jowisz* rządzi losem,  
 Pewnie widziawizy na co się zanosi  
 Z *Rynocerosem*, który mi się prosi.  
 Jakie okrutne czeka krwi rozlanie,  
 Ciebie tu przysłał na pohamowanie;  
 Więc cię, z *Jowisza* przysłanego dwora,  
 Przyimuję dzisiay za medyatora.  
*Kot* iako *Dworski*, pocznie się uśmichać,  
 Mówiąc: o sprawie tey w niebie nie słychać,  
 Licha to woyna, aby miejsce miała  
 U *Boga*, żeby rada iego dbała:  
 Czy *Rynoceros*, czyli *Słoń* zwycięży;  
 Nic to *Jowisza* nic nie uciemieży.  
 Nazbyt to sobie, żeś wielki, rozumisz,  
 Barzief się pono i nad tym sam dumisz,  
 Zem od *Jowisza* na dół jest zesłany,  
 Abym podzielił między mrówki łany  
 Ta bayka uczy nas nauki dwoie: Pier-



Pierwsza: że dzielność kto szacunie swoię  
 Nad drugich, tego upokorzą. Nieba;  
 Nigdy wynosić się nam niepotrzeba.  
 Druga: że Pan BÓG ma staranie całe,  
 Jedne na wielkie rzeczy, iak na małe.

---

LXXVIII.  
 MĄDRY i BŁAZEN.

**B**łazen co gorsza dopadłszy raz kiią,  
 Po ulicach się szalony uwiia.  
 To tego trąci, to temu przymierzy,  
 To na ofiatek i tego uderzy.  
 Tchòrze napaści tey się umykaią,  
 Z daleka grozą, i po eichu łaią.  
 Aż napadł człeka pięknie rozumnego,  
 A kiedy z kiiem przykoczy do niego,  
 Ow mądry rzecze: otóć *Taler* daię,  
 A błazen zaraz w swey złości ustaie.  
 Daley mu mądry mowi: widzisz tego;  
 Mąż to był silny i niecierpliwego  
 Strafznie humoru; tego ón mu radzi  
 Uderzyć, że mu i to nie zawadzi.  
 Błazen, iak błazen, zaraz go usłuchał,  
 Lepieyby było, gdyby go nie ruchał;  
 Bo skoro kiiem uderzył silnego,  
 Za łeb uchwycił mocno błazna mego,  
 Y nim uderzył iak worem o ziemię,  
 Y strząsnął za łeb głupiey głowy ciemię.  
 Tak mądry tobie pokóy razem kupił,  
 Y sprawił, że go ów silny wylupił.

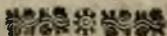
Mą-

Mądry to zając nic mu nie zawadzi,  
Co na drugiego ogary sprowadzi.

## LXXIX.

GARNEK GLINIANY, I KOCIEŁEK  
ZELAZNY.

**T**Akie to czasy za wieków bywały,  
Kiedy i garce z sobą gadywały.  
A co jest więkzsa, że ludzi uczyły,  
Jako się i w tey baieczce trafiły  
Garnek gliniany, kociołek żelazny,  
Jak tamten letki, tak zas owen ważny,  
Stały na piecu, czyli na przypiecku,  
Czy w sieniach, iak to bywa po *Niemiecku*.  
Kociołek rzecze: slyszysz Bracie garku,  
Zachciało mi się, bydz też na iarmarku,  
Chce mi się na świat, i w nim powędrować,  
Kraie nawiedzić różne i zlustrować.  
A że mi ciężko, ziemią, lądem chodzić,  
Chce mi się wodą pascić i powodzić;  
Proszę w kompanię, miły garku z sobą.  
Garnek odpowie nie poydę ia z tobą,  
Insza to tobie, co maiz skorę twarde,  
Ja zaś o szkodę przyiść mogę i wzgardę.  
Łada kiy, nuż krzak, zaraz mię rozbiie,  
Tak nadaremnie łatwo złamię lzyię.  
Kociołek rzecze: daremne boiaźni,  
Kiedy popłyniem w zupełney przyiaźni,  
Gdy na twardego co, wniolą cię tonie,  
Ja cię swą skórą, wierzay mi, załonie,  
Ja wprzód popłynę, i rozbiiać będę, Nie-



Niebepieczęństwa wszelkiego cię zbęde,  
 Póty kociołek garka napastował,  
 Aż mu tę drogę i wyperiwadował.  
 Więc się puściły na płynącą wodę;  
 Zrazu odwraca kociei wizełką szkodę,  
 Aż kiedy powstał wiatr, y wstana fale,  
 Same się z sobą tłuką niepomale.  
 Kociołkowi nic, ale w garku dziura,  
 A z niey zatonał garniec, wielki bzdura.  
 Niepośpolituy się z dłuższym, ni trzymay.  
 Z Panami rzadko ostròźnie, przebyway.

LXXX.

SOWA, i DZIECI.

**S**Owa wylęła sowięta raz lecie,  
 ( Choćby ich nigdy nie było na świecie )  
 Jak piękna matka, tak piękne i dzieci,  
 Wprzód im uwiła gniazdo z brzydkich śmieci,  
 A w drzewie iednym, mocno wypruchniałym,  
 Zniosła się Sowa z swoim domem całym.  
 Gdy zaś iuż w puchu podrosły sowięta,  
 Chociaż lby gołe miały, iak kocięta;  
 Deszcz frogi lunął, w dziurę się nalało,  
 Wktòrey otwarte gniazdo iey leżało,  
 Brzydkie sowięta ledwo nie zalały,  
 Y w gnieździe swoim iak kaczki pływały,  
 A skoro słońce po dźdzu uderzyło,  
 Sowa dobywa familią miłą  
 Na trawie suszyć; A gdy iedno złoży,  
 Kaniuk, co ptaki wszelakie to trwoży,  
 Przyleci ( iak też u *Tatarów* bywa ) Z zie-



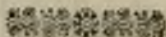
Z ziemi òn swoje naypierwsze porywa  
W oczach matczynych, ktòra żal swòy tłumi,  
Y tylko mòwi: niech się nikt nie dumi,  
Ze kaniuk porwał iednę z płodu mego,  
Tak bez połagu biorą co pięknego.

O iak nie iedni rodzice mniemaią,  
Ze còrki piękne, za fokoła maią  
Sowięta, miłość rodziców do dzieci  
Slepa, i w fercu do nich cenę nieci.

## LXXXI.

## LEW NA WOYNE się GOTUIĄCY.

**L**ew lwiego ferca, i wspaniałey miny,  
Zwadził się z ptastwem, ia nie wiem przy-  
Po długiey radzie, woynę wypowiada (czyny  
Wszystkiemu ptastwu, co na drzewie siada,  
Y co na wodzie, zgoła co iest ptakiem;  
Uniwersały do wyprawy znakiem  
Wszędzie rozsyła. Już podnoszą drągi,  
Y rozwiiają tafty na zaciągi.  
Ròżnym zwierzętom, ròżne kròl urzędy  
Woyłkowe daie, oko maiąc wszędy.  
Słòń Artyleryą miał nosić na grzbiecie;  
Wziął order dzwigać, gdy do szturmu przyi-  
Wilkom na zębach, pazurach nie zydzie; (dzie  
Lifa za szpiega, franta naznaczono;  
Kota morskiego, u Kròla mòwiono,  
Zeby figłami na harcach się bawił, (wił.  
Zgoła Lew wszystkich do swey sprawy spra-  
Aż się odezwał pies, co iest zazdrośny:  
Kròlu po osłe nic, i tchòrz sprośny. Do



Dopieroż zaiąc, równego w boiaźni  
 Nie ma, ten szyki pomiełza i zbłaźni.  
 Te dwoie zwierza pies odeślac radzi,  
 Lecz mu Lew rzeczce każdy nie zawadzi;  
 Osiel posłużyć może za trebacza,  
 Zaiąc do listów, lotnego biegacza. ( dzie  
 Tak Pan uważny i w naymnieyszym znay-  
 Posługę, kiedy w uwagę sam zaydzie.  
 Niemalż na swiecie nić tak mizernego,  
 By sie nie zdało *appropo* do czego.

---

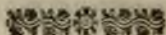
LXXXII.  
 STARZEC Y OSIEŁ.

**B**Ył Starzec ieden nad zwyczaj roboczy,  
 Na zyski pilny, na prace ochoczy.  
 Na całą stajnie miał Ośła iednego,  
 Więc tego pędził ośła dnia każdego  
 Na targ, to z drwami, to z ogrodowiną,  
 Zgoła mu nosić wżysztko nie nowiną.  
 Raz powracając z miasta bez ciężaru,  
 Y pozbywłszy sie z swym zyskiem towaru,  
 Przyzedł na łakę, pusił ośła na nie,  
 Nuż że mój osiel na wybrykowanie  
 Udał się, trawy nie iedząc powoli,  
 Dziwy wyrabia, nad zwyczaj swey woli.  
 Aż się podnieście tuman i kurzawa,  
 Hałas, żołnierze, a przednimi wrzawa.  
 Strach padł na starca, wie co żołnierz umie,  
 Więc swą wygranę w ucieczce rozumie,  
 Mówi slyż osle ot idą żołnierze,  
 Przed niemi żadne nie skryje się zwierze,

Więc uciekamy. Lecz osieł odpowi:  
 Gdy się dostanie osieł żołnierzowi,  
 Mniej, czyli więc-y nościć, iak tu będzie?  
 Dziad mu odpowie: robić trzeba wziędzie.  
 Dopiero osieł: kiedy w moim stanie.  
 Jednaka praca, uciekay ty Panie,  
 A ia zostane czy to żołnierzowi.  
 Robić potrzeba, czyli też starcowi.  
 Z tąd głupi, który odmienić stara się,  
 Nie kondycye lecz Pana w swym czacie.

LXXXIII.  
 OSIEŁ u SIŁU PANOW.

Jeszcze nam lepiej nauki prawdziwy  
 Daie też osieł drugi niecierpliwy.  
 A gdy się dostał ten Ogrodnikowi,  
 Uprzykrzyło się zaraz też osłowi,  
 Ze letkie zioła, i sałaty nosił,  
 Tak do *Jowisza* modlitwy przenosił:  
 Nie mam pokoju, to mi ciężar wśadzą,  
 To mi się wyśpać po pracy nie dadzą,  
 Jeszcze i kogut przed dniem nie zapieie:  
 Jużci ogrodnik swoje zioła sieie,  
 Y wstać mi każe. A patrz Boże! na co  
 Nieść chwast z ogroda, i wszelkie ładaco,  
 Potrzebna rzecz to? aby mi sen przerwał,  
 Y ładował mię, ledwom się nie zerwał.  
 Usłuchał *Jowisz* mego Ośła igrarza,  
 Dał mu za Pana mocnego garbarza,  
 Ten go ładuje potężnie skórami,  
 Jęczy, krzywi się Osieł pod smrodami; Eyt



Ey! mowi znowu: przeciemi się pożywił  
 U ogrodnika, chociemem się krzywił,  
 Tu mało co iesc, smrod, zawsze robota;  
 Znowu się skarży przed Bogiem niecnota.  
 Przecię i ten raz słuha go fortuna,  
 Y węglarzowi Osla importuna  
 W służbę oddaie, a tym nowym posłem  
 Węglarz ustawnie robi iako osłem.  
 Znowu się skarży, ale mu rzeczono:  
 Mniemasz to Osle, importunie, pono?  
 Na iednęć roskosz na świecie stworzono,  
 Mylisz się durniu; pòkić życia będzie,  
 Pracować trzeba każdemu i wszędzie.

Nigdy nie kontent człowiek z swego stanu,  
 Tak żebrakowi, iako też i Panu  
 Chce się odmiany, a często z lepszego.  
 Jdziemy bytu, do bytu gorzszego;  
 Odmieniając się, skarżemy żałośnie,  
 Na iednym miejscu i kamień obrośnie.

---

LXXXIV.  
BOCIAN Y ZABY.

**T**ęż fameę prawdę i zaby doznały,  
 Kiedy się na Sejm raz walny ziechały,  
 Ptacy, zwierzęta, rzekły, Kròla maiaż,  
 Pod iego rządem mądrym ucalaią.  
 A my bez kròla iedne; iak bez głowy,  
 Z tąd ladaiaki rząd iest nasz gotowy.  
 A zatym krzykną: więc na kròla zgoda,  
 Aż się zatrzęła, gdzie radziły, woda  
 Zatym supplikę piękną komponuią, Y do

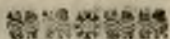


Y do *Jowisza* posłòw deputuią.  
 Rozmiał się *Jowisz*: nie długo pomyśle,  
 Prędko ia Kròła wam dobrego przyślę.  
 Wziął *Jowisz* drewna pień, i zrzucił z nieba,  
 Takiego takim Kròła to potrzeba.  
 Wleciał pień w wodę z straszliwym hałasem,  
 Złękły się żaby. Aż za kròtkim czasem,  
 Patrzaią żaby, a pień, iak pień stoi,  
 Jako pnia się go żaba nic nie boi,  
 Nie mając na tym dośc, też zuchwałę  
 Lazą na ow pień, iak na iaką skałę.  
 Z kontemtem wielkim, còż to za Kròl kraczę  
 Ze się nie rufzy, gdy na niego skaczę.  
 Znowu do rady, do poselstwa znowu;  
 Alić miał *Jowisz* Kròła pogotowu;  
 A to był bocian, czarne mając skrzydło,  
 Boty czerwone, a nos iak straszydło.  
 Wielce Bociana pokłonem witaia,  
 Y tak ślicznemu Panu się kłaniaia.  
 Aż po obraniu poddane zyczliwe  
 Pocznie połykać, żaby nieszczęśliwe,  
 Kròl ich Pan Bocian. Te krzyczę; a to co?  
 Na gwałt wołaią, żaby się kłopotczę,  
 A *Jowisz* rzecze: wszyscyście tak chciały,  
 Y szczęśliwemi się zepniem nie miały.  
 Co ci Pan BOG da, w kobiałkę zabieray,  
 Y w darach Boskich nigdy nie przebieray.

---

### LXXXV. POBORCA i SZEWCUBOGI.

**P**Oborca kędys, albo też Podskarbi,  
 Ktòry co kradnie, nigdy nie nakarbi,



Miał kamienicę pyszną i wspaniałą,  
 A zaś czerwonych złotych skrzynię całą.  
 Na przeciwko zaś zaraz domu iego  
 Miał budkę małą szewc bez cechu swego,  
 Który to tylko latał bõty stare,  
 Partacz, mizerak, lecz wesół nad miarę,  
 Kontent w ubóstwie, przy swoim kopycie  
 Śpiewał cały dzień, iak w najlepszym bycie.  
 Siedmiu to mędrców, co za czasów dawnych  
*Grecyz* chwali, i rachuje sławnych,  
 Nigdy Fortuną złą tak nie gardzili,  
 Ani z dostatków świata nie szydzili,  
 Jak owen partacz; gdy kawalec skury  
 Znalazł, to głuszył Lutnie i Bandury  
 Szewc ów zaś sypiad, choć siedząc na złocie,  
 W myślach ustawnych, utrapion w kłopotcie,  
 Nigdy nie śpiewał, sypiał barzo mało,  
 Y gdy nadedniem zaśnąć się mu chciało,  
 To szewc, iak kogut, piosnką go obudził,  
 Ze møy Poborca, barzo sobą nudził.  
 Słyszając ón szewca, to mu snu zazdrościł,  
 To pretenfye aż do BOGA rościł.  
 Ach! czemu mówił: wżysstkich rzeczy, Panie  
 Kupić na rynku snu też nie dostanie,  
 Jak sztuki mięsa, żywności i chleba?  
 Przymawiał Świętym, narzekał na Nieba.  
 Raz, kiedy mu się spać tęskliwie nie chce,  
 Zawoła z okna. Przyidź ieno sam szewcze.  
 Szewc skoczy chyżo, i przyidzie w gałganach,  
 Jakby w szeregù służył on w cyganach.  
 Rzecze mu Bogacz: powiedz no mi bracie,  
 O swoim zysku na rok i zapłacie, Wi-

Widzę żeś kontent, musisz mieć pieniędzy,  
 Choć się pokrywasz płaszczem wielkiej nędzy  
 Mos Panie, rzekł szewc: na rok nie rachuję,  
 Dość na mnie, gdy grosz ia na dzień zyskuję,  
 Jeszczeby się tak i człowiek pożywił,  
 Gdyby nie Pleban. Bogacz się zadziwił,  
 Pytał: co winien Xiądz iego robocie?  
 Oto, szewc mówi, na wielkiej świąt kwocie,  
 Szkodę my w zysku naszym ponosimy,  
 Kiedy w tak częste Święta nie robimy,  
 Gdyby poprawić chcieli kalendarza,  
 Zmówiłbym pacierz u rogu Ołtarza.  
 Rozśmiał się Bogacz nad ową proftotą  
 Wesołą szewca, i rzecze mu: oto  
 Masz sto talerów, które ci daruję;  
 Czym iakby na trón szewca wystawuie;  
 Dokłada, aby te pieniądze chował  
 On do potrzeby, które mu darował.  
 Szewc, który tyle pieniędzy w swym życiu  
 Nie widział, aż w ich zadumion nabyciu,  
 Wziąwszy talery, uściskał mu nogi,  
 Za prezent iemu niewidanie drogi,  
 Mniemał, że skarby świata to całego  
 Przenioły się wraz do kramika iego.  
 Kopie w swey budce, i grzebie talery,  
 Lecz i wesołość humoru i cery  
 Tamże swey grzebie, uciechy ustały  
 Y piołnki, a zaś myśli w nim powstały,  
 Jak tych pieniędzy zażyć trzeba będzie,  
 O tym on myśli, czy ie, czy ipi, wszędzie.  
 A nuż dopiero w nocy się porywa,  
 Czy się doniego złodziej nie śobywa,



Choć się kot rufzy, to mniema, że kradną,  
 Wszystkie frafunki obległy go snadno.  
 Uciekły z domu piosnki mu wesole,  
 A mieszkać przyszły kłopoty mozołe,  
 Te iak u chciwych wzięli tam gospodę,  
 Co zyskiem mniemał, miał za istną szkodę.  
 Postrzegł szewc-tę złą w życiu swym odmianę.  
 Rzekł: umrę, albo szalonym się stanę.  
 Bierze pieniądze, do Poborcy idzie,  
 Mówiąc: byłem ia szczęśliwsi w swej bidzie,  
 Niż przy pieniądzech, weńcie nazad Panie,  
 A wróćcie mi sen, piosnki i śpiewanie.  
 Próżna z starania, i wesola głowa.  
 Spi lepiej, i jest niezrównanie zdrowa,  
 Choć się na pięści spocznie i położy;  
 Niżli ta, która lega iak naydroży.  
 O! coby dali Królowie z swej mocy,  
 Za chłopów prostych przechrapanie w nocy.  
 Jako nie złoto, co się w oczach świeci;  
 Tak nie to szczęście, co go złoto nieci.

## LXXXVI.

## WROBEL, DZIW, DZIW

**A** Wiecie zkąd to? dziw, dziw, wròble kraczą,  
 Kiedy po strzechach, i po płotach skaczą?  
 Tak ieden mówił, czy sam pono i ia,  
 Czy bayka, lecz jest moja hystorya.  
 Wròbel z dalekich aż do *Polskich* kraiów  
 Przyleciał, (ieźli wierzem dzieiom baiów.)  
 Widzi obszary obszerne zasiane,  
 Widzi po polach i kopy zebrane,      Nikt

Nikt nie pilnie, każdy gnuśno zbiera,  
 Widzi że każde ptastwo tam naciera,  
 Nie odganiają, ani ich strzelają,  
 Bo chleba dożyć, drudzy nad to mają.  
 Pomysli sobie czy ludzie nie śmieją  
 Bić ptaki, czy też dla nich zboże fieją.  
 Nie tak u *Włochów, Francuzów, Hiszpanów,*  
 Nie tak się dzieje u *Niemców, Brytanów.*  
 Ci to każdego kłosu tak pilnią,  
 Ze ledwo muchy z łądów nie rugują,  
 Łapać i strzelać ptaki, przy tym wiedzą,  
 Y wròble same niebożęta iedzą;  
 A zaś *Polacy* dbają o to mało.  
 Tak myślęcemu, dziwem mu się zdało,  
 Y wołać począł: dziw! dziw! wielkim głosem,  
 A zaś pszenicę, śniele dziobał nosem.  
 Zbiegły się wròble prędko na głos iego,  
 Y dziw! dziw! wrzeizczą, aż do czasu tego,  
 Czy od *Polaków* wròble nauczyły,  
 Czy też *Polaków* wròble mistrzem były;  
 Ale to pewna, że naywięcey mają  
*Polskie* kraie, co z cudzych zbóż ziadają.

LXXXVI.

KANIUK, i SKOWRONEK.

Prawda doznała, iak pono świat światem,  
 Dużizy słabemu bywa często katem;  
 Kto kogo zduża, ten tego osiodła,  
 Lecz ta praktyka nie ieanego zwiodła,  
 Bo i o wego, co nad tym przewodzi.

O

Kara



Kara niebieska nieomylnie chodzi.  
 Tak się też stało raz i kaniukowi.  
 Kto to przeczyta, o tym się wnet dowi,  
 Ptasznik rozłożył z mocnych dobrze nici,  
 Na ózne ptaszki, dowodne swe fici,  
 Sam zasiadł w gaju, i w wszelkiej cichości  
 Czekał na swoje nieproszone gości.  
 Skówronek miły zaśpiewawszy sobie.  
 Pomiędzy poły wleciał w zły swej dobie,  
 Tylko go przykryć ma ów ptasznik pilny,  
 Az iako strzała zleciał kaniuk silny,  
 Załeb skówronka, a mój Ptasznik Kanie  
 Chwyta. oboie połowy dość tanie.  
 Kaniuk się widząc uplątanym w sidła,  
 Prosi Ptasznika wyciąganiem skrzydła:  
 Puść mię, cōzem ci w życiu mym zawinił?  
 Com złego tobie, Ptaszniku, uczynił?  
 Ptasznik się śmieie: a ten ptaszek co ci  
 Złego uczynił? Tak ieden się poci,  
 Zeby drugiemu naygorzey zaszkodził,  
 Nie wiedząc że BOG będzie za nim chodził  
 Z pomstą. Ztąd mówią:  
 Pan drze Chłopa iako skopa,  
 Diabeł Pana iak Barana.

---

 LXXXVIII.

XIAŻE i BISKUP oraz z CHŁOPEM

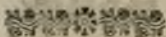
**T**ę bajkę lepiej i prawdę oświeca  
 Ta Hyſtorya, którać się zaleca. (Xiążę,  
 Był w Niemczech Kurfirſzt, Xiądz Biskup wraz  
 Bo do Inſuły tam Mitra się wiąże, Ten

Ten był woienny, nazbyt na Prałata,  
 Miał wòysko dobre, na którego płała  
 Poddanych iego mocno ciemiezyła,  
 Ey! komużby się i nie uprzykrzyła,  
 Mruczeli ludzie, a przecie dawali,  
 Bo exekucyi żołnierskiej się bali.  
 Raz, kiedy woysko przez wieś przechodziło,  
 A w karczmie chłopów nie mało też było,  
 Xiążę ów Biskup przebrałszy odzieni-  
 Właził między chłopów się na wywiedzenie.  
 Jed-n go poznał, lecz nie pokazując,  
 Pię do Xięcia, te słowa formując:  
 Bracie za zdrowie naszego to Pana,  
 Xięcia, Biskupa, Xiędza i Hetmana.  
 Niech żyje! smieszne rzeczy się na świecie  
 Dzieją, powiedź mi: czy Święty Piotr przecie  
 Chował też wòyska i ubożył kraje?  
 Biskup dotknięty, taki repons daie,  
 Bracie o Świętym Pietrze nie gadamy,  
 To tylko teraz wiedzieć uważamy,  
 Ze nasz Pan, nie iak Biskup, lecz iak Xiążę  
 Woysko te chowa, i czyni zaciężę.  
 Aż mu chłop rzecze: a gdy Xięcia, Panie,  
 Diabli wezmą, co z Biskupem się stanie?  
 Oy! nie obronią Xiążęce tytuły,  
 Choć są związane przez Biskupie stuły.

---

### LXXXIX. FURMAN CO UWIAZŁ.

**F**urman raz uwiązł z wozem w strasznym  
 Łatwo pomyslić oiego kłopotcie, (błocie.  
 O 2 Bicz



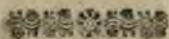
Bicz, ani wiu! wiu! nie mu nie pomaga,  
 Dźwigać i wrzeszczyć iu! prawie nie zniaga.  
 Wprzód kląć zaczyna, i diabłom oddawa.  
 Potym skrulzony do bogów udawa.  
 Jednego sobie ze wżysfkich wybiera,  
 Od *Herkulesa* pomocy napiera.  
 Ty, mówi: bożku. cos smoki zabiiał,  
 Cos po łbach monstrów swę pałkę wywiiał,  
 Y cos nakoniec same dzwigał Nieba,  
 Twoiey tak silney ręki mi potrzeba,  
*Herkules* wyrzy z nieba na te słowa;  
 Podoba się i bogom chlubna mowa;  
 Rzecz z obłoków: słyszno, weźno kołu,  
 Dzwigniyno osi, chłop mniema pospołu  
 Robić z *Herkulem*; bożek mówi dali:  
 Podstawno kamień, Furman kamień wali,  
 Obiyno z błota zakleione koła,  
 Jużci *Herkules*, wiu! wiu! z nieba woła.  
 Furman wóz popchnie, aż i fzkapy idą,  
 Y tak szczęśliwie na sucho wynidą.  
 Furman się zdziwi: còż to jest? wyszedłem,  
 A *Herkul* z nieba i iac tu przyszedłem,  
 Abym ci pomògł, ale pomoż i ty  
 Sam sobie. będziesz miał pracy obfity  
 Skutek. Tak BOG chce, abyś sam pracował,  
 On dopomoże, byleś nie lenował.

---

LXXX  
KROL, CIARLATAN Y OSIEL

**N**A dworze Króla we wżysfko sławnego,  
 Ale naybardziej zbytnie ciekawego, Je-





Jeden Cirlatan ( Ach! kedyż ich więcej?  
Jak Błaznów w dworach, każdy za to ręczy )  
Króla i dworskich figlami on bawii.

Y bagatelmi ( nayłatwiej ) się wławił.  
Między inżemi miał dziwnego Olla,  
A ta bestya i psich figlów dotzła;  
Osieł i przez kiy, iak pies, chyżo skakał,  
Rżał, gdy mu kazał, pociesznie, i płakał.  
Zgoła Król raz rzekł, temu to Osłowi  
Nic nie dostaie, tylko gadać; powi  
Ciarlatan: Panie, nauczę i tego.

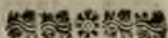
Ja osła, ale czasu mi długiego  
Potrzeba; Król z nim wnet kapituluię,  
Y do dziesiciu lat czas konkluduię,  
Sumnę naznacza, i owszem ją daie;  
Ale wzaiemnie kondycya staie:

Ze, ieżli gadać Olla nie wycwiczy,  
Ciarlatan wieceć ma na izubienicy.  
Co gdy tę stało, ieden dworski rzecze:  
Cozes to zrobił, izalony człowiecze?

Tak pewnie wieceć będziesz, iak ia żyję,  
Jakbym ci widział postronek na izyję,  
Gdzie to podobna? aby Osieł gadał.

Na co Ciarlatan tak mu odpowiadał:  
Wiem ia co czynię, a czyż to podobna?  
Zeby w dziesięć lat ieden z nas z osobna  
Miał żyć, albo Król, lub osieł albo ia,  
Tym czasem umrze, tak wygrana moja.

Czas wżyszkich rzeczy zawżze iest lekarzem  
Czyli prawdziwym zechcesz być czy łgarzem  
Wżyszkiego dōydzie, kto temporyzuie,  
Jedna sierpliwość wżysżko koronuię.

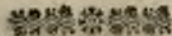


## SYMONIDES, KASTOR Y POLLUX.

**J**ę historykę byś dobrze zrozumiał,  
 Trzeba abyś wprzód o *Atletach* umiał,  
 Ci byli, iak nam pitzą Antykwarze,  
 Na grach publicznych potężni mocarze,  
 Ktorzy się z lotą nadzy pasowali,  
 Kto kim uderzył, to ci wygrawali,  
 Y wieniec mieli, i wielkie pochwały,  
 Podczas i wierze dawał im lud cały,  
 Pòeta ieden *Symonides* zwany,  
 Raz *Atletowi* wieszuiżo wygrany,  
*Poema* pisał (nie wieba co chwalić,  
 Jeden drugiego ze umiał obalić)  
 Więc na początku ów Pòeta miły,  
 Rytmem wybornym iego chwając siły,  
 Co *Polluxa* się udał i *Kastora*,  
 Dwuch braci, bożków z niebieskiego dwora,  
 Ktòrzy za erałów swoich *Atletami*  
 Byli, i sławni ciż pojedynkami,  
*Atlecie* za zię gupiemu się zdało,  
 Ze dość o bożkach, o nim pisał mało,  
 Mòwi mu tedy: słuszną ci nagrodzić,  
 Zes me zwycięstwo chciał wierzem wywodzić,  
 Miałem sto złotych dać ci za twą pracę,  
 Ale połowę tylko ci zapłacę;  
 Ofiatek *Kastor* z *Polluxem* ci wruci,  
 W zak BOG nikogo w płacy nie zafmuci,  
*Symonides* to do c cierpliwie znosi,  
 Przecie *Atleta* na obiad go prosi,  
 Ziemy, napiem oto się w przydatku, Y



Y z tego kontent Pòeta w oſtatkũ.  
Zaſiedli, iedzą, dobre wino piią,  
Smutki, frafunkki, w kielifzkach ſię myią,  
W dobrej ochocie, i w kolei ſwieżey;  
Aż ſługa pilno do Poety bieży,  
Ze dwuch młodzianów przyſzło znać mu daie  
Ci go wołaią, *Symonides* wſtaie,  
Widzi urodnych pięknieyſzych nad ludzie,  
Ci w famey prawdzie, nie w żadney obłudzie  
Ze *Kaſtor*, *Pollux* ſą, mu powiadaią  
Y że mu za wierſz iego, dzięki daią.  
A na znak Boſkiey ich ſamych wdzięcznoſci,  
Radzą, aby ſię nie wracał do goſci,  
Ale uciekał prędko z tego do domu,  
Bo ſię zawali; a tego nikomu  
By nie powiedział. Poeta ich ſłucha,  
Y z tego domu do ſwoiego dmucha.  
Ledwo z tąd uciekł, aż dolne ſklepienie  
Rwie ſię, upada, aż wyſzize złozenie  
Za nim ſię cięgnie, ſtrach i tumult roſcie,  
Stoły, kredenie, izba, leczą goſcie,  
Ci łamią ſzyie, ci ręce, ci nogi;  
Między któremi, i *Atleta* frogi,  
Który z bożków drwił, iedną nogę złamał,  
Zeby pamiętał i do ſmierci chramał.  
Z BOGA i z Świętych ſtroić ſmiefzki, żarty.  
Jeſt człeka, który chce ſię równać z czarty.  
Y który BOGU pochwałami płaci,  
Sowicie zyska, i nigdy nie ſtraci.



## LXXXII.

## MŁYNARZ, SYN Y OSIEŁ.

Młynarz, iako to w cudzych krajach bywa,  
 Kędy się osłów nauce ciey zażywa;  
 Popędził Osła z męką raz do miasta,  
 Przedał ią na chleb, pałztety i ciasta,  
 Na wies powraca, wiaadł na Osła, iachał.  
 Ale w ulicę gdy iedną przyiachał,  
 Ludzie się śmieią: godzien ten chłop kary  
 Który sam iedzie, mógłby pieszo stary  
 Isć, a na Osła chłopca swego wiazić.  
 Nie chciał się Młynarz z ludzmi o to wadzić  
 Ale ziaadł z Osła i chłopca na niego  
 Wsadzil. Gdy idzie przez miasta dalszego.  
 Ulicę, znowu drudzy nań wołają,  
 Ze pieszo idzie sam, mu przymawiają,  
 Lepieyby chłopiec pobiezał piechotą.  
 Markotno chłopu nie twarzy się o to,  
 Y chłopca ziaadza, i obay wędrują,  
 Próżnego osła z sobą powodują.  
 Aż i na trzeciej polpòłstwo ulicy,  
 A durniu, durniu, tam na niego krzyczy:  
 Maiący osła a osła zdrowego,  
 Puścić go wolno, i nie wiaść na niego.  
 Nie wie, co robić z osłem swym chłop dali;  
 Liną go obay za nogi związali,  
 Y na drąg wzięli, i na nimi go nieśli;  
 Dopieroż śmiechy i żarty odnieśli.  
 Nauka wfyztkim, co to barzo dbają  
 Na ludzkie mowy, że aż umierają  
 Prawie z kłopotu: Na przymówki słuszne

Mieć oglądanie, i staranie dufne  
 Mieć nam potrzeba, lecz mądrzy nie dbają  
 Co ludzie, Boże sobaczki, brzechają.

---

LXXXIII.  
 SOKRATES.

O Sokratesie, wiem, nie ieden slyszal,  
 Co przeciw bogom za poganstwa pisał,  
 Y przy tey prawdzie on polozył zycie,  
 Ze z bogow sila drwil, uczac w pulpicie.  
 Ten to Filozof, a z uczalow dawnych,  
 Palac wystawil w Atenach to sławnych.  
 Gdy porzucano wszystkie ruiztowania,  
 Wewnatrz po wierzchu, skonczono mieszkania,  
 Zeszli się ludzie, iak z całego Miasta,  
 Y z Magistratu, ze wli chłop, niewiasta,  
 Y iak to bywa, na nowy patrzają  
 Gnach, i zaraz mu różnie przynawiają:  
 To okna małe, to dziwi nazbyt wielkie,  
 To na facyacie defekta też wizerkie.  
 To dach kończaty, to wysokie schody,  
 Mało albo nic, znajdą do wygody.  
 Gospodarz wizerstwo z ciekawością słucha;  
 Y gdy iuż w obie nakładli mu ucha  
 Tych to przymówek, te się uprzykrzyły,  
 Rzecz nie patrzcie na przód ni na tyły  
 Domu moiego; Będzie dom szczęśliwy,  
 Byle w nim mieszkał przyjaciel prawdziwy;  
 Gdybym iednego znaleźć mógł szczerzego,  
 Nie dbałbym domu o defekta mego.  
 Nie dom, nie pałac, nie wspaniałe mury



W złoto ubrane, i drogie marmury,  
Dobre, wesołe mieszkania sprawują,  
Lecz przyjaciele kiedy w nich mieszkują.

LXXXIII.  
APELLES, i SZEWC.

*Apelles*, Malarz za czasu swoiego,  
Y *Alexandra* najpierwży wielkiego.  
Miał dobry zwyczaj: że co namalował,  
Przed domem swoim obraz wystawował;  
A za obrazem płótnem skryty siedział,  
Co ludzie mówią, to słuchał i wiedział.  
A tam notował wszystkie ich przygany,  
Z kąd potym bywał obraz poprawiany.  
Gdy raz *Wenerę*, urody boginię,  
Matkę miłości, którą ona słynie,  
Wszystkie na ciele wdzięki iey postawił,  
Ten główny obraz przed domem wystawił;  
Zbiegli się ludzie, iedni się dziwią,  
Y do poprawy nic tam nie znajdują,  
Raczej wynoszą, y tak mówią całe:  
Ze cały obraz wszystkiek jest bez Ale.  
Jeden się znalazł Szewc prosty i gruby,  
Tak niewiadomy, iako pełen chluby;  
Ten, że zle sądzą i chwalą, wymawia,  
A potym oczom *Wenery* przymawia,  
Mówiąc: że całe nie mają i wdzięku,  
Znowu proporcji nie znajduję w ręku,  
Słyszy *Apelles*, gniewem się zaiada,  
A potym z kiem na szewca wypada,  
Mówiąc: kiedybyś przymawiał trzewikom.

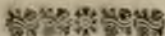
Y malowanym nie dobrze rzemykom,  
 Tobym cię słuchał, ale nad kopyto  
 Nie nos się szewcze, boday cię zabito!  
 A potym szewca *Apelles* wyłupił.

Nie ieden swoją nieważną kupił  
 Censurą plagi, boć to jest znak ośła,  
 Przymawiać co nie jest twego rzemiosła.

## LXXXV

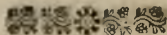
## WDOWA ALBO MATRONA EFESKA.

**N**Aprzód białą płeć przeprosić się godzi,  
 Boć się też pono *Muza* ma uwodzi?  
 O Białychgłowach pisać się iey chciało,  
 Na końcu baiek, i tę podać zdało;  
 Która lubo złą wdowę wystawuie,  
 Jednak nie wszystkie wdowy censuruie.  
 Niechayże dobre, za złe mi nie maią,  
 Ni co jest złego, na się pociągają.  
 Złe zaś że takiey, które są podobne,  
 Tak letkie w tercu, iak w twarzy nadobne.  
 Choć za przymówkę wezmą to do siebie,  
 Nie będą się im wymawiał w potrzebie.  
 W *Efezie* Mieście wieków starodawnych,  
*Greckich* narodow, w dzieie wszelkie sław-  
 Zył Pan dostatni w honorach y młody, (nych  
 Który miał żonę niezwykley urody,  
 Do tego cnoty; a ta bywa matką  
 Miłości wzajem, o iak to jest rzadko!  
 Młodzi i piękni, że sobie życzliwi  
 Byli, to nie dziw, a zatym szczęśliwi.  
 Ale to szczęście zła *Parha* przerwała, Gdy

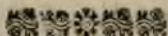


Gdy iść do grobu, mężowi kazała  
 Umarł mąż młody, umarł mąż kochany,  
 A kto opitze wielkość zony rany?  
 Płacze, łzy, krzyki, i śmiertelne mdłości,  
 Naymnieyże znaki były iey miłości,  
 To więkfsze, im jest też na świecie rzadka,  
 Ze się prawdziwie chciała zabić giadka,  
 A nie poduszki rogien albo końcem,  
 Ale żelazem; a còż jest pod słońcem  
 Równego? jednak i krewni uważni,  
 Y przyjaciele, zbiegszy się poważni,  
 Szaleć nie dali, alboć nie izaleństwo,  
 Dla umarłego ponosić męczeństwo.  
 Ledwo tę tedy wdowę nie związali,  
 Dzień i noc słudzy pilno wartowali.  
 Alic ma wdowa w tey troskaney mierze,  
 Rezolucyą mężną przed się bierze:  
 Chlipając mówi: darmo nie daiecie  
 Umrzeć mi, tego wždy nie dokazecie,  
 Umrę ia z głodu, i za mężem pòyde,  
 Y požadaney za nim śmierci dòyde.  
 Na to perfwazye czynią iey daremnie,  
 Już drogę bierze przed się nietajemnie.  
 Moda ta była u dawnych poganów,  
 Ze w polach swoich grzebywali Panów;  
 Nad tymi groby wystawiali gmachy,  
 W murmurach pyfznych pozłociste dachy.  
 W takim to grobie męża iey schowano,  
 Ale strapioney iey nie utrzymano,  
 Ze do owego grobu pobieżała,  
 Y nad nim płacząc, z głodu umrzeć chciała.  
 Y dziewczka poszła za nią aż do grobu; Lecz





Lecz umrzeć nie chcąc, w żywności sposobu,  
Jesć i pić, wzięła prowiant do lochu.  
Y posilały się w smutkach po trochu.  
Więc siedzą obie, nad Mężem ta płacze,  
A sługa podczas do niey słowem gdacze.  
W ten czas zaś prawie złodziey cnego domu:  
Nie przepuszczają kradzieżą nikomu:  
Został obieszon, a że on miał krewnych,  
By nie urznięto go, przydano pewnych  
Na straż żołnierzów; a ci pilnowali,  
Zeby ukradszy ciała nie ichowali  
Tego złodzieia. Aż szylwacha w nocy  
Swiatło też z grobu uderzyło w oczy.  
Dziwno mu się zda, że się świeci w grobie,  
Ciekawy zayrzyć odważył się sobie.  
Idzie i wchodzi; dwie niewiały widzi,  
Trupa w pośrodku, lęka się i bidzi,  
Mniemał, że wizya, ktoby się nie zdumiał?  
Ktoby, że to sen, prawie nie rozumiał?  
Ośmieliwszy się w tym widoku przecie:  
Pyta się: co to? co za dziw na świecie?  
Pani na niego sinętna nie poyrzała.  
Dopiero śmielszy żołnierz owen powie:  
Ey! to ladaco, grzechem wielkim zowie,  
Umierać żywym, dla już umarłego,  
Na jednym dosyć umarłym iest złęgo.  
*Notandum:* hoży był żołnierz i ładny.  
Z tymi przymioty Mówca też układny,  
Prędko niewieście taki perswaduie,  
Ktòry urodą nie z słów p-roruie.  
Naprzód się przyśiadł ów Orator luby,  
Dodziewki śliczney owey wierney czuby,

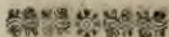


Ziadł i napił się, a zagrzawszy głowy,  
 Jeszcze mu były udatnieysze mowy,  
 Y tak dalece, że tey nocy cale  
 Wyperfwadował życie wdowy, ale  
 Nie tylko życie. lecz życie dla siebie  
 Tak nagle. ( w nagley tak bywa potrzebie. )  
 Ze i bez ślubu, nie czekając wiele,  
 W grobie przy ciele stało się wesele.  
 Strażna odmiana! *Kupidyn* przemienił  
 Ow grób w łożnicę, żołnierz się ożenił.  
 Tyn czas, a, kiedy nową żonę cieszył,  
 Krewny owego złodzieia pospieszył,  
 Y urznięt trupa, ukradł z szubienicy.  
 Kiedy wychodzi Pan Młody z łożnicy,  
 Widzi, że podwił, nie wie. co z tym czynić,  
 Wie, że go będą sądy straznie winić,  
 Y każą cale obieścić go pono.  
 Tedy powraca, i radę z swą żoną  
 Prędko zabiera. szerzy się z swą stratą,  
 Dokłada, że go i obieszą za to.  
 Aż ta miłofna, wraz zapamiętała  
 Tego, co umrzeć za którego chciała,  
 Nowemu swemu mężowi wydaie,  
 Y ciało męża obieścić mu daje,  
 Mówiąc: iużci on nie ożyie pewnie,  
 Choćbym płakała ieszcze dłużej rzewnie,  
 Tyłoc on wezasu iak w grobie zażyie  
 Na szubienicy, a zaś ciało czyie,  
 Nikt nie postrzeże, weźże umarłego,  
 A siebie choway iuż dla mnie, zdrowego.  
 Tak oiedną noc, żołnierza poznała,  
 Za mąż szła, męża obieścić oddała.      Czy

Czy to jest prawda? ia nie ręczę za to,  
 Ale upewnić pewnie mogę na to,  
 Ze siła zmiennych jest i niestatecznych,  
 Ach! niemażdzi też, łez i żalów wiecznych.

LXXXVI.  
 ZONA i DIABEL.

**Y** Tu wymawiam, że i w tey tu scenie,  
 Nie o kazdey ia źle też trzymam żenie,  
 Samem nie doznał; bo lepszey mieć trudno,  
 Lecz powiadaią, którym ze zią nudno,  
 Ze to jest piekło żyjącemu pono,  
 Mieszkać, żyć, cierpi ć, z wściekłą i złą żoną.  
**Y** takć musiał mieć ten, co tę piśał  
 Baykę, którą ia czym czytał, czy słyszał.  
**Raz**, ón powiada: *Lucyfer* przed piekłem  
 Siadł sobie z duchem i umyślem wściekłem,  
 Czy się w ogniach swych piekielnych ochłodził  
 Czy też uważał, z kim diabeł przychodził.  
 Strafną moc widzi przyniesionych ludzi;  
 W tym się ciekawość, pytać się, w nim budzi:  
 Kto go do piekła zwiódł i przyprowadził?  
 Każdy się przed nim z owych Dusz to wadził  
 Zona mówiła: ( co jest nie nowina )  
 Ze mąż iey zgubą, mąż: że żony wina,  
 To ten na tego smutno instygował,  
 Aż się *Lucyfer* słuchając zmordował,  
 Z tą radę zwołał, ci skoro się zeszli,  
 Tak rzekł: ci ludzie, co sam w piekło weszli,  
 Jeden drugiego mocno oskarżają,  
**Y** potępieniu winę tam zwalają **Na**



Na się. To żony że ich małżonkowie  
 W piekło zagnali. To wzajem mężowie:  
 Ze ich przywiodły żony niecnotliwe;  
 Nam wiedzieć trzeba. czyie są prawdziwe  
 Skargi? kto winien. kto państwo bogaci  
 Nałze, kto kogo w potępieniu traci.  
 Zatem i radzie. i *Lucyferowi*  
 Zdało się, zlecić iednemu czartowi  
 Nader mądremu, na imię *Boruta*  
 Co nie próżnował na iedną minutę,  
 Po ludzkich ciałach prz-mierzkiwał często,  
 Wodził i zwodził iako diabeł gęsto.  
 Temu *Borucie* surowie zlecono,  
 Aby się prawdy domacał, i z oną  
 Prawdą powrócił, kto częścicy posyła  
 Do piekła? czy mąż, czy żona niemiła.  
 Wexle mu dano, by miał czym szpiegować,  
 Y *pro honore gentis* czym spendować.  
*Boruta* sobie obrał *Włoskie* kraie,  
 Bo tam naygorzse małżeństwa doznaie.  
 Wziął na siebie postać człowieka młodego,  
 Y wszedł do miasta ón to *Weneckiego*,  
 Stał *in cognito*, aż się też sporządził,  
 Ze nie dokaże nic bez kolztu, i dził.  
 Sług poprzymował, a sam się ustroił,  
 Na Bogatego Pana coś zakroił.  
 Nazwał się przytym: *Signore Horacy*,  
 Jadł nie iak *Włoch*, ale iak *Polacu*:  
 To jest: miał huczne potrawy i stoły,  
 Na nich nie żaby były, ale woły.  
 Przytym się kupcem bogatym ogłosił,  
 Łatwo do cechu kupczego się wprosił. Wiel-

Wielkie pokazał ludziom kapitały,  
 A że bankiety codzienne bywały  
 Co lubią *Włosi* tak się u nich wławił,  
 Ze się kredytu zupełnie nabawił.  
 Tak lat kilkoro przeżywszy ón w *Mieście*,  
 Począł też myślić także o niewieście.  
 Miał kupiec ieden iedynaczkę còrę,  
 W imię *Modesta*, Pan *Horacy* którą  
 Sobie podobał, a zatym ogłosił  
 Konkurencyą, o nią *Oyca* prosił.  
 Ktoby odmówił *Gaszki* takiemu,  
 Hożemu młodo, oraz bogatemu,  
 Stanął i kontrakt, nie bawiący wiele,  
 Odprawiło się wspaniałe wesele.  
 Kontent *Horacy*, *Modesta* kontenta,  
 Wesołe pierwsze w małżeństwie momenta,  
 Aleć nie długo *Modesta* znać dała,  
 Ze równey sobie diablicy nie miała.  
 Jać nie opiszę pomieszkania tego,  
 Bom z żoną nigdy nie doznał nic złego.  
 Lecz iednym słowem; owa żona miła,  
 Naprzód do takich kosztów przywodziła:  
 Ze nie wystarczył na koszty *Jey* Mości,  
 Ani zwyciężył okrutney *iey* złości.  
 Im barziej cierpiał, tym barziej łaiiała,  
 Często i za łeb, i popyskowała.  
 Ze gdy nie stało już mu kapitału,  
 Diabeł zebrakiem, a zaś od *Horaca*  
 Zona uciekła, do domu się wraca,  
 Mieszkać z nim nie chce. *Onci* rad był temu,  
 Ale to gorzka, ku nieszczęściu swemu

P

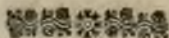
Za-



Zadłużył się był, więc kredytorowie  
 Łapać go myślą; o czym gdy się dowie,  
 Z miasta ucieka, i schyliwszy szyję,  
 We wii w chałupie iednego się kryie  
 Chłopa prostego, na imię *Ernesta*,  
 Opowiada mu: jako go *Modesta*  
 Zgubiła. A gdy *Ernest* go przyimuie,  
 Kryie i żywi; czart mu konfiduie  
 Ostatni sekret, czego nikt nie zgada,  
 Ze on iest diabłem, kròtko opowia<sup>ła</sup>.  
 Ze te zaś łaski co mu *Ernest* świadczył  
 Taką mu diabeł wdzięczność też oświadczył:  
 Oto ia, mówi, w różne pòyde ciała  
 Z których nie wyidę, choćby tłufzcza cała  
 Xięży tam przyłzła, wyganiać mię, ale  
 Ty ieden słowem wyżeniesz mię cale.  
 To iednak tylko trzy razy się stanie,  
 Potym twoia moc nade mną uftanie.  
 Poleciał diabeł, i wlażł do Burmistrza  
 Y opętał go, maistratu mistrza.  
 Co było ieno exorcyzmów w świecie,  
 Nic nie pomogło, siedzi diabeł przecie,  
 Aż tego *Ernest* wygnać podeymuie;  
 Wygania, za to kwotę otrzymuie,  
 Dziefięc tyfięcy talerow odebrał,  
 Zeby do śmierci møy *Ernest* nie zebrał.  
 Idzie *Horacy*, oraz diabeł dali,  
 Y w bogatższego kupca się on wwali,  
 Dręczy y trapi, miata i morduie,  
 A kupiec znowu także wyprawuie  
 Do *Ernesta*, iuż trzydzieście tyfięcy  
 Wyplacić mu chce, y wyliczyć ręczy; *Er-*



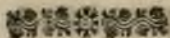
*Ernest* przyszedłszy, tylko się pokazał,  
Diabeł wnet wyzedł, tylko co mu kazał.  
Wchodzi na koniec diabeł i w trzeciego  
Pana, *Xiążęcia* barzo dostatniego.  
A kiedy się mu straszliwie naprzykrzy,  
Pieni się *Xiąże*, a oczyma iskrzy;  
Jak po pierwszego w świecie *Exorcisty*  
Posłow posyła, wyprawując z listy,  
Y ofiarując tylicy pięćdziesiąt  
Bitych talerów, czyli kilka dziesiąt.  
*Ernest* z swą sztuką tylko co się stawił.  
Zaraz, że diabeł wyzedł z *Xiącia*, sprawił.  
Ale wychodząc, cicho *Ernestowi*  
Przypomni kontrakt, i że już dość powi,  
Wizakem dotrzymał słowac na trzy razy,  
Już tedy niech się wyganiać nie waży  
Więcey. *Ernest* też nie rzekłszy nikomu,  
Poszedł z pieniędzmi szczęśliwie do domu,  
Lecz na niezczęście sława była iego,  
Bo diabeł w córkę *Neapolitańskiego*  
Wlazł Króla, i tey niebodze królewnie  
Dokuczył barziej, niż chłopownie pewnie.  
Ta delikatna tak strasznie cierpiała,  
Ze co godzina prawie umierała.  
Król o *Ernesta* wiedząc dobrze sprawie;  
O! iak my często szkoduiem na sławie;  
Kazał go wołać. Mòy *Ernest* strwożony,  
Nie chce się stawić, wymawia się różnie,  
Ale wymawiać królom się, to pròżnie,  
Wzięto go gwałtem, wieziono do dworu,  
Y nie słuchano chłopskiego uporu.



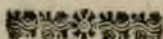
Taki ma dekret: ieżeli uliczy,  
 Mieć sto tysięcy będzie; szubienicy  
 Ale nie ujdzie, ieżeli nie wyżenie.  
 Jakie tam było chłopa zatrwożenie,  
 Łatwo jest pojąć, prosi złego ducha,  
 Y wszystko szepcze przez królowny ucha:  
 Jam to jest *Ernest*, còż ci mòy *Hor cy*  
 Przyidzie? że dziobać mnie obiefia ptacy  
 Będą; to prosi go o zmiłowanie,  
 To mu iuż czyni swe zapisywanie,  
 Ze mu do śmierci służyć będzie wierny;  
 Nic nie uprasza mòy *Ernest* mizerny.  
*Tandem* Król mniema, że niechce zuchwały,  
 Ani, nie może, toż trzyma dwòr cały,  
 Wieść go iuż każe, i obieścić katu.  
 Chłop zaś nie mając znikąd sobie ratu,  
 Każe, i w kotły i w trąby uderzyć!  
 Diabeł nie wiedząc, czemuby miał wierzyć,  
 Spyta z pilnością: coto to jest? *Ernesta*.  
 On mu odpowie: *Symona Modesta*  
 Do cię powraca, iak do swego męża.  
 Zkręci się diabeł w pannie na kształt węża,  
 Y bez responsu z Królowny ucieka  
 Aż do samego piekła i narzeka:  
 Już teraz widzę, dzisiaj wypędzony,  
 Ze aż do piekła zaganiaią żony.  
 To bayka i żart, lecz nic pewnieyszego,  
 Ze nad złą żonę niemaż nic gorszego.

LXXXVII.



LXXXVII.  
LUCYPER PO SWIECIE LECĄCY.

Nie moja to jest bayka, ale *Jezuity*,  
Sławnego *Kalujskiego*, posłuchayże i ty.  
Ten Kaznodzieia raz we *Lwowie* kaząc,  
Y rządy królestw z naszey *Polski* waząc,  
Tak to oświecił. Mówi. powiadaiaż:  
Ze gdy *Lucyper*, co go diabłów maia  
Wszystkich xiążęciem, od cnego *Michała*  
Strącony z Nieba, i gromada cała  
Jego do piekła, po powietrzu leciał  
W tak długiey drodze, że się on rozleciał,  
A różne z niego kawalce padały,  
Na różne Państwa *Europy* wspaniały.  
Głowa się, mówi: *Hiszpanom* dała,  
Z tąd ta *Nacya* pychę grzeszy cała.  
Serce na *Włochy* upadło złośliwe,  
Y z tąd u *Włocha* jest zawsze zdradliwe.  
Gardło i z brzuchem zaś *Niemcy* porwali,  
Zeby nad innych się to obżerali:  
Nogi na *Francyę* wesołą padaiaż,  
Z tąd ci balety i tańce sprawiaiaż;  
Ręce krwi pełne, te się podzieliły  
Jedney *Tatarzy*, i *Turcy* nabyli,  
Druga się *Anglij* okrutney dostanie,  
Na krwi niewinney ustawne rozlanie.  
Ze zaś *Lucyper* miał tablicę, lichy  
Z kretką i gębką, do pisania grzychy,  
Te troie z ręku diabelskich wypadły,  
Y na Królestwo nasze *Polskie* padły.  
Z tąd my *Polacy*; kiedy się ziedziemy.



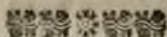
Na Kommissyą, wszystko, rachujemy,  
 A pieniędzy nic woysku nie dajemy.  
 Gdy zaś na Seymy walne się zieźdzamy,  
 Jedne mażemy, drugie poprawiamy.  
 Trzecie na nowo prawa piękne piszemy,  
 O exekucyi iak żywo nie słyszemy.  
 Z tąd też widzimy, co się z *Polską* dzieie,  
*Polak* iey płacze, cudzoziemiec śmieie.

---

LXXXVIII.  
ROZUM, Y FORTUNA.

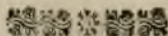
**Z**A dawnych wieków, dobra rzecz to była,  
 Kiedy Fortuna z rozumem chodziła.  
 To jest: kto godzien, ten był i szczęśliwy,  
 Ten się miał dobrze, który był poczciwy.  
 Ale Fortuna uczyniła zwadkę.  
 Z rozumem, iako uyrzysł przez tę gadkę.  
 Gdy w towarzystwie długo z sobą byli,  
 Nigdy w obraniu ludzi nie podrwili,  
 Kogo osądził rozum, to być godnym,  
 Kazał Fortunie, w skarbach być wygodnym,  
 Y tylko tego Fortuna stroiła,  
 W którym się cnota z rozumem skupiła.  
 Ale zuchwała Fortuna iak wściekła,  
 Tak do rozumu na ostatku rzekła:  
 Cokolwiek ieno na świecie się dzieie,  
 Czy kto powstanie, czyli się zachwieie,  
 Wszystko to tobie przyznaią Rozumie.  
 A że Fortuna, kładą, nie nie umie.  
 Już tego dosyć, o toż ia pokażę,  
**Z**e i bez ciebie dobrze rzeczy ważę, **Z**e

Ze się bez ciebie rozumie obeydę,  
 Y w sprawach iefzcze lepiej cię ia przeydę.  
 W tym się od niego zaraz oddzieliła,  
 Y iuż ofobno bez rozumu była.  
 Trafiło się tak właśnie w czasy owe,  
 Jedna Królewna, że to zażła w głowę,  
 Sliczna, Uroda, iedynaczka dama,  
 Nie wiedzić z czego wzięła sobie fama,  
 Słowa nie gadac, przemówić nie chciała.  
 Czym Króla Oycę strasznie zafmęcała,  
 Y tak dalece, że król to ogłosił,  
 Przez uniwersał, a ledwo nie profił,  
 Ze kto uleczy w gadaniu królewnę,  
 Będzie za żonę z Państwem ią miał pewnie.  
 Co było królów i Panów na świecie,  
 W starym, i w średnim, i w młodym to lecie,  
 Wszyscy do dworu królewney spieszyli;  
 Jedni płakali, drudzy ią profili,  
 Tamci śpiewali i obiecywali,  
 Owi grozili, i głośno łajali.  
 Zgoła te figle nic im nie pomogły,  
 Słówka iednego ni na niey wymogły.  
 O tym *Fortuna* slysząc dziwnie wiele,  
 Odważyła się pòyść na Pałac śmieie.  
 Stanie przed Panną, i wdzięcznie ią wita,  
 Potym, czyli wie, kto ona iest? pyta:  
 Królewna nic iey, a nic odpowiada;  
 Tedy *Fortuna* daley do niey gada:  
 Jam iest *Fortuna*, izczęść wielkich bogini,  
 Wszytko co ludzie szczęśliwemi czyni,  
 W moich iest rękach, moią wżelką mocą  
 Ludzie kontenci, i czyż się kłopotą.     Ja



Ja Pannom mężow do upodobania,  
 Jadaię Tronów lustry, wywyżzania.  
 Zgoła do kazdey *Fortuny* potrzeba.  
 Rzeczy, iam darów szafarką i-śt z nieba.  
 Jeżeli chcesz? moiej przyiaźni i łaski.  
 Jeżeli chcesz? wżyciu tym uysć i nie snaski,  
 Jeżeli chcesz? mężem bym cię obdarzyła,  
 Naymilszym; prozę, abys przemówiła,  
 Uczyń mi honor ten w twoim gadaniu,  
 A ia twe szczęście będę mieć w staraniu.  
 Jakby do muru *Fortuna* gadała,  
 Tak na nią patrzy Panna zaniemiała.  
 W tym się *Fortuna* daley furyuie,  
 Ale i tym nic u niey nie sprawuie.  
 Rozgniewawszy się, z furyą odeszła,  
 A królewna się śmiejąc, do się weszła.  
 Rozum, z fortuną świeżo oddzielony,  
 Chce też sprobować królewny szalony,  
 Idzie na Pałac. Wielka była sala,  
 Na którey moja królewna siedziała  
 Z orszakem Panien, zwierciadła wisiały,  
 Stoły po bokach ( wszystko srebrne ) stały,  
 Lichtarze we szrodku, z srebrnymi rogami,  
 Oświecał salą pięknie pochodniami.  
 Rozum tam wszedłszy, nic czapki nie rusza,  
 Czym się królewnie iużci mielza dusza,  
 Nie pōyrzał na nią, ni się iey poklonił,  
 Tylko oczami po tych ścianach gonił.  
 Zrze się Królewna, a przyzwyczaiona.  
 Do Komplementów ustawiecznych ona,  
 Znieść ledwo może kontemptu takiego,  
 Ledwo utrzymać gniewu może swego,

Zeby go wypchnąć z sali, nie kazała,  
 Tylko że łobie upór przypominała,  
 Aby nie gadać ni otworzyć gęby,  
 Już tedy tylko zgrzyta z gniewu zęby.  
 Widzi to rozum, lecz nie pokazuje,  
 Tylko się śrebrom owym przypatruie.  
 Na koniec głośno: co mi powiadano  
 O tej królewnie, i że iey ubrano,  
 W śrebra pokcie, wżyztko się fałsz widzi,  
 A wzdyc to drewno; i daley z niey szydzi.  
 Nie mogła wytrwać; iuż też tego siła,  
 Pogański synu, Panna przemówiła:  
 Łżesz by to drewno ( daley mówi ) było.  
 A rozum krzyknie iuż skończone dziło.  
 Tegom tylko chciał, abys iedne słowo  
 Wyrzekła, Panno, tegom ia swą głowę.  
 Dokazał dzisiay, co nie dokazała,  
 Fortuna, która za mędrszą się miała.  
 Tak skonfundował rozum mój Fortunę,  
 Która spuściła bas na kwinty strunę.  
 Lecz się Fortuna tym nie ukoila,  
 Myśli, ażeby rozum zwyciężyła:  
 Wnet ia dokażę, że chłop prosty gruby,  
 Z córką swoiego Pana wnidzie w śluby.  
 Idzie do kmiecia naygrubiańszego.  
 Skarby, pieniądze, przynosi w dom iego,  
 Ze od swiego był bogatszy Pana,  
 Ktòremu dziwna ta była odmiana,  
 Kaze mu zatym zaraz konkurować  
 O córkę Pańską, ani desperować.  
 Chudy pacholek Pan, owego chłopu,  
 Widząc, dostatków pełna iego szopa. Po-



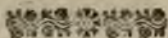
Pomyślał: cóż to? że za chłopą poydzie  
 Córka, kiedy tych ona skarbów doydzie,  
 Których spodziewać trudno od Szlachcica,  
 Idzie za chłopą szlachetna dziewica.  
 Tak tryumfuie z swey Fortuna sprawy,  
 Mniema, że siła dokazała siawy,  
 Ze bez rozumu chłopą poswatała,  
 Przeto Rozumu dary wyłzpociała,  
 Rozum się smiecie: poczekayno ieno,  
 Patrzaymy końca, z twego dzieła cenę.  
 Chłop i z natury i z tey zuchwałości,  
 Którą dostatek w dolnym fercu rosci,  
 Pyśzny i durny, zły grubian przytym,  
 Stał się tyranem zenie nieużyтым,  
 Ani go przywieść nie mogła izlacheianka  
 Do obyczaiów, ni żona kochanka.  
 Codzien się upił, w łóżku tego znaki,  
 Y wodne w izbie zostawał szlaki,  
 A gdy go skromnie zaś napominała,  
 Miało przeprosin, tryxy odbierała.  
 Żonę zabiiał, tak i posłużnicę  
 Za łeb wywłoczył podczas na ulicę.  
 Przybiegał ociec, wrzeszczał, krzyczał, łaiiał,  
 Lecz się grubian nic chłop nie ukaiiał,  
 Na koniec tego znieść nie mogąc fromu,  
 Wziął córkę chłopu, i zawioził do domu,  
 Potym w procesa: świeckie i duchowne  
 Dwa trybunały, iako koty łowne,  
 Chłopa owego prędko wyskrzyły,  
 Ze się pieniędzy zbył i żony miły.  
 A przy rozumie wygrana zoiiała,  
 Ze mu Fortuna pomòdz nieumiała, Ale

Ale iak rozbrat z nim raz uczyniła,  
 Nigdy z Rozumem Fortuna nie była.  
 Ty zas tu ołdź, czy rozum mieć lepiej?  
 Czyli Fortunę? i tey dary slepey.

## LXXXIX.

## WDZIĘCZNOSC i NIEWDZIĘCZNOSC

**W**dzięczność, cnota tak rzadka tak wspaniała  
 W drodze niewdzięczność obrzydliwą potka  
 Mężnym umysłem wnet na nią powstanie, (ia  
 Bestwo, rzecze i bogów skaranie,  
 Jeszcze to żyjesz, i świat to zarażasz,  
*Monstrum* obrzydłe, oczy me urażasz.  
 Jam już mniemała, że więcej nieżyjesz,  
 A ty ludzkimi zbrodniami to tyjesz. (cie?  
 Gdzieś przebywała? gdzie mieszkałś na świe-  
 Niewdzięczność z razu zmieszkała się przecie,  
 Ale przyśzedłszy bezwstydną do siebie,  
 Więktze ja, rzekła: mam Państwo od ciebie,  
 Porachujemy się, kto więcej poddanych  
 Ma, to jest: wdzięcznych, czy mą pomazanych  
 Zarazą ludzi? lecz żeś rodem z Nieba,  
 Ustąpić, oraz wywieść ci się trzeba,  
 Naprzód o moim w świecie przebywaniu,  
 Y teraznijszym, iako chcesz, mieszkanu,  
 Rozumiałam ja, że się nie pożywie  
 Między ludźmi, co żyją to poczciewie,  
 Jakoż za dawnych wieków, w których żyli,  
 Niewdzięcznością się straszliwie brzydzili.  
 Dla tego widząc, że ich nie ułdzi  
 Moja zaraza, uciekłam od ludzi,

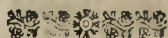


Y poszłam w lasy, i lwam okrutnego  
 Wzięła za ucznia, wchodząc w łerce iego,  
 Mniemając, że lew do cnoty nadobny,  
 To jest: wdzięczności, nie będzie sfofobny,  
 Lecz doświadczyłam nie długo przeciwnie,  
 Wiesz, co się stało w starym *Rzymie* dziwnie?  
 Niewolnik ieden służył panu złemu  
 W *Afryce*, nie mógł nic wygodzić iemu,  
 Od kiiów frogich, i gwałtowney mocy,  
 Z Miasta nieborak uciekł w ciemney nocy,  
 Y skrył się w lasy, alic lew okrutny  
 Na trzech go łapach potyka, i smutny  
 Czwartą kalekę i skrwawioną nosi,  
 Y niby człeka o ratunek prosi.  
 Ośmielił się ów niewolnik strwożony,  
 Y frogą drzazgę z łapy skaleczony  
 Kształtnie wyimuje, krew zsiadłą wyciska:  
 A Lew mu do nóg, i ięzykiem pyśka  
 Lize mu nogi, do iamy prowadzi,  
 Y iakby gadał, że mu nie zawadzi.  
 Zywi go fruktem, i mięso mu znosi,  
 Zgoła, niewolnik tak wdzięczność odnosi,  
 Ze z gospodarzem lwem żył czas niemały.  
 Aż go i w lesie znalazł Pan zuch wały,  
 Gdy lwa nie było, pewnieby go bronił,  
 Wzięto go z iamy, w którą się był schronił,  
 Więzi go tedy. A z drugiey zaś strony,  
 Lew ten był w sieci także ułowiony.  
 Pan niewolnika do *Rzymu* odsyła,  
 Y iakby śmierci winą iego była,  
 Prosi, aby go Lwom rozizarpać dano.  
 Tym czasem i Lwa także odesłano Na



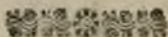


Na fest do *Rzymu*, kędy wystawiali  
W Amfiteatrach, i ziadać dawali  
Ludzie *Rzymianie*. Przed tą tedy hufzczą,  
Gdy na biednego czleka lwa wypuszczą,  
Poznał lew swego zaraz dobrodzieia,  
Niespodziewana od Boga nadzieia,  
Co go miał porwać, przyskoczywszy wblizę,  
Łasi się przed nim, i nogi mu liże.  
A lud, kiedy się dowie, zadumiony,  
Woła: niewolnik by był uwolniony.  
Widząc ia wdzięczność tey frogiey bestyi,  
Jako ią widzisz z tey to hystoryi,  
Zarazem sobie lwi lud obmierziła.  
Y do ptastw rodu przenieść umyśliła.  
Orzeł, Król ptaków, zdał mi się sposobną  
Być rezydencyą, nie kładąc podobną,  
By ptak drapieżny wdziecznością się parał;  
Aleć møy Orzeł gdy się żywić starał,  
Wpadł w zastawione i dość mocne sidła,  
W których umatał i głowę i skrzydła.  
Panna, która to na Orła patrzała,  
Jakąś kompaszą do niego zabrała,  
Mówią: zał mi cię, Królu ptastw, sam ptaku,  
Idź wolno z moich dziś rąk nieboraku,  
Y wywiązała z pęt cnego Orlica,  
Zaprawdę grzeczna ta była dziewica.  
Alic møy Orzeł wzbiwszy się do góry,  
Pierwszego ptaka co porwał w pazury,  
Niesie do Panny; iak ma sposób łatwy,  
Kaczki, iarżabki, gęsi, kuropatwy,  
Bez legawego psa ów Orzeł łowi,  
Y Pannie nosi; kto równego powi?



Ale ta wdzięczność Orła mnie przeciwna,  
 Y tak prawdziwa, iako widzisz dziwna,  
 Znowu i z Orła, i z ptastw mię wypędza,  
 Szukam ia tedy, mówi daley iedza:  
 Mielca dla siebie będąc pełna iadu,  
 Swoie mieszkanie przenoszę do gadu,  
 Y mieszkam w Wężu. Już mię też z tąd trudno  
 Wypędzić, myślę niewdzięczność obłudno,  
 Ale i tam mi pomieszkać nie dano,  
 Człek z żoną idąc w podróży swey rano,  
 Potka gadzinę, w której ia mieszkała,  
 Y choć gadzina owa nie sykała,  
 On człowiek kiem strasznie go uwali,  
 Aż się zatoczył wąż, i się obali.  
 Zona aż nazbyt krzyknie miłosierna:  
 Cóż ci gaducha ta winna mizerna?  
 Oraz ją broni, zassania od kija,  
 Mąż też dał pokòy, i iey nie zabija.  
 Wzięła zaś żona zemdlonego węża,  
 Y puszcza wolno wolnego od męża.  
 Nie długo sobie gdy przed domem siadła,  
 Owa gadzina, co z natury ziadła,  
 Wdzięczna się czyni, i kleynot niemały,  
 Urwany kiedyś z Szmaragdowey skały,  
 Wziąwszy wypłk, swoiey łaskawey przynosi  
 Dobrodzieyce go, i iakby nań profi.  
 Ach! iuz też tego zniesciem nie umiała,  
 Y mieszkać dłużejem zdesperowała  
 Między zwierzęty dzikiemi, i które  
 Mienić się zdały niewdzięczną naturę,  
 Zwierzęta, ptastwa, zarażliwe gady,  
 Gdy nieprzyimują niewdzięczności iady.

Zatym się z żalu i ze złości wściekam,  
 Wzbiiam się w chmury, i gospody czekam.  
 Tam chmura czarna nad rolę wisiła,  
 A iam też sobie zaraz pomysłała:  
 Wnet złość uczynię na tę rolę ładną,  
 Z gradem, i piorunem. na szkodę wypadną,  
 Y pracowitym niewdzięczność rolnikom  
 Wyrządzą, iak to miło jest szkodnikom.  
 Wypadam tedy i z pioruny hukiem,  
 Błyskawic, gradów, i co złego pukiem.  
 Lecz nicem cale nie sprawiła szkody,  
 Owszem zalały grad deszczowe wody,  
 Które gdy rolę już oschłą skropiły,  
 Zyzniejszy ieszcze zaraz uczyniły.  
 Widząc, że skutku złości nie odniosła,  
 Y z chmur okropnych takżem się wyniosła.  
 A kiedy długo szukam to gospody,  
 Examinuję wszystko dla wygody.  
 Ludzie, na ten czas iacy, i iak żyli?  
 Widzę, od starych że się odmienili,  
 Ze wszystkie żądze, grzechy, zawziętości,  
 Zgoła, co złego w sercu ludzkim gości.  
 Zaczynam poieła, konkludując ieszcze,  
 Ze ią niewdzięczność tamże się pomieszcze.  
 Ledwomem w sercu człowieka zayrzała,  
 Aż mnie do złego żądza ukochała.  
 Przyjął mię człowiek od zwierząt wygnany,  
 Y uczynił mię swą cnotą kochaną,  
 A że zaś uznał, inne niewdzięczności  
 Być szpetne, tedy tytuł inszy, złości  
 Zwał polityką, i z tą Politykiem  
 Ten, kto szalbierzem jest i niewdzięcznikiem.



Król, co poddanym swoim źle nagradza,  
 Co woyny na nich nieślufzne sprowadza,  
 Tyumfatorem wielkim się nazywa;  
 Wielkim Ministrem, co szpiegów zażywa,  
 Do niewdzięczności co sługi przywodzi,  
 Co szpiegi, zdrady, i przekupy wodzi.  
 Zgoła takie mam ia państwo obżerne,  
 Takie poddane ochocze i wierne,  
 Ze twoja cnota nieznaiona prawie,  
 A ia niewdzięczność w szacunku i sławie.

C.

## PANDORA z PUSZKA.

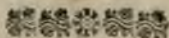
**T**AK o *Jowiszu*, którego śpiewali  
 Cni Pòetowie dowcipnie biali.  
*Jowisz* iezcze był człowieka nie stworzył,  
 Ni skarbów nieba na świecie otworzył,  
 Gły *Prometeusz*, pòł bożek, pòł człeka,  
 Rzekł w sobie: któż się *Jowisza* doczeka,  
 Z ziemi i z wody człowieczą postawę,  
 Czyli to posąg wystawiał na sławę,  
 Ale còż, posąg owen był bez dufzy,  
 Nitchnie statua, iak ani się ruszy.  
 Tedy wziął radę: przebrawszy się w stroiu,  
 Y do *Jowisza* wkradł się ón pokoju;  
 W nim święty ogień, którym tchną bogowie,  
 Gorzał w zamknięciu, z tąd się świętym zowie.  
 Tego to ognia *Prometeusz* kradnie,  
 Y do swej statuy skoro przytknie ładnie,  
 Zaraz człowiecza statua ożyła,

Tchnę-

Tchnęła, ruszyła się, wraz i mówiła.  
 O czym gazety do *Jowisza* przyśli,  
 Gniewa się iak czart, i pomścić się myśli,  
 Y już zawzięty poczyną się starać,  
 By całe plemię ludzkie mógł ukarać,  
 Nietylko zdraycę to *Prometeusza*  
 J-dnak to tai i głośno nie rusza,  
 Y owizem wżysztkie woła w rady bogi,  
 A wprzód *Wulkana*, co ma chrome nogi,  
 Zwołał, każąc, aby Pannę śliczną  
 Ulepił, ktòrey urodę różliczną  
 Duszą napelnił. Y tak owa żywa  
 Stała w pokoju, na wżech bogów dziwa.  
 Ci na *Consilium* zwołani się zeszli,  
 Na szafirową kiedy salę weszli,  
 Każdy wziął miejsce z owych boskich gości  
 Według starzeństwa, albo też godności.  
 Dziewkę zrobioną, na imie *Pandore*,  
 Postawił tamże, tam zaczął perorę:  
 Już wam nie tajno, Bracia i synowie,  
 Co za dyshonor mey mocy i głowie,  
 Frant *Prometeusz* przez kradzież uczynił,  
 Y na mój kontempt (czym barziefy zawinił.)  
 Człowieka zrobił, ukradł ogień święty;  
 Nam wstyd, a sobie honor niepoięty  
 Sprawił. Słusznaby skarać franta tego,  
 Ale to Boska, umieć trzymać swego  
 Gniewu impety; raczymem osądził,  
 Dysymulować, i takim wyrzodził,  
 Bym człowiekowi nowo stworzonemu,  
 Do rozplódenia żonę przydał iemu.

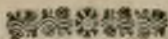
Q

To



To jest *Pandora*; po *Grecku* zebranie  
 Doskonałości; zaczym wżysztkie na nie  
 Zbierzcie i wleycie, ktòre macie dary,  
 To to kròlewska, obdarzać za kary.  
 Wżyscy bogowie, i wżysztkie boginie,  
 Krzyknęli: zgoda, aby czym kto słynie.  
 Udzielił, y dał nowey to *Pandorze*.  
*Juno* nayspierwiza w bogiń wżysztkich chorze,  
 Wspaniałość swoię i Maiestat dała.  
 Zeby iż każda płeć to szanowała.  
*Minerwa*, nauk mądrości bogini,  
 Rozum iey daie, i mądrą ią czyni.  
*Wenus* swe wdzięki i śliczność maluje  
 Na twarzy, ktòrą purpurą farbuie.  
*Lucyna* także darzy ią płodnością;  
 A gospodarną *Ceres* też skrzętnością.  
*Dyanna* łukiem i szczęściem na łowy;  
*Flora* kwiatkami; *Pomona* frukt nowy  
 Jey ofiaruje. Dopieroż bogowie:  
*Neptun*, na morzu, obiecuie zdrowie  
 Dać iey i szczęście; *Merkus* gadać uczy  
*Pluton* przysięga, że iey nie dokuczy;  
*Bachus* upewnia, napełnić piwnicę;  
*Febus* promieñmi upstrzył iey spodnice;  
*Pachma*, leśny bóg, wdzięk w tańcu darował,  
 Zgoła ktoby się owych narachował  
 Prezentów boskich, że doskonalszego  
 Nic nie znalazło się, ani droższego.  
 Zawołał *Jowisz* w tym *Merkuriusza*,  
 Ktòry za iego rozkazem się rusza,  
 Wziąwszy za rękę, *Pandorę* mu daie,  
 Y taki mandat boski swòy przydaie:

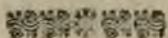
Do



Do *Prometca* abyś ią prowadził,  
Oddał ią, i wraz także iemu radził,  
Aby *Pandorę* te tak uстроionę.  
Swemu człekowi oddał ią za żonę.  
Samey *Pandorze Jowisz* pułzkę złotą  
Dał zaś w pośagu, z przedziwną robotą,  
Z zakazem, aby iey nie otwierała,  
Ale mężowi przyśzłemu oddała.  
Przywoził *Mercury*, i tak sie sam sprawił,  
Jak mu kazano, ale iak nabawił  
Nieszczę. ciem i świat, i wraz ludzkie plemię,  
Wszystkie nieszczęścia wnet okryły ziemię;  
Bo ów ciekawy, gdy pułzkę otworzył,  
Co naygorzszego *Jupiter* był stworzył,  
Wypuścił z pułzki. Wyleciały woyny,  
Y wszystkie biedy, co robi *Mars* zbroyny;  
Co ieno chorób jest ludzkiego ciała,  
Wszystkich rodzajów śmierć z tąd wyleciała:  
Powietrza, głody, ognie i powodzie,  
Rozbóystwa, kradzież, i co jest ku szkodzie;  
Trzęsienia ziemi, piorunów frogości,  
Morłkie przypadki, zguby z nawalności;  
Królów ambieye, krwią ludzką nasyte,  
Państwo wywrotem całych ziem nabyte;  
Wrząca nienawiść serce potajemne,  
Zdrady knowane, przez szalbierstwo ciemne:  
Gniew desperacki na się uzbroiony,  
Sobie szkodzący, samemu szalony;  
Wszeteczna miłość, żądza cudzołożna,  
Y *Hypokryzis* znaiąc się nabożna;  
Fałsze, oferty, gniew nieprzeblagany.

Q 2

W pom -



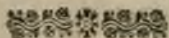
W pomstę przez żaden czas niezhamowany;  
 Rodziców śmierci też expektatywa  
 Od dzieci własnych często niecierpliwa.  
 Zgoła, co złego ludzie doznaiemy,  
 Co sami robim, od drugich cierpiemy,  
 Wszystko w tey pufzce fatalney się działo,  
 Y wszystko na świat oraz wyleciało.  
 Postrzegł się późno, i zamknął na końcu,  
 Kiedy te monstra wzbiły się ku słońcu,  
 Jedna nadzieia, co siedziała na dnie,  
 Została ludziom, która ludzi ładnie.  
 Jakoż ta iedna została dla ludzi,  
 Która w nieszczęściach iedynie nam budzi  
 Wszystką pociechę. Któż nie ma nadzieję?  
 Choć się naygorzey w życiu iego dzieie.  
 Lecz i nadzieją, kto wzajem utyie?  
 Mizerny nader, kto nią iedną żyie. (wiera:  
 Też zdanie moje i *Włoch* w przysłowiu za-  
 Kto nadzieją sam żyie, w wychodku umiera.

## CI.

## JURYSTA i DIABEL.

**N**ie przeżegnał się (znac) był, w Imie *Chrysta*,  
 Kiedy na rynek raz wyszedł Jurysta,  
**B**o gdy po między ludźmi się przechodzi,  
 Y swe izalbierskie koncepta rozwodzi,  
 Jakim terminem złą sprawę wykręcić,  
 Y naysławnieyszą przeciwnie zamęcić,  
 Stanie mu obok ktoś, a nieznaomy,  
 Y rzeknie: czołom, iam diabeł widomy.  
 Zląkł się *Jurysta*, i rzecze A to co? Cóż





Cóż tu robicie? i przyzłiście po co?  
Odpowie diabeł tchòrzowi Juryście:  
A wy też po co na ten plac przyzłiście?  
Pewnie chodzicie, myśląc iak ofzukać,  
Swego półowu pewnie chcecie szukać.  
Y ia też także przyzedłem tu z worem,  
Zebym ułowił kogo wafzym torem.  
Porwać mi kogo, iako wiecie trzeba,  
A nacożem iest ia wygnany z nieba?  
Tylko, ażebym ludzie grzeszne łowił,  
Y iakie sobie sniedanie zgotowił.  
Tak dyfzkuruiąc, Patron się umyka,  
Ale się diabeł do niego przymyka,  
Y iak wykrętny szuka na kształt lisa,  
Aby się pozbył bez swey szkody bifa.  
Widzi że matka płaczące uparcie  
Dzieci klnie. Diabie weź te tam bękarcie,  
Rzeczce Juryfia: oto maż sniedanie,  
Sama cię matka prosi z ferca na nie.  
Odpowie diabeł nie z ferca to czyni,  
Ucałuje go, co teraz tak wini,  
Y w tym nie trzeba wierzyć białogłowie,  
Dopieroż w każdey rze zy, co wam powie  
Nie udało się Juryście owemu,  
Barzo niemilo towarzystwu temu.  
Lecz idą w bramę, potykają żyda:  
O iuz też ten się Panie diable, przyda.  
Nie, rzeczce diabeł: To iest mięso świnię,  
Y te go fzcześnie i potym nie minie,  
Nie ucieczec mi, ani się nawrucu,  
Czym møy Juryfsta skrobie się i smuci.  
Juz prawie nie ma kogo ni zkazować, Ani



Ani przed diabłem więcej instygować,  
 A diabeł obòk, ani go popuści,  
 Y wziąć okazyi, pewnie nie opuści.  
 W takowych myślach, gdy obay wychodzą,  
 W pole, i ieden na drugiego godzą;  
 Aż chłopi z dala Jurystę gdy widzą,  
 Y za szalbierstwa iego nim się brzydzą,  
 Mówią do siebie:, patrz, patrz, nasz Jurysta,  
 Niechay go diabłów weźmie ze czterysta.  
 Podskoczy diabeł, i czyniąc wefele,  
 Krzyknie: nie trzeba tu diabłów tak wiele,  
 Wezmę go ia sam, bo z serca mówicie,  
 A co zasłużył, tego mu życzycie,  
 Y zaraz porwał Jurystę. Cóż potym?  
 Gdy się tak wielu namnożyło potym.  
 Patrz, Instygator, co na drugich wodził  
 Diabła, iak sobie teraz niedogodził.  
 Dziecię i żyda za siebie wydawał,  
 A sam porwany, łupem się mu stawał.



# REGISTR BAIEK.

Szczur w ferze <i>Helenderskim</i>	- - - -	1.
Sędzia i Ofstryga.	- - - -	2.
Czapla i Panna,	- - - -	3.
Dwór Pański Lwa.	- - - -	4.
Człowiek co za fortuną biega, i człowiek co iey w domu czeka.	- - - -	5.
Miłość i Szaleństwo.	- - - -	6.
Pies i Kot.	- - - -	7.
Kot, Kogut i małe myszęta.	- - - -	8.
Kruk, Sarna, Zółw, i Myfz.	- - - -	9.
Smok, Lis i chłop.	- - - -	10.
Słońce i Boreas.	- - - -	11.
Podagra i Paiąk.	- - - -	12.
Wilk, Kòń i Lis.	- - - -	13.
Wròbel i Kot.	- - - -	14.
Xiązę, i Lew malowany.	- - - -	15.
Lichwiarz i Kot morski.	- - - -	16.
Ofieł.	- - - -	17.
Zółw, i Zaiąc.	- - - -	18.
Słońca wesele i Zaby.	- - - -	19.
Fortuna i Człowiek niewdzięczny.	- - - -	20.
Baba w nowym kożuchu.	- - - -	21.
Moc którą mają bayki u poсполstwa.	- - - -	22.
Białogłowa i Sekret.	- - - -	23.
Pies co nosił mięso Panu.	- - - -	24.
Wieprz, Koza i Baran.	- - - -	25.
Pogrzeb Lwicy, zwierząt kròłowy.	- - - -	26.
Ofieł i Pies.	- - - -	27.
Słoń, i Myfz.	- - - -	28.

Boga-

## R E G E S T R

Bogaty a głupi. uczoney a ubogi.	29.
Strzelec i Wilk.	30.
Strzelec i Niedźwiedź.	31.
Ptafznik i Ptafzek.	32.
Pastuch i Lew.	33.
Chłop pod gruszką.	34.
Lampart i Kot morski.	35.
Pies chudy i Wilk.	36.
Blazen przedaiący mądrość.	37.
Drugi Blazen, co regestr blaznów piłał.	38.
<i>gawisz</i> i Podróżny.	39.
Skarb i dwóch ludzi.	40.
Mąż z żoną i ziodziey.	41.
Bogacz i Sądziad	42.
Wilk i owczarze.	43.
Wilk i spiący Pasterze.	44.
Wilk na welelu.	45.
Król i Pastuch.	46.
Lwica i Niedźwiedzica.	47.
Lampart i Lew.	48.
Gospodarz, Pies i Lis.	49.
Tyran i Poeta.	50.
Tyran i Baba.	51.
Wrobel i kot.	52.
Dwie Kozy.	53.
Tchòrz a nadęty.	54.
Stary kot, i młoda myszka.	55.
Jeleń chory.	56.
Koty, Pfy i myszy	57.
Wilk i lis.	58.
Dwóch Filozofów i koty.	59.

Wro-

## R E G E S T R

Wrona i dzieci.	60.
Orzeł i Sroka.	61.
Dziad i garnek miodu.	62.
Lew, wilk, lis, kruk, i Wielbłąd.	63.
Lis, wilk, i kura.	64.
Osieł i Ogrodnik.	65.
Osieł, Lew i Kogut.	66.
Śmierć, i Starzec.	67.
Ociec i źli Synowie.	68.
Złodziej przy szubienicy i matka.	69.
Człowiek i Satyr.	70.
Zółw i kaczki.	71.
Ociec, Syn i Córka.	72.
Chłop z baranem i Jurysta.	73.
Sędzia, cug koni, i kareta.	74.
Sędzia i srebrne Flaże,	75.
Chłop, Pan i Warta.	76.
Słoń i Kot mo ski.	77.
Mądry i błazen.	78.
Garnek gliniany, i Kociołek żelazny.	79.
Sowa i dzieci.	80.
Lew na wcyne się gotujący.	81.
Starzec i Osieł.	82.
Osieł u siłu Panów.	83.
Bocian i Zaby.	84.
Poborca, i Szewc ubogi.	85.
Wróbel, dziw, dziw.	86.
Kaniuk, i skowronek.	87.
Xiązę i Biskup oraz z chłopem.	88.
Furman co uwiązł.	89.
Król, Ciarlatan i Osieł.	90.

Symo-

## R E G E S T R

Symonides, Kastor i Pollux	91.
Młynarz, Syn i Osieł.	92.
Sokrates.	93.
Apelles, i Szewc.	94.
Wdowa albo matrona Efeska.	95.
Zona i Diabeł.	96.
Lucyfer po świecie lecący.	97.
Rozum, i Fortuna.	98.
Wdzięczność i Niewdzięczność.	99.
Pandora z Pufką.	100.
Jurysta i Diabeł.	101.











XVIII  
1.855